

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH (29 II 1968)

Jesienią 1956 środowisko intelektualistów (pisarze, naukowcy, aktorzy, artyści) najmocniej wiązało z Październikiem nadzieje na liberalizację życia politycznego, społecznego, artystycznego i kulturalnego. Rychło jednak spotkało ich rozczarowanie i przede wszystkim część literatów znalazła się w jawnej albo cichej opozycji. Władze likwidowały niepokorne czasopisma („Współczesność”, efemeryczna „Europa”, „Nowa Kultura”, „Przegląd Kulturalny”), zaostrzały cenzurę i wprowadzały dokuczliwe zapisy, skazywały na więzienie (Anna Szarzyńska-Rewska, Hanna Rudzińska, Jerzy Kornacki, Nina Karsov, Janusz Szpotański), wytaczały procesy literatom–seniorom: Melchiorowi Wańkowiczowi, Stanisławowi Cat-Mackiewiczowi, Janowi Nepomucenowi Millerowi – za współpracę z pismami emigracyjnymi.

Literaci w odpowiedzi demonstracyjnie występują z partii albo zostają z niej usunięci (Jerzy Andrzejewski, Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Juliusz Żuławski, później Leszek Kołakowski, Paweł Beylin, Jacek Bocheński, Kazimierz i Marian Brandysowie, Igor Newerly, Julian Strykowski, Seweryn Pollak, Wiktor Woroszyński), na zjazdach ostro oceniają politykę władz, podpisują głośny „List 34”.

Sprawa *Dziadów* na nowo rozogniła nastroje opozycyjne w środowisku literatów, czego histerycznie obawiała się partia i próbowała za wszelką cenę ograniczyć skalę protestów. W organizacjach partyjnych literatów zarządzono pogotowie alarmowe, przeciwdziałanie akcjom protestacyjnym, konstruktywne informowanie środowisk twórczych o rozwoju sytuacji. Tajni współpracownicy i informatorzy rozpoczęli pisanie notatek i donosów.

Według Notatek sporządzanych dla Wydziału Kultury KC PZPR, informacji w „Trybunie Ludu”, a także późniejszych wspomnień, zbieranie podpisów pod petycją do Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP o zwołanie nadzwyczajnego

zebrania prowadzili od 2 lutego Arnold Słucki, Seweryn Pollak, Jerzy Ficowski, Alicja Lisiecka, Wanda Leopold, Julia Hartwig-Międyrzecka, Andrzej Kijowski, Artur Międzyrzecki, Krzysztof Mętrak. Wśród członków PEN-Clubu działalność protestacyjną rozwijają Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Juliusz Żuławski oraz Zygmunt Mycielski¹.

Informatorzy donoszą o rozmowach w redakcjach, w kawiarni ZLP, sumują i komentują fakty, plotki oraz anegdoty. Kalendarz wypełnia się nerwowymi narażeniami partyjno-rządowymi oraz spotkaniami egzekutyw: 6 II – rozszerzone posiedzenie egzekutywy POP przy ZLP; 7 II – posiedzenie prezydium Rady Kultury przy MKiS; 9 II – minister kultury i sztuki Lucjan Motyka spotyka się z Zarządem PEN-Clubu; 10 II – minister Motyka rozmawia z przedstawicielami Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP; 15 II – spotkanie kierownictwa Wydziału Kultury KC PZPR, kierownictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki z prezydium Zarządu Głównego ZLP; 16 II – spotkanie I sekretarzy POP przy oddziałach terenowych ZLP z Wydziałem Kultury KC PZPR; 16 II – zebranie POP przy ZLP w sprawie zadań członków partii wobec zaistniałych zagrożeń.

Najbardziej bolesne dla władz staje się to, że zarówno literaci jak i aktorzy niemal zgodnie potępią decyzję w sprawie zdjęcia *Dziadów* z afisza. Druga porażka to niesubordynacja ponad 40 członków partii, którzy podpisują petycję o zwołanie zebrania warszawskich literatów (m.in. Roman Bratny, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Tadeusz Drewnowski, Marian Grześczak, Jerzy Lisowski, Jerzy Pomianowski, Witold Zalewski).

Na rozszerzonym posiedzeniu egzekutywy POP przy ZLP 6 lutego próbowano opracować strategię działania. Uczestniczący w obradach ze strony resortu Aleksander Syczewski, a Komitetu Warszawskiego Marian Chruszczewski przedstawili motywy zatrzymania przedstawień *Dziadów*, przebieg manifestacji 30 stycznia oraz późniejsze reperkusje w środowisku literackim i studenckim. Dyskusja – czytamy w Notatce –

miała przebieg poważny; nacechowana była poczuciem partyjnej odpowiedzialności, zmierzała w kierunku konstruktywnym, koncentrowała się na znalezieniu najlepszego wyjścia z zaistniałej sytuacji.²

Roman Bratny i Józef Lenart musieli tłumaczyć się z nierozważnego podpisu na liście apelującym o nadzwyczajne zebranie. Przy tym śmiało oświadczyli, że trzeba tej akcji nadać odpowiedni kierunek i domagać się kontynuowania przedstawień *Dziadów*, gdyż decyzja była zdecydowanie niestuszną. To stanowisko Bratnego i Zalewskiego zostało przez członków egzekutywy surowo zganione. Znamienne są tu trzy wypowiedzi zapisane w Notatce, które można uznać za nieudaną uwerturę do operowych wydarzeń na zjeździe:

¹ Dwie Notatki z 5 i 6–7 II 1968 ogłosiła Marta Fik (MF, 130-134), trzecią Notatkę z 17 II ogłaszamy w tym zeszycie. Zob. też rozdział „Zebranie literatów” w książce Jerzego Eislera *Marzec 1968* (JE, 164-182) oraz rozdział „Literaci i władza” w książce Marty Fik *Marcowa kultura* (MF, 107-186).

² Notatka, 6–7 II 1968, MF, 132.

J. Jurandot twierdził, że powierzenie reżyserowania *Dziadów* Dejmкови, który jeszcze w Łodzi wystawił *Święto Winkelrida* oraz *Ciemności kryją ziemię*, świadczy o krótkowzroczności, że „przy całym uznaniu dla Dejmka, trzeba mu patrzeć na ręce”. J. Jurandot wyraził przekonanie, że nadzwyczajne zebranie będzie pożywką dla wszystkich opozycyjnych elementów, rezolucja, którą przedstawia, na pewno będzie zdecydowanie wroga, podejmie generalną krytykę naszej polityki kulturalnej. Nie należy wysuwać postulatów przywrócenia przedstawienia *Dziadów*, gdyż to jedynie zachęciłoby opozycję do wymuszenia innych ustępstw. POP powinna przygotować projekt własnej rezolucji, którą członkowie partii powinni w sposób zdecydowany poprzeć. [...]

J. Lenart stwierdził, iż należałoby zwołać zebranie, gdyż demokracji nie należy ostentacyjnie gwałcić – zaostrzyłoby to bowiem tylko sytuację. Konflikt należy rozpatrywać w płaszczyźnie politycznej. Jeżeli nawet został popełniony błąd taktyczny, to nie ma danych, by podważać słuszność merytorycznej oceny inscenizacji Dejmka. Z chwilą, gdy włączył się w sprawę kler, gdy podnosi się sztandar klerykałno-nacjonalistyczny, nie można zwlekać z zajęciem ofensywnego, jednoznacznego stanowiska po stronie kierownictwa partii. Front opozycji wokół tej sprawy jest szeroki – od znanych reakcjonistów do dysydentów z partii. [...]

Z. Załuski uważa, iż jeśli organizacja partyjna nie przygotowuje się należycie, to rozpęta się walkę niepotrzebną ani partii, ani Mickiewiczowi, ani pisarzom. Główni organizatorzy protestów w rodzaju Pollaka i Woroszyłskiego, którzy do niedawna każdą wzmiankę o patriotyzmie traktowali jako przejaw niebezpiecznego nacjonalizmu, dziś przeszli nieoczekiwaną mimikrę i występują jako obrońcy narodowych tradycji i patriotyzmu. Należy nie zwlekając zwołać nadzwyczajne zebranie poprzedzając je zebraniem partyjnym. Partyjna organizacja winna nadać ton całemu zebraniu, wystąpić z własną informacją na temat przebiegu wydarzeń oraz własną rezolucją. Rezolucja powinna w sposób zdecydowany zdemaskować tych, którzy usiłują wykorzystać Mickiewicza dla swoich brudnych politycznych, antyradzieckich, wsteczno-klerykalnych i nacjonalistycznych celów, winna być sformułowana w ten sposób, aby ludzie wahający się mogli na nią głosować. Zdaniem Załuskiego większość pisarzy nie chce w tej chwili brać udziału w manifestacjach skierowanych przeciw partii. Rezolucja taka winna być zgłoszona zaraz na wstępie, winna stanowić zaskoczenie i muszą ją w sposób absolutnie zdyscyplinowany poprzeć wszyscy członkowie partii. Należy liczyć się z tym, że opozycja przedstawi swój projekt rezolucji, w sposób totalny i jętrzący krytykując naszą politykę kulturalną, lecz gdy zostanie przegłosowana jako pierwsza rezolucja POP, odpadnie konieczność poddawania [drugiej] rezolucji pod głosowanie.³

Przygotowany przez partię scenariusz obrad zawiódł zupełnie. Przewodnicząca z urzędu zebraniu tow. Wanda Żółkiewska nie potrafiła narzucić sali nakazanych dyrektyw i chyba nie bardzo chciała, zachowując się rzeczywiście lojalnie wobec zebranych, co podkreśliła zamykając obrady. Misterny plan, by przegłosować zwycięsko jedynie pierwszą rezolucję partyjną, rozbił od razu Paweł Jasionica, składając wniosek o głosowaniu tajnym nad rezolucjami i o wpisaniu ich do porządku obrad. Wbrew twardym radom Jurandota, odczytana przez Dobrowolskiego rezolucja partyjna – by zyskać nieco więcej głosów – przechwyciła dwie tezy opozycji: nie poparła decyzji zawieszenia *Dziadów* i wyrażała nadzie-

³ Ibidem, MF, 133-134.

ję na ich przywrócenie. Rzecz jasna, potępiała „nieodpowiedzialne manifestacje” i wystąpienia przeciwko polityce partii i rządu.

Słusznie natomiast przepowiadali Jurandot i Załuski, że opozycyjna rezolucja „na pewno będzie zdecydowanie wroga, podejmie generalną krytykę naszej polityki kulturalnej”. Rezolucja Andrzeja Kijowskiego, przywołując jako skandaliczny przykład zakaz grania *Dziadów*, uderzała w nadmierną ingerencję władz oraz system cenzury, ukazywała zagrożenia dla kultury narodowej, żądała realizacji postulatów pisarzy zgłaszanych od lat, swobody twórczej i dopiero w drugiej wersji – po dyskusji – domagała się przywrócenia *Dziadów* w inscenizacji Dejmka.

Po długim referacie Stanisława Witolda Balickiego – w całości poświęconym sprawie *Dziadów* – temat ten w wielogodzinnej dyskusji powracał rzadko, bywał jedynie odpryskiem albo ubocznym wątkiem. Podjęli go jedynie Mieczysław Jastrun i Janusz Krasiński. Pierwszy przedstawił krótką historię „belwederskich” *Dziadów* Leona Schillera (1948) i wygłosił pochwałę Dejmka, drugi zwierzył się z poczucia nudy aż do III części i opisał dość wiernie i przekornie zachowanie widzów na sali i przed teatrem. Po prostu Jastrun i Krasiński (a także Słonimski) należeli do nielicznych spośród literatów, którzy byli na przedstawieniu. Jerzy Putrament zapisał po latach: „Szczерze mówiąc, nic nie wiedziałem nie tylko o zaprzestaniu, ale i w ogóle, że to arcydzieło jest grane. Jak wiadomo, nader letnio odnoszę się do teatru.”⁴ I ten wątek pojawił się wcześniej. Janina Dziarnowska na posiedzeniu egzekutywy POP 6 lutego „podała pod rozważenie możliwość zorganizowania zamkniętego pokazu *Dziadów* dla sygnatariuszy petycji i ogółu pisarzy i podjęcia następnie zasadniczej dyskusji nad inscenizacją.”⁵ Także podczas obrad literatów Seweryna Szmaglewska i Marek Wasilewski domagają się „wizji lokalnej”, zamkniętego przedstawienia *Dziadów*, by mówić o czymś konkretnym i zrozumieć drastyczność skutków. Te postulaty nie wywołały żadnego zainteresowania. Zrealizowała je dopiero partia, organizując – o ironio – dla aktywu robotniczego trzy zamknięte spektakle.

Propozycję Andrzeja Dobosza, by zaprosić na zebranie Dejmka, przewodnicząca Wanda Żółkiewska od razu odrzuciła, gdyż Zarząd uznał to zgromadzenie literatów za zamknięte, co poparto oklaskami. Może i lepiej, utrudzony Dejmek nie wytrzymałby tego maratonu dyskusyjnego, odległego od jego inscenizacji.

Mówiono bowiem przede wszystkim o sprawach Polaków, życia naukowego, literackiego, kulturalnego. Paweł Jasienica, Antoni Słonimski, Leszek Kołakowski, Stefan Kisielewski wygłaszają płomienne i napastliwe oskarżenia, które grupa przeciwna przyjmuje jako demagogię, „polityczne rozróbki”, „samozwańcze orędzia o stanie państwa”. Henryk Gaworski i Roman Bratny kpią sobie z tych sezonowych bohaterów i ich „bohaterskich życiorysów”, taniej odwagi, której nie ujawniali „w tamtym okresie”, tzn. stalinowskim, i „tępiłi nie tylko *Dziady* na scenie polskiej”.

Literaci, podobnie jak aktorzy, wyśmiali uzasadnienia partyjno-rządowe

⁴ J. Putrament, *Pół wieku*, t. VII: *Zmierzch*, Warszawa 1980, s. 128.

⁵ Ibidem, MF, 133.

o zakazie *Dziadów*. January Grzędziński ocenił pozytywnie „część encyklopedyczną” w wystąpieniu Balickiego, wykiął natomiast mętłą część drugą, która „rozmija się z rzeczywistością przede wszystkim dlatego, że przyjmuje skutki za przyczyny, a przyczyny za skutki. Jest to kardynalny błąd w rozumowaniu.” Marek Wasilewski wyszydził z kolei „zawiłą retorykę” w komunikacie ministerialnym, w którym „90% stanowiło opakowanie, a 10% informacja”, a właściwie dezinformacja. Nie brakowało też deklaracji popierających ustrój, partię, rząd, ale w tonie umiarkowanym. Jedyne Alfred Łaszowski przebrał miarę. Po wstępnym wykładzie o socjologii awantury, która jest żywiołem młodzieży, i przed końcowymi rozważaniami o konieczności liberalizacji kultury polskiej za przykładem innych krajów socjalistycznych, złożył żenujące wyznanie wiary:

Zdajemy sobie sprawę z sytuacji politycznej i wiemy, że nie ma dla nas innej alternatywy jak socjalizm, który w takiej czy innej wersji ideowej opanuje świat i nikt nie może przypuszczać, że na tle tego wszystkiego, co mamy za sobą, będziemy mogli kiedykolwiek zająć postawę antysocjalistyczną, a jeżeli ktoś takie poglądy chciałby nam wmawiać, to jest równoznaczne z pomawianiem nas o brak zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego i nie możemy pozwolić na takie traktowanie nas.

Należymy do obozu przyszłych zwycięzców i nie damy się zepchnąć na niewłaściwe dla nas pozycje, na pozycje, jakie nam się imputuje, które nie odpowiadają narodowi polskiemu. Związek Literatów Polskich tkwi w nurcie wiodącym i musimy wykluczyć takie absurdalne próby zepchnięcia nas na historyczne, antysocjalistyczne czy antyradzieckie pozycje. Nikt takiej postawy nie zajmuje i to włącznie z młodzieżą akademicką, i nikt nie może zajmować, bo to byłoby dowodem aberracji umysłowej.

Tego rodzaju oświadczenia nie pomagały partii w głosowaniu nad rezolucjami. Próbowano zachęcić zebranych do zdrowego rozsądku, mądrego kompromisu, kredytu zaufania, obiecywano skuteczne rozmowy z władzami i szansę przywrócenia *Dziadów*. Putrament pod koniec obrad próbował nawet szantażować:

Celem naszym może być albo demonstrowanie, albo działanie, albo chcemy, żeby pewne fakty niepotrzebne i niepożądane, co do tego wszyscy się zgadzamy, zostały naprawione, albo chcemy drogą iść eskalacji, zaostrenia sytuacji. Trzeba dokonać wyboru, a ten wybór sprowadza się w tej chwili do wyboru pomiędzy rezolucją Kijowskiego i Dobrowolskiego.

Próżne apele. W głosowaniu partia przegrała z kretesem. 221 głosów oddano na opozycyjną rezolucję Kijowskiego, 124 – na rezolucję partyjną Dobrowolskiego. Zebranie nagle przerwano po północy, gdyż przed budynkiem ZAiKSu pojawili się „aktywiści z Woli” z zamiarem wtargnięcia na salę obrad, by wyrazić robotniczy protest i oburzenie. Ich zapał ostudził podobno Putrament.⁶ W plotkach mówiono i pisano o ciężarówkach i zmotoryzowanych oddziałach. Zaprzeczył temu najlepszy świadek Artur Międzyrzeczki:

Przed wejściem do domu ZAiKSu stała grupa zagranicznych korespondentów. Wychodziliśmy dużą grupą. [...] Żadnych czołgów ani samochodów pancernych.”⁷

⁶ J. Putrament, op. cit., s. 134.

⁷ A. Międzyrzeczki, 1968: *wspomnienia i dokumenty*, „Więź” 1988 nr 7-8, s. 179.

Wolna Europa donosi o kilku autobusach wypełnionych mężczyznami i „zamaskowanych samochodach z armatkami wodnymi”. To tow. Józef Kępa miał organizować „gniew ludu przeciwko zbuntowanym pisarzom”. I ten fantazyjny trop Wolnej Europy podejmą wspominkarze i historycy. Jerzy Eisler zapisze tę legendę:

W akcji tej zapewne współpracowały ze sobą MSW oraz Komitet Warszawski PZPR. Prawdopodobnie prowadzący przez cały czas własną polityczną rozgrywkę przedstawiciele grupy „partyzanckiej”, przewidując trafnie, jaki charakter będzie miało zebranie pisarzy, chcieli zakłócić jego przebieg i jest bardzo możliwe, że świadomie lub nieświadomie przeszkodził im w tym Putrament. Tarniewski [Jakub Karpiński] z kolei widzi w owej „nocnej wizycie aktywu” próbę scenariusza, który „Komitet Warszawski zastosował następnie w czasie uniwersyteckiego wiecu 8 marca”.⁸

W tym parowierszowym akapicie poważny historyk użył aż trzech hipotetycznych formuł: „zapewne”, „prawdopodobnie”, „bardzo możliwe”. To nas oblijuje do ogłoszenia pełnych protokółów i stenogramów, by dokument, faktografia przecięły dalsze rozmnażanie się opowieści fantastycznych.

Publikujemy przeto po raz pierwszy stenogram obrad literatów. Fragmenty ogłosiła paryska „Kultura” (1968 nr 4), „Wezwanie” (1988 nr 14), „Res Publica” (1988 nr 3) oraz Marta Fik w *Marcowej kulturze*. Ostatnie dwie publikacje odbiegają od norm edytorskich. Jacek Moskwa w „Res Publice” ogłosił wybrane teksty dość wiernie, z niewielkimi błędami, ale mocno je pociął, nie zawsze zaznaczając liczne opustki. Pozostawił np. za stenogramem błędny zapis nazwiska Jarema-Kopytowska, zamiast Jaremko-Pytowska. Informację Barbary Nawrockiej, że List 34 „był skierowany przez kolegów do luminarzy naszej literatury” opatrzył nawiasowym komentarzem: „Zapewne błąd w stenogramie: List 34 wybitnych przedstawicieli nauki i kultury skierowany był do premiera J. Cyrankiewicza”.⁹ To mylne odczytanie tekstu. „Skierowany” znaczyło „z prośbą o podpisy”, a nie „przesłany”. Niemniej dzięki publikacji Jacka Moskwy czytelnicy mogli już mieć jakieś wyobrażenie o dyskusji literatów.

Marta Fik ogłosiła w dziale „Dokumenty” bardziej obszerne fragmenty na podstawie egzemplarza KC PZPR z Archiwum Akt Nowych, ale opracowanie edytorskie jest wielce niedokładne. Widoczne opustki wielu wyrazów, a nawet zdań, bez jakiegokolwiek zaznaczenia (np. w wypowiedzi Stefana Kisielewskiego). Nie ujęto w nawiasy kwadratowe z trzema kropkami wielu przerywanych tekstów, co np. błędnie sytuuje kolejność wystąpień. Np. po Marianie Grześczaku przemawiał Roman Bratny, a nie Jerzy Putrament. Niektóre kilkuwyrazowe opustki, tylko czasem zaznaczane, nie mają żadnego uzasadnienia.

Być może poszczególne egzemplarze stenogramu różniły się nieco od siebie, ale przecież nie do tego stopnia. Pozostaje jeszcze sprawa wierności stenogramu,

⁸ JE, 180.

⁹ *Literaci i „Dziady”*. Oprac. J. Moskwa, „Res Publica” 1988 nr 3, s. 51.

choć obrady jednocześnie nagrywano na taśmę i stenografowano. Autentyczność tego zapisu pierwszy zakwestionował Międzyrzecki i uwierzył w to nadto łatwo Jerzy Eisler, przywołując wspomnienia pisarza:

Nie przebierająca w środkach kampania nienawiści w prasie, radiu i telewizji nasilała się niemal z każdym dniem. Nie wahano się przed żadnymi środkami: dobre było fałszerstwo, ale równie dobry był atak fizyczny na przeciwnika. Fałszerstwem posłużono się właściwie od razu po zebraniu, nad ranem 1 marca. „O ósmej zadzwonił ktoś – wspomina Międzyrzecki – przyjeżdżaj do ZLP, w bibliotece wyłożono sfalszowane stenogramy zebrania. Musisz autoryzować swój tekst. O dziewiątej byliśmy na miejscu [...] Okazało się, że zdążono już przestać z biura osiem egzemplarzy do różnych ministerstw i urzędów, nie powiadamiając o tym władz związkowych. Gruba robota – powiedział mi ktoś w przejściu. I rzeczywiście. Zatelefonowano przy mnie do Jerzego Andrzejewskiego, Antoniego Słonimskiego i innych. W wielu tekstach były daleko idące zmiany. Niektóre fragmenty okazały się w stenogramie niezrozumiałym bełkotem.” Następnie Międzyrzecki przytacza fragment swojej, odpowiednio spreparowanej wypowiedzi i konstatuje: „Bełkot, brednie, imputowanie zdań nie powiedzianych. Podobnie spreparowane są inne wypowiedzi. Wzmianki w nawiasach (Oklaski) przydają im jeszcze ponurego humoru.”¹⁰

Ale Jerzy Eisler wydając swą książkę w roku 1991 nie próbował odnaleźć owych egzemplarzy stenogramu, wyraźnie posługując się jedynie wycinkami z publikacji Jacka Moskwy w „Res Publice”. W archiwum Balickiego od wielu lat spoczywał jeden egzemplarz. Porównanie fragmentów ogłoszonych przez Jacka Moskwę i Martę Fik potwierdza tożsamą wersję egzemplarzy. Marta Fik w ogóle nie podniosła problemu autentyczności zapisu. A wszystko wskazuje na to, że te teksty należą do grupy owych ośmiu egzemplarzy rozestanych do ministerstw i urzędów, o czym wspominał Międzyrzecki. Trudno uwierzyć, by wszyscy dyskutanci autoryzowali swoje teksty i by na nowo opracowano egzemplarze.

Niewątpliwie egzemplarz stenogramu nie jest z natury idealnie wiernym dokumentem. Musiały mieć miejsce jakieś opustki, czasem widoczne, przestyszenia, błędnie zapisane nazwiska czy nieporadności stylistyczno-gramatyczne (te zdarzają się często w improwizowanej mowie), utrudniające dziś lekturę burzliwych wystąpień. Ale czy wyłożono w bibliotece sfalszowane stenogramy? Wątpliwe. Sami mówcy, pamiętając o atmosferze sali, napięciu, stanie nerwowym, przekrzykiwaniu, nie mogli być najlepszymi redaktorami swoich wystąpień. Zapewne niejedynemu dyskutant po krótko przespanej nocy wolałby nie widzieć w stenogramie swoich pretensji i sformułowań. Afera z Listem 34 i kontrlistem potwierdziła takie zachowania.

Sprawa autentyczności stenogramu to temat na obszerne, oddzielne studium. Trzeba by w sposób detektywistyczny porównać szczegółowo wszystkie zachowane egzemplarze, również z biblioteki ZLP, poszukać taśm z nagraniami, porozmawiać ze świadkami i maszynistkami, jeśli to jeszcze możliwe. Skonfrontowanie egzemplarzy ze zbeletryzowaną wersją Wolnej Europy nasuwa interesujące

¹⁰ JE, 181-182.

refleksje. Dziś to zadanie jest trudne do zrealizowania. Ale spróbować warto. Nie ufajmy jednak zbyt łatwo wspomnieniom.

Ogłaszamy pełny tekst stenogramu na podstawie egzemplarza z archiwum Balickiego.¹¹ Uzupełniliśmy niektóre opustki z innych znanych nam wersji, poprawiliśmy wyraźne błędy w zapisie, dopiski opatrując nawiasami kwadratowymi. Po wielokrotnym wczytaniu się w tekst – stenogram budzi zaufanie, przy wszystkich naturalnych ograniczeniach takiej dokumentacji. Utrwała nie tylko w miarę pełne wystąpienia i postawy mówców, bez śladów cenzurowania, ale i oddaje wiernie porządek obrad, teksty rezolucji, wszystkie dyskusje porządkowo-regulaminowe oraz reakcje na sali. Szczegółowy opis zachowań, postaw, sporów – szczególnie w kuluarach – wypełniłby pokaźną książkę. Polecamy uważną lekturę tego tekstu, który urasta po czterdziestu blisko latach do znaczenia sagi o tamtych dramatycznych miesiącach, sagi tragicznej, bolesnej, komicznej, a czasami po ludzku śmiesznej.

Edward Krasieński

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH 29 II 1968 (stenogram)

Przewodnicząca – prezes Wanda Żółkiewska:

W imieniu Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich witam na naszym nadzwyczajnym dzisiaj Walnym Zebraniu Koleżanki i Kolegów, przedstawicieli partii, przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz wszystkich obradujących i przysłuchujących się naszym obradom.

Kilka słów zagajenia. Około połowy lutego bieżącego roku skierowany został do Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich na moje ręce list podpisany przez 233 członków Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich.

Treść tego listu była następująca:

Do Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich w Warszawie. My – niżej podpisani członkowie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich w oparciu o rozdział dziewiąty par. 39 Statutu Związku Literatów Polskich obowiązujący Zarząd Oddziału do zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania zwracamy się niniejszym do Oddziału Warszawskiego o jak najrychlejsze zwołanie takiego zebrania w związku z zakazem dalszego wystawiania *Dziadów* Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym.

Ponieważ liczba 233 sygnatariuszy listu wobec globalnej 626 liczby członków Oddziału Warszawskiego stanowi powyżej wymaganej 1/3 stanu ogólnego, Zarząd

¹¹ Stenogram z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, Warszawa – 29 lutego – 1968, kopia maszynowa, ss. 164, oprawna w karton, Zbiory Specjalne Biblioteki Instytutu Sztuki PAN, nr inw. 1532.

Oddziału Warszawskiego miał nie tylko prawo, ale jak stwierdza statut, obowiązek zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania. Wchodzi w rachubę nie tylko względy formalne, ale konkretna sprawa *Dziadów* Adama Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka. To zaważyło na decyzji Zarządu Oddziału Warszawskiego, gdyż chodzi o arcydzieło wielkiego naszego poety, w grę wchodzi spektakl *Dziadów*, które były wystawione na jednej z najbardziej reprezentacyjnych scen warszawskich i wyreżyserowane przez jednego z najznakomitszych reżyserów tej sceny Kazimierza Dejmka. Z tych to powodów razem wziętych Zarząd Oddziału Warszawskiego ZLP odniósł się ze szczególną uwagą i zrozumieniem do inicjatywy zwołania takiego zebrania, czego dowodem jest zebranie dzisiejsze.

Chciałabym zgodnie z komunikatem podać do wiadomości, że w niedługim czasie spotkamy się na Walnym Zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Zarządu Warszawskiego i dlatego prosimy, aby poza sprawą przeze mnie wymienioną, inne zagadnienia zostały poruszone dopiero na zebraniu sprawozdawczym, tym bardziej że dopiero w pierwszej dekadzie marca uzyskamy konkretną odpowiedź od ministra kultury i sztuki i z tego powodu będziemy mogli dać bardziej wyczerpujące odpowiedzi na zagadnienia nurtujące naszych członków.

Z tych względów chciałabym prosić o zachowanie jednotematyczności naszego zebrania. Będzie to o wiele korzystniejsze dla przebiegu naszych obrad i jednocześnie zapewni im pełną powagę.

Przechodzimy do momentu, w którym musimy wybrać przewodniczącego naszych obrad. Wobec braku konkretnych przepisów, normujących tok nadzwyczajnych walnych zebrań, Zarząd Oddziału upoważnił mnie do przedstawienia pod rozważenie zebranych propozycji objęcia przewodniczenia przez Prezesa OW, czyli przeze mnie i propozycję tę przekazuję zebranych do akceptacji. (Oklaski.) Może kole-dzy chcieliby wyłonić jakąś inną kandydaturę i są jakieś inne propozycje? (Oklaski.)

Uważam, że przewodniczenie przeze mnie zostało przez koleżanki i kolegów przyjęte, wobec czego pozwolę sobie przeczytać porządek dzienny Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich w dniu 29 lutego 1968 r. Porządek ten poddaję pod rozważenie i pod głosowanie.

- 1) Przedstawienie i uchwalenie porządku obrad.
- 2) Wybranie asesora i sekretarza tego zebrania.
- 3) Wybór komisji wnioskowej.
- 4) Informacja przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki w sprawie zdjęcia *Dziadów* Adama Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie.

5) Dyskusja.

6) Wolne wnioski.

Czy są jakieś uwagi do porządku obrad?

Ob. Jasienica:

Proszę Państwa, mam dwie propozycje, dwa wnioski. Jedna dotyczy tego, że zostanie zgłoszona rezolucja i proponuję, aby ta rezolucja znalazła się

w pkt. 5, przed dyskusją, a nie po dyskusji i przed wolnymi wnioskami, bo w ten sposób dojdzie do pewnej komasacji dyskusji, bo będziemy dyskutować nad rezolucją i nad sprawami, umieszczonymi w porządku dziennym, a w przeciwnym wypadku dyskusja nad rezolucją będzie się toczyła oddzielnie, a taka komasacja dyskusji jest chyba pożądana. Powiedzmy sobie szczerze – taka rezolucja jest już gotowa, nie będziemy jej dopiero przygotowywać, czy też pisać na kolanie.

Drugi mój wniosek dotyczy głosowania. Składam wniosek, ażeby głosowanie nad rezolucją było tajne. Sprawa jest poważna, a w naszym środowisku Związku Literatów tajne głosowanie jest przestrzegane i nawet w momencie, kiedy dochodzi do wyboru członków ZG, ma miejsce podwójna tajność, bo tylko delegaci są obecni na sali. Poza tym wydaje mi się, że jeżeli pewna ilość osób wypowie się na sali za tajnym głosowaniem, to ono musi stać się faktem, no bo głosowanie nad tajnością musi być też tajne. (Poruszenie na sali.)

Moja propozycja dotyczy tego, ażeby rezolucja była odczytana i umieszczona jako punkt porządku obrad, ale nie twierdzą, że wolne wnioski w związku z tym mają być skreślone. Po prostu chodzi mi o wzbogacenie porządku dziennego, bo wolne wnioski mogą być zawsze. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Kto chciałby zabrać głos w związku z dwoma wnioskami zgłoszonymi przez kol. Jasienicę. Jeden wniosek dotyczył umieszczenia w pkt. 4 rezolucji, a drugi – tajnego głosowania

Kol. Putrament:

Proszę kolegów. W sprawie pierwszej propozycji kol. Jasienicy nie zgłaszam żadnych zastrzeżeń. Uważam, że to jest słuszne i można wstawić od razu na początku odczytanie rezolucji. Jeżeli chodzi o głosowanie tajne, nie widzę specjalnych zastrzeżeń, aby głosowało się tajnie. Zwracam uwagę, że jeżeli jedna osoba zgłosi wniosek o głosowanie tajne, sprawa ta musi być przedyskutowana i zdecydowana na zebraniu, ale czy w tajnym głosowaniu – to jest raczej wątpliwe. (Głosy: Na pewno nie.) Myślę, że możemy mieć do siebie zaufanie i głosować jawnie z powodów ściśle praktycznych. Każde tajne głosowanie to jest dobra godzinka na obliczanie głosów. Więc ja proponuję, ponieważ kol. Jasienica zgłosił wniosek o tajne głosowanie, przegłosujmy go, ale w sposób jawny. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Mam do zebranych prośbę. Wprawdzie wybór asesorów i sekretarza jest dopiero w 2 punkcie, ale ponieważ na początku zebrania wyłonił się cały szereg kwestii i ja tu za stołem będę miała skomplikowane trudności, więc bardzo proszę o pozwolenie mi o przejście do wyboru asesorów i sekretarza.

Zarząd Okręgu pozwala sobie zaproponować na asesorów i chciałam prosić o zgodę kolegę Igora Newerlego i kol. Artura Międzyrzeckiego na przyjęcie mandatu asesorów (oklaski) oraz kol. Halinę Auderską na sekretarza. (Oklaski.)

Kol. Dobosz:

Ponieważ na zebraniu są osoby spoza Związku, chciałbym jeszcze przedstawić jedną propozycję. Czy nie byłoby sensowne zaprosić na nasze zebranie pana Dejmka. (Głosy: Słusznie, brawo – oklaski.)

Przewodnicząca:

Na zebraniu Zarządu wszyscy uznaliśmy jednogłośnie, że to zebranie powinno być naszym oddziałowym zebraniem zamkniętym. (Oklaski.)

Na sali – według naszych ścisłych informacji znajdują się wyłącznie członkowie Oddziału Warszawskiego. Jest bez prawa głosu kilku kolegów z terenu i są przedstawiciele władz, którzy zawsze mają wstęp na wszelkiego rodzaju nasze zebrania. Dziś jest przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Kol. Międzyrzecki:

Ponieważ kolega Dobosz powiedział, że są osoby spoza Związku, to proszę, aby zobaczył, czy rzeczywiście tak jest i zgłosił do prezydium konkretne przypadki.

Kol. Dobosz:

Ja myślałem o osobach zaproszonych, a nie obcych.

Przewodnicząca:

Takich nie ma. Wpłynęły dwa wnioski. Zaczniemy od sprawy łatwiejszej, mianowicie od umieszczenia w punkcie 5: „Odczytanie rezolucji przed dyskusją”. Czy głosujemy, czy przyjmujemy przez aklamację?

Kol. Marek Wasilewski:

Chciałem prosić o podanie, kto reprezentuje Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Przewodnicząca:

Nasz kolega Stanisław Balicki. Usiłowałam się dowiedzieć, jakie są przepisy w stosunku do tego zebrania. Jeżeli jest taka sytuacja, jaka jest w tej chwili, jak zapytałam naszego radcę prawnego, kto liczy głosy, otrzymałam odpowiedź, że powinni dokonać tego asesory. Ale jeżeli jest taka sytuacja jak dziś, że sala jest wypełniona i trudno będzie liczyć głosy i myślę, że można pójść na rękę koledze asesorowi, który twierdzi, że powinna być wybrana komisja skrutacyjna i jeżeli będzie tajne głosowanie uchwalone, to taką komisję można wybrać i myślę, że to już można zrobić.

Nie przygotowaliśmy żadnej listy kandydatów do komisji skrutacyjnej. Jest to praca trudna i odpowiedzialna i liczymy tu na naszych młodych kolegów. Prosimy o kandydatury z sali. Zwykle do komisji skrutacyjnej wybieraliśmy 11 osób. Jest to liczba jak najbardziej odpowiednia do obliczania głosów.

Kol. Kazimierz Brandys:

W sprawie formalnej. Dotychczas nie padł żaden głos przeciwko tajnemu głosowaniu. Nawet tow. Putrament powiedział, że nie ma zastrzeżeń. Więc zgłaszam wniosek, aby przyjąć propozycję tajnego głosowania przez aklamację. (Oklaski.)

Kol. Nawrocka:

Ja proszę o przegłosowanie wniosku kolegi Jasienicy.

Przewodnicząca:

Musimy wybrać komisję skrutacyjną, która nam pomoże liczyć głosy.

Kogo koledzy podają do komisji skrutacyjnej?

Kol. Znamirowski:

W sprawie formalnej. Koleżanka podała 11 osób do komisji skrutacyjnej, ale to ma sens tylko wtedy, jeżeli komisja skrutacyjna oblicza głosy na kandydatów na wiele osób. Natomiast jeżeli będzie obliczane tylko, ile jest głosów „za” i „przeciw”, to pięciu kolegów wystarczy według mnie.

Dobrze, ale czy jest zgoda kolegów na 5-osobowy skład komisji skrutacyjnej.

(Głosy: Tak.)

Proszę o kandydatury.

(Głosy z sali: kol. Burek, kol. Nagrabiecki, kol. Mencwel, kol. Trzeciakowska, kol. Grześczak, kol. Dobosz.)

(Kol. Kucharski: Kol. Kozicki)

Przewodnicząca:

Proponowałabym, aby głosować na tych kolegów en block na tych pięciu, a właściwie na sześciu.

Pragnę zapytać, czy koledzy zgłoszeni i zapisani na tablicy godzą się na przyjęcie obowiązków członków komisji skrutacyjnej.

Kol. Burek? (Głos: Ale który?) – Młodszy. Zgadzam się.

Kol. Nagrabiecki: Zgadzam się

Kol. Mencwel: Zgadzam się

Kol. Trzeciakowska: Zgadzam się.

Kol. Dobosz: Tak

Wszystkim kolegom serdecznie dziękuję i proszę, aby podeszli bliżej, bo będą musieli zająć się liczeniem głosów.

Przystępujemy do głosowania nad wnioskiem kol. Jasienicy w sprawie tajnego głosowania. Przypominam, że głosujemy przy pomocy zielonej kartki, którą otrzymaliśmy przy wejściu, bo nasze legitymacje związkowe, które są brązowego koloru, nie byłyby widoczne.

Proszę kolegów, którzy są za tajnym głosowaniem o podniesienie ręki i o trzymanie dość długo.

Kto jest za przyjęciem wniosku kol. Jasienicy, to jest, kto jest za tajnym głosowaniem, proszę o podniesienie kartki.

Członków komisji skrutacyjnej proszę o przeliczenie głosów.

252 padły za tajnym głosowaniem.

Kto jest przeciw tajnemu głosowaniu?

(Kol. Pasternak: W sprawie formalnej...)

Kol. Międzyrzecki:

W trakcie głosowania nie ma spraw formalnych.

Przewodnicząca kol. Żółkiewska:

108 głosów jest przeciw tajnemu głosowaniu.

Kto się wstrzymał?

15 osób wstrzymało się od głosowania.

Przewodnicząca:

Kol. Pasternak prosił o głos w sprawie formalnej.

Kol. Pasternak:

Ponieważ mogła się zdarzyć omyłka (na tej sali nie powinna się zdarzyć), że ktoś przez omyłkę głosował 2 razy, chcę przypomnieć rzecz oczywistą, że sumy podane na tablicy głosujących powinny się zgadzać z ilością wypisaną na liście obecności.

Przewodnicząca:

Bardzo dziękuję. Kol. Woroszyński prosi o głos w sprawie formalnej.

Kol. Woroszyński:

Chcę przypomnieć kol. Pasternakowi, że 3 osoby podczas głosowania mogły wyjść na papierosa, 4 w innych celach, tak że ilość może się nie zgadzać. Prosimy, żeby przyjąć tę cyfrę, która została wypisana na tablicy. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Dziękuję za głosy w sprawie formalnej. Bardzo prosimy o przyjęcie liczb, które zostały wymienione na tablicy, jako votum zaufania dla komisji skrutacyjnej.

Kol. Pasternak:

Tu chodziło o dokładność.

Kol. Międzyrzecki:

Proszę nie mówić bez otrzymania głosu, bo inaczej nie wyjdziemy przed 3 rano.

Przewodnicząca:

Z ilości głosów wypisanych na tablicy wynika, że przy uchwalaniu rezolucji zastosujemy głosowanie tajne. Wobec tego bardzo proszę kolegów stojących najbliżej drzwi, żeby byli łaskawi powiedzieć komisji porządkowej, żeby pamiętali o urnach. (Głos z Prezydium: Urny tu stoją.) Kartki do głosowania tajnego to nie będą te zielone kartki, które koledzy otrzymali. W odpowiednim momencie zostaną rozdane inne kartki ostemplowane stemplem ZLP, które zostaną rozdane przez komisję porządkową. Raz jeszcze powrócę do porządku dziennego. Kol. Jasienica proponuje wprowadzenie punktu 5-go – odczytanie rezolucji. Przedstawiam raz jeszcze porządek obrad: Przedstawienie i uchwalanie porządku obrad. Wybranie asesora i sekretarza tego zebrania. Wybór komisji wnioskowej. Informacja przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki w sprawie zdjęcia *Dziadów* Adama Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. Dyskusja. Wolne wnioski.

Kol. Kijowski:

Proszę o wyznaczenie w porządku dziennym momentu zgłaszania głosów do dyskusji.

Przewodnicząca:

Mamy pewną niejasność, czy zgłaszanie się do dyskusji powinno być po informacji, czy po zgłoszeniu rezolucji? (Głos: Sądzę, że po zgłoszeniu projektu rezolucji.)

Kol. Międzyrzecki:

Punkt: Zgłaszanie się do dyskusji.

Kol. Koźniewski:

Co to jest za punkt, którego nigdy nie było?

Kol. Międzyrzecki:

To jest punkt – zgłoszenie projektu rezolucji i zgłaszanie się do dyskusji.

Przewodnicząca:

Przystępujemy do przegłosowania porządku dziennego. Czy jest zgoda na ten porządek dzienny? (Głos: Czy w porządku dziennym jest uwzględniony projekt zgłoszony przez Jasienicę?)

Do punktu 3-go – wybory komisji wnioskowej, chcę prosić kolegów o zgłaszanie kandydatów.

Kol. Stoberski:

Zgłaszam kol. Przybosia i kol. Bukowską.

(Na członków komisji wnioskowej zostali zgłoszeni: kol. kol. Przyboś, Bukowska, Ficowski, Aleksander Rymkiewicz, Dobrowolski, Olcha, J. J. Lipski, Odojewski, Żuławski, Kijowski.)

Kol. Bystrzycka:

Stawiam wniosek o zamknięcie listy kandydatów do komisji wniosków. (Oklaski.)

Kol. Międzyrzecki:

Jest 12 kandydatów.

Przewodnicząca:

Czy wymienieni kandydaci zgadzają się

- kol. Ficowski (tak)
- kol. Przyboś (tak)
- kol. Bukowska (tak)
- kol. J. M. Rymkiewicz (tak)
- kol. Krzysztoń (tak)
- kol. Olcha (tak)
- kol. J. J. Lipski (tak)
- kol. Ryszard Dobrowolski (tak)
- kol. Odojewski (tak)
- kol. Juliusz Żuławski (tak)
- kol. Al. Rymkiewicz (tak)
- kol. Kijowski (tak)

Poproszę komisję skrutacyjną do obliczania głosów.

(Głosy z sali: Przyjmujemy przez aklamację.)

(Oklaski.)

Komisja wnioskowa musi wybrać przewodniczącego i ukonstytuować się.

Przechodzimy do punktu 4-go porządku – informacja przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki w sprawie zdjęcia *Dziadów* Adama Mickiewicza w in-

sценizacji Kazimierza Dejmka ze sceny Teatru Narodowego – w tej sprawie zabierze głos kol. Stanisław Witold Balicki.

Dyrektor S. Witold Balicki:

Szanowni zebrani, koleżanki i koledzy, Prezydium Zarządu Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich zwróciło się do kierownictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki o przedłożenie – na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Oddziału ZLP – informacji na temat przyczyn zdjęcia z afisza Teatru Narodowego przedstawień nowej inscenizacji *Dziadów*. Pozwolą zebrani, że zabierając głos – w tym gronie i w tej sprawie – jako członek kierownictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki, zajmujący się na co dzień m.in. teatrem, ze względu na wagę zagadnienia i dążenie do ścisłości faktograficznej – posłużę się tekstem napisanym, zaakceptowanym przez kierownictwo resortu, jeśli idzie przede wszystkim właśnie o faktografię i wyjaśnienie merytorycznego stanowiska Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Na posiedzeniu Prezydium Rady Kultury i Sztuki, dnia 7 lutego br., prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Jarosław Iwaszkiewicz, zgłosił pod adresem ministra kultury i sztuki interpelację w sprawie zdjęcia *Dziadów* z repertuaru Teatru Narodowego, co – jak stwierdził – „budzi w środowisku literackim głęboki żal i zaniepokojenie”, zwłaszcza że – cytuję dalej – „na temat tego zakazu (przedstawienia *Dziadów*) krąży tysiące plotek, tysiąc najrozmaitszych tłumaczeń i interpretacji tego faktu”. Tow. Lucjan Motyka na tę interpelację, uzupełnioną przez innych mówców, udzielił wówczas obszernej odpowiedzi. Dnia 9 lutego minister kultury i sztuki spotkał się z pełnym Zarządkiem Polskiego PEN-Clubu, a dnia następnego z przedstawicielami Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP – i obie kilkugodzinne rozmowy miały na celu przeciwstawienie się plotkom i fałszywym interpretacjom faktów, wzajemne przekazanie sobie informacji i wyjaśnienie całokształtu nieporozumień czy niezręczności w różnorodnym, nerwowym czasem działaniu, jakimi obrasta trudna, a w tej chwili już bolesna sprawa *Dziadów* w Teatrze Narodowym.

Moje wystąpienie będzie z konieczności powtórzeniem wyjaśnień o faktach i problemach niektórym kolegom dostatecznie już znanym z poprzednich w tej sprawie spotkań.

Proszę koleżanek i kolegów, jeżeli rzetelnie, prawdziwie i uczciwie rozpatrzyć tzw. sprawę *Dziadów* w Teatrze Narodowym A. D. 1968 – to wydaje się, iż przede wszystkim w naszym dialogu i dyskusji musimy jasno, precyzyjnie ustalić, o czym mówimy. I o co spory poszły. Kogo, lepsze czy gorsze, decyzje dotyczyły. Kogo ewentualnie skrzywdziły. Adama Mickiewicza czy Kazimierza Dejmka. Czy zatrzymany został kolportaż arcyepoematu narodowego *Dziadów*, czy raczej podjęto decyzję o przerwaniu eksploatacji ich teatralnej interpretacji, siedemnastej z rzędu w Polsce Ludowej, w ciągu 12 lat, od roku 1955 poczynając.

Dziady w najpełniejszym kształcie wprowadził po raz pierwszy na scenę, jak wiadomo, Józef Kotarbiński w teatrze krakowskim, jesienią 1901. W tomie wspomnień pt. *W służbie sztuki i poezji* pisze:

Gdy powziąłem zamiar wystawienia *Dziadów*, żona moja, ze swym kobiecym rozsądkiem i znajomością praktycznego życia (oklaski), poradziła, abym porucił ułożenie tekstu autorowi *Wesela*. Dlaczego? Bo przewidziała bystro, że przy mnie zostanie zasługa wprowadzenia poematu na repertuar, a recenzenci krytykować będą pracę poety, który z konieczności musi dokonać licznych skrótów i modyfikacji... Odbyłem wtedy z Wyspiańskim wstępne konferencje i stało na tym, że zostawiłem mu wolną rękę. Za skromne honorarium podjął się poeta ułożyć tekst tych, jak je nazywał, „scen dramatycznych”, obmyśleć szczegóły wystawy i reżyserii – Przewidywania mojej żony sprawdziły się w zupełności...¹²

Sięgam po inny jeszcze cytat:

Utwór poetycki jest tylko materiałem – pisał Leon Chwistek po lwowskiej, w 1932 r., prapremierze Leona Schillera inscenizacji *Dziadów*. – Można z niego zrobić wszystko, czego się zapragnie, od piły beznadziejnej, do narkotyku działającego silniej niż opium lub kokaina. Wszystko zależy od nastawienia wewnętrznego ... *Dziady* Schillera różnią się tak bardzo od *Dziadów* Wyspiańskiego, że można zgoła powątpiewać, czy mamy do czynienia z tym samym dziełem sztuki.¹³

W tych samych latach (po warszawskiej wersji Schillerowskiej inscenizacji) Antoni Słonimski twierdził, że „ogrom natchnienia zawarty w *Dziadach* jest bogactwem narodowym, ale bogactwem dość kłopotliwym”¹⁴. I chyba miał słuszność, zwłaszcza jeżeli idzie o teatralną, a więc autonomiczną jako dzieło myśli i sztuki całość, działającą – w przypadku *Dziadów* przez lat blisko 70 – nie tylko w różnych swą dynamiką okresach prądów estetycznych, ale również w epokach, odmiennego bytu ideowego i politycznego narodu.

Dziady Mickiewicza – jak je określił Julian Przyboś – „zaiste książka – las, dzieło – matecznik, poemat – szal”, są nieustannie obszarem głębokich przeżyć, odważnych odkryć ich tajemnic dla każdego czytelnika. W teatrze, a więc na terenie zbiorowych poszukiwań intelektualnych i artystycznych po stronie sceny, oraz doznań intelektualnych i artystycznych po stronie widowni, każda inscenizacja tego najpotężniejszego ideowo dzieła społecznej literatury narodowej, o uniwersalistycznych aspektach, dzieła podstawowego dla odrębności kulturowej sceny polskiej – staje się dyskusyjna, mniej lub więcej kontrowersyjna.

Każdy bowiem z twórczych inscenizatorów musi dokonywać wyboru tekstu do realizacji, wypracowywać koncepcję całości logiczną i żywą na scenie, wiążącą narodową i ogólnoludzką myśl Mickiewicza z wrażliwością intelektualną i estetyczną współczesnego inscenizacji widza. Już w samym wyborze tekstu, w skrótach, zarówno oszczędnościowych (granie całości *Dziadów* trwałoby około 6 godzin), jak i interpretacyjnych, czają się różne niebezpieczeństwa, które mogą przesądzić o wymowie ideowej przedstawienia, a więc i o funkcji sprawczej w stosunku do widowni. Oczywiście, również interpretacja reżyser-ska, stylistyka plastyki scenicznej współdecydują o dominantach wrażeń u wi-

¹² J. Kotarbiński, *W służbie sztuki i poezji*, Warszawa 1927.

¹³ L. Chwistek, *Zwycięstwo nowego teatru we Lwowie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1932 nr 18.

¹⁴ A. Słonimski, „*Dziady*”, „*Intryga i miłość*”, „*Henryk IV*”, „*Kordian*”, „*Wiadomości Literackie*” 1935 nr 1.

dzów. Nastrój widowni, intelektualny i emocjonalny, będący zazwyczaj wielką niewiadomą przed podniesieniem kurtyny, staje się jednym z komponentów akcentów przedstawienia.

Teatralna realizacja klasyków ma zawsze swoje zaplecze – w wiedzy historyczno-literackiej, naturalnie najświeższej, i w poprzednich inscenizacjach danego utworu.

Twórczy inscenizator musi więc w swojej realizacji: wyrazić swój stosunek do owego „zaplecza”, skorzystać z niego, aprobując lub polemicznie; swój zamysł wiązać z konkretnym „zamówieniem społecznym” lub wyczuwać zainteresowania czy potrzeby społeczności widzów; zbliżyć dzieło klasyka do współczesnej rzeczywistości nowymi środkami własnymi, zgodnymi z duchem utworu czy dominantą twórczości klasyka, ale odpowiadającymi aktualnej, postępowej wrażliwości intelektualnej i społecznej odbiorcy, jego także wyobraźni plastycznej.

Dlatego w teatrze i w historii kultury mówi się o *Dziadach* – Wyspiańskiego, Schillera, Bardinięgo, Skuszanki i Krasowskiego, czy Dejmka i Stopki, o tych dziełach sztuki teatru, które są własnością twórczą ludzi teatru, ich subiektywnym widzeniem poematu oraz swoistą interpretacją myśli twórczej i postawy ideowej poety.

Taką jest rzeczywistość w dziedzinie twórczości i kultury teatralnej, zwłaszcza w odniesieniu do Mickiewiczowskich *Dziadów*, rzeczywistość potwierdzona historycznie, od pierwszej inscenizacji, za którą ciągi zbierał Stanisław Wyspiański.

Wszystkie więc dyskusje, kontrowersje, ataki, polemiki, związane z *Dziadami* w teatrze – nie są nigdy adresowane do poety, do jego tekstu, jego ogromu uczucia i myśli, które wyrażają buntowniczą, rewolucyjną postawę poety przeciw tyranii, za społeczną i ludzką wolnością. Pretensje o różnym nasileniu bywają, są – do interpretatorów, tym bardziej że sugestywność wizji scenicznej jest mocniejsza i trwalsza w pamięci niż lektura rozpraw krytycznych.

I siła pretensji w społeczności bywa większa niż dawniej, gdyż budujemy w Polsce Ludowej nowy teatr ideologiczny i spieramy się o jego styl narodowy. Mickiewiczowskie *Dziady* uważamy za jeden z fundamentów obu zjawisk i dążeń naszej socjalistycznej kultury.

Nieco zdań o tym, co nazwać by można stosunkiem polityki kulturalnej w Polsce Ludowej do sprawy inscenizowania *Dziadów*.

Jesienią 1948 Teatr Polski w Warszawie rozpoczął przygotowania do wzniesienia przedwojennej inscenizacji Leona Schillera i Andrzeja Pronaszki, wówczas w Belwederze (17 X 1948) odbyła się narada z udziałem naukowców, pisarzy, ludzi teatru, działaczy kultury, przedstawicielei instancji partyjnych i Ministerstwa Kultury i Sztuki, która wypowiedziała się przeciw powtarzaniu w nowym bycie politycznym i zwycięsko wywalczonej nowej rzeczywistości ideologicznej – Schillerowskiego misterium pasyjnego o martyrologii polskiej, przyrównującego – w wymowie całości widowiska – tragedię Polski do tragedii na Gołgocie. Doszło wówczas zresztą do dramatycznego spięcia między Schillerem i Pronaszką w sprawie słynnych trzech krzyży rozpiętych nad terenem akcji przedstawienia.

W czasie ówczesnych dyskusji to sugerowano Mieczysławowi Jastrunowi opracowanie układu i adaptacji tekstu, to znów Jerzy Borejsza proponował wprowadzenie do ciągu tekstu Mickiewicza jako przerywników wypisów z dokumentów, pamiętników czy korespondencji z epoki dla uhistorycznienia i rozjaśnienia realiami owego lotu poetyckiej ekstazy i ponadrzeczywistych obrazów Mickiewicza.

Narada ustaliła, że tekst Mickiewicza jest nienaruszalny, integralny. Realizację *Dziadów* odroczone. Schiller snuł dalej projekty zakończenia *Dziadów* tzw. „apoteozą Trybuny Ludów” lub sceną balkonową we Florencji: przemówieniem Mickiewicza do zrewolucjonizowanego tłumu. Sam Schiller, po dyskusjach, przyznawał, że w swojej inscenizacji z lat trzydziestych stonował, względnie pominał szereg ustępów nabrzmiałych – jak to określił – „tęgim realizmem”.

Do zagadnienia podjęcia realizacji *Dziadów* Ministerstwo Kultury i Sztuki powróciło dopiero we wrześniu 1953, rozpisując konkurs zamknięty na ich inscenizację, proponując reżyserom współpracę z mickiewiczologami. Na wiosnę 1954 r. poszerzono tę inicjatywę o inne, niegrane od roku 1945 pozycje repertuaru romantycznego i neoromantycznego. Konkursy nie dały rezultatu. Podjęta została decyzja wystawienia *Dziadów* jesienią 1955 r. na setną rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, w okresie międzynarodowych uroczystości mickiewiczowskich w Polsce.

Pamiętamy dobrze tę inscenizację Aleksandra Bardiniego, łzami wzruszenia u widzów powitaną jako symbol patriotycznych związków kultury Polski Ludowej z dziejami narodowymi i tradycją narodową. Przedstawienie z nienaruszonym (poza skrótami i kolejnością scen) tekstem Mickiewicza przyjęto jako – cytując Wacława Kubackiego – „pod względem politycznym... uczciwe. Gorzkie, pałace wiersze Mickiewicza, strofy gniewu i bóleci narodowej rozbrzmiewały bez najmniejszych skreśleń”. Te *Dziady* Bardiniego do lipca 1957 grane były 255 razy, ale na festiwal Teatru Narodów w Paryżu nie pojechały, na skutek publicznego sprzeciwu pewnej grupy ze środowiska teatralnego warszawskiego i literacko-naukowego Krakowa. Miara kontrowersyjności ocen spektaklu¹⁵.

Zaznaczamy, że koncepcja Bardiniego, opierająca się o ówczesne prace interpretujące twórczość Mickiewicza, była wstępnie dyskutowana w Ministerstwie Kultury i Sztuki w szerszym gronie pisarzy i mickiewiczologów. Generalna próba była odbierana przez urzędową komisję.

W ciągu 6 lat od roku 1961 do 1967 mieliśmy w naszych teatrach 15 inscenizacji *Dziadów* o odmiennych układach tekstów, w interpretacji reżyserskiej, w opracowaniach scenograficznych. Od roku 1901 do 1938 teatry w Polsce posługiwały się tylko czterema układami tekstu, sporządzonymi przez Wyspiańskiego, Teofila Trzczińskiego, Leona Schillera i Leopolda Pobóg-Kielanowskiego oraz sześcioma samodzielnymi wersjami reżyserskimi wymienionych autorów układu tekstu i jeszcze Stanisławy Wysockiej oraz Aleksandra Zelwerowicza.

¹⁵ 6 marca 1956 minister Włodzimierz Sokorski zorganizował specjalne zebranie w sprawie wyjazdu *Dziadów* do Paryża. (Zob. E. Krasiński, *Teatr Polski w Warszawie 1939–2002*, Warszawa 2002, s. 113–114).

Przeciwstawne spojrzenia na Mickiewicza tych kilkunastu inscenizacji w teatrach Polski Ludowej odchodziły nieraz – i to dość daleko – od myśli filozoficzno-ideowej Mickiewicza i znaczenia społeczno-narodowego jego twórczości.

Tego rodzaju praktyki inscenizatorów wymagały, jak uważało Ministerstwo Kultury i Sztuki, konfrontacji i weryfikacji w obecności zainteresowanego audytorium. I dlatego Ministerstwo Kultury i Sztuki zorganizowało wiosną 1966 w Warszawie pokaz kilku krajowych inscenizacji *Dziadów* oraz sympozjum dyskusyjne na temat „Współczesne inscenizacje dramatu romantycznego w świetle tradycji teatralnej” z udziałem mickiewiczologów, pisarzy, realizatorów, krytyków, nauczycieli, polonistów, przedstawicieli młodzieży szkolnej.

Dyskusja, oczywiście jak wiele dyskusji ułamkowa, stwierdziła, że pozycja *Dziadów* – jak dotąd – wyjątkowego, trudnego intelektualnie i politycznie dzieła narodowego – ulegała zmianie z sezonu na sezon. Stały się one – jak dowodzone – popularną, obiegową wartością repertuarową jak *Balladyna*, *Fantazy* czy *Horsztyński*. Umieszczanie *Dziadów* we współczesnej stylistyce teatralnej, proponowanej przez dramaturgię awangardową, zmusza reżyserów do pogoni na siłę za udiwnieniami formalnymi, do których tekst *Dziadów* trzeba zaadaptować. Powstają więc przedstawienia coraz dalsze intelektualnie i artystycznie od ducha Mickiewicza. Wyrażono w dyskusji tęsknotę – uczynili to zwłaszcza poloniści, którzy przypomnieli, że *Dziady* są obowiązkową lekturą szkolną i obiektem wielostronnej analizy – wyrażono tęsknotę za „odświętnością” *Dziadów*, za zgodnością interpretacji teatralnych z pełną prawdą Mickiewicza.

Stwierdzić w tym miejscu należy, że Ministerstwo Kultury i Sztuki, ani inne instancje nadzorcze, od roku 1955 nie weryfikowały układu tekstu ani koncepcji inscenizacyjnych *Dziadów*, nie ukierunkowywały pracy reżyserów i nie ingerowały nigdy w dobrany przez reżysera tekst poety. Tak samo postąpiło Ministerstwo Kultury i Sztuki w przypadku *Dziadów* Kazimierza Dejmka.

Nie powdował jednak Ministerstwem ów spryt czy chytryść żony Józefa Kotarbińskiego: splendor za otwartość polityki kulturalnej dla Ministerstwa, ciągi za sposoby jej realizacji dla artystów. Była to raczej praktyka zaufania do działalności zaangażowanych intelektualnie i artystycznie, a więc i ideowo, i politycznie twórców.

Niejednokrotnie w Związku Literatów Polskich dyskutowano ostro na temat rozpiętości uprawnień reżysera w stosunku do tekstu. Niektóre doświadczenia, a także przypadek Dejmkowski *Dziadów* wskazują, że może być potrzebna szersza dyskusja z udziałem pisarzy i naukowców na temat doboru i układu tekstu dramatycznego, szczególnie, gdy idzie o dzieła pomnikowe, będące powszechną własnością narodu.

W teatrze artysta bywa obarczony większą dozą bezpośredniej społecznej odpowiedzialności za swą pracę, niż jego kolega w innych dyscyplinach twórczych, bo jest sam sobie redaktorem naczelnym i wydawcą. I dlatego, wydaje się, tym delikatniejszą, ale i baczniejszą powinna być współpraca nadzoru politycznego

z teatrem, którego dzieło sztuki przybiera finalny kształt i wymowę dopiero w każdorazowym kontakcie z publicznością. I dlatego dopiero premiera i popremierowy proces konfrontacji przedstawienia z widownią – zwłaszcza jeżeli idzie o utwór czy wykorzystanie utworu, będącego własnością emocjonalną całego społeczeństwa – zdecydować może o społecznym osądzie, wykrystalizowanym w pewnym okresie czasu z gorączkowych kontrowersyjnych ocen i sporów. A tym samym zdecydować o zasięgu i taktyce upowszechniania zaprezentowanego dzieła.

Proszę kolegów, po tych prolegomenach, zbliżających nas do właściwego usytuowania i rozumienia zagadnienia tak zwanej sprawy *Dziadów* Dejmkowski, informacja na jej temat. Teatr Narodowy wprowadził *Dziady* do kanonu swojego żelaznego repertuaru w 1965, na uroczystym zebraniu z okazji 200-lecia sceny narodowej.

Wtedy Teatr Polski miał na swej scenie *Dziady* inscenizowane przez Skuszanekę i Krasowskiego, które do roku 1966 szły 138 razy¹⁶. Z początkiem ubiegłego roku Dejmek zgłosił w Ministerstwie Kultury i Sztuki zamiar wystawienia *Dziadów* późną jesienią 1967 roku.

Wiedziałem, że dyrektor Teatru Polskiego, Jerzy Kreczmar, który przed kilku laty wystawił w Katowicach III część *Dziadów*¹⁷, przygotowuje się do realizacji części I, II i IV. Stąd w rozmowie z Dejmkiem sprawdziłem sobie jego zainteresowania *Dziadami* drezdeńskimi i rozważaliśmy możliwość skupienia się przez niego przede wszystkim na dramacie politycznym, narodowym i uniwersalistycznym, który między innymi jest dokumentem braterstwa i wspólnoty walki polskich i rosyjskich rewolucjonistów przeciw caratowi. Rozważaliśmy koncepcję wyjścia poza tekst będący scenopisem poety, włączenia do dramaturgii politycznej przedstawienia końcowych, epickich fragmentów *Dziadów*, tzw. „Ustęp”, oraz zamykającej dzieło dedykacji *Do przyjaciół Moskali*. Wiersz ten równa w uczuciu i hołdzie najbliższych poecie przedstawicieli walczącego i cierpiącego narodu rosyjskiego z ofiarami spośród polskich spiskowców. Tak wypunktowany zamysł zdawał się być prawdopodobnym w stosunku do Mickiewicza i ważnym ze względu na podjęte już wcześniej starania Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz prowadzone rozmowy w Moskwie, sugerujące wystawienie przez jedną ze scen moskiewskich – na najbliższym festiwalu dramaturgii polskiej – właśnie *Dziadów* drezdeńskich. Ministerstwo Kultury i Sztuki oficjalnie zaproponowało stronie radzieckiej pismem z dnia 7 sierpnia 1967 r. Kazimierza Dejmka na reżysera tego dzieła.

Dejmek zrealizował jednakże w Teatrze Narodowym koncepcję odmienną od tej, jaką szkicowaliśmy w jedynej na ten temat rozmowie przed rokiem, koncepcję zdecydowanie własną, z tym – co należy pamiętać – że wybitny udział w pracach Dejmka ma myśl i wyobrażenia Andrzeja Stopki.

¹⁶ Prem. 15 II 1964.

¹⁷ Prem. w Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego w Katowicach, 15 IV 1962.

Premiera Dejmkowski *Dziadów* wyszła 25 listopada 1967. Stanowiła niespodziankę artystyczną w trudzie Dejmka zmagania się z repertuarem romantycznym, po dwukrotnych w ciągu dwóch lat niepowodzeniach z dwoma samodzielny wersjami *Kordiana*.

Dziady Dejmka i Stopki zafascynowały teatralną stylistyką zaczerpniętą z doznań artystycznych wyobraźni polskiego ludu.

Przedstawieniu wywołującym żywe wzruszenia zabrakło jednak dyscypliny intelektualnej, nieodzownej przy dramacie politycznym, dramacie postaw moralnych. Nieodzownej w najwyższym stopniu przy budowaniu przez reżysera jasnej struktury myśli z takiego materiału, jaki przynoszą *Dziady*, gdzie fragmenty spiętrzonych treści nie są ze sobą w pełni spojone. Dejmek, borykając się zapewne z okiełznaniem i ujednoczeniem, z wkomponowaniem w swój model narodowo-ludowej stylistyki teatru – rozwichrzonej poetyki Mickiewicza, nie zwrócił należytej bacności na konieczność wyważenia najwyższych napięć w społeczno-politycznym poemacie i w robocie teatru, stąd nie użył właściwych klamer i zwieńczeń architektoniki.

Inscenizator, dążąc do uhistorycznienia akcji, posługuje się – włożoną w usta Guślarza – dedykacją wstępną III części, poświęconą Sobolewskiemu, Daszkiewiczowi, Kótrakowskiemu, „współuczniom, współwzięniom, współwygnańcom”, ale omija drugie ogniwo klamry otwierającej i zamykającej poemat – dedykację *Do przyjaciół Moskali*, którzy mają „obywatelstwa prawo” w marzeniach poety i w rewolucyjnym jego, w imieniu Polaków i Rosjan, gniewie na cara, co winien wyrazić teatr.

W przeciwnym razie może być, nawet niezasłużenie, pomówiony o skłonności nacjonalistyczne przy realizacji uniwersalistycznego dzieła.

U Mickiewicza bohaterem *Dziadów* drezdeńskich jest zbiorowość. W Teatrze Narodowym na przykład scena więzienna została zubożona o całą rewolucyjną postawę młodych spiskowców. Scena Salonu Warszawskiego nie posiadała tej zjadliwości pamfletu, jaką miała kulminując swym rozwiązaniem i wypracowaniem u Leona Schillera, który postawę młodych demokratów i belwederczyków z Piotrem Wysockim na czele wzmacniał melodią *Warszawianki*, blaskiem pożarnych łun na obłokach. U Dejmka i Stopki najpotężniejszą w odbiorze estetycznych wrażeń jest rozbudowana poza tekstem scena księdza Piotra. Wiadomo z relacji zakulisowych, że inscenizatora zdręczała obecność tego katolickiego wizjonera w dramacie politycznym. Że go nawet na jakiś czas w ogóle wyrzucił z partytury teatralnej. Później przywrócił. I oto w sposób paradoksalny te sekwencje przedstawienia w robocie inscenizatorów stały się najpiękniejsze, w sensie ściśle artystycznym. U Dejmka *Dziady* kończyło – po rozpierzchnięciu się balu u Senatora – wejście z mroku w głębi, w smudze upiornego światła, skutego ciężkimi kajdanami Konrada, który niemy kroczył wprost ku widowni pod wtór zaśpiewu niewidzialnego chóru obrzędowego, błagającego o boskie zmiłowanie. Ten Grottgerowski symbolizm, znowu w sposób niezamierzony przez realizatora, mógł nabrać znaczenia jakby nosiciela spraw przez historię rzekomo niezafatwionych.

Nie moja tu rola, dawanie pełnej analizy przedstawienia, eksponowanie wartości, ale i wykazywanie przeoczeń oraz dość niezrozumiałych błędów. Celem tych przykładów jest unaocznienie, dlaczego przedstawienie Dejmkę z miejsca zaniepokoiło i wzburzyło część widowni.

Odracząc poważną i szczegółową dyskusję publiczną z teatrem na temat jego inscenizacji, przekazano Dejmkowi kilkakrotnie informację o zastrzeżeniach politycznych do jego koncepcji całości i poszczególnych rozwiązań reżyserskich. Nie było mowy, bo być nie mogło – o zrewidowaniu czy adaptacji tekstu Mickiewicza. Nie nakazywano Dejmkowi żadnych konkretnych zmian. Podkreślam: dyskutowano tylko z nim na temat jego inscenizacji. Dejmkę po miesiącu sam uznał niektóre krytyczne uwagi za słuszne, inne odrzucił. Usunął wówczas Konrada w kajdanach w scenie finałowej, dokonał drobnych retuszów w usytuowaniu niektórych postaci na scenie.

Ministerstwo Kultury i Sztuki poleciło Teatrowi Narodowemu ograniczenie od 1 stycznia br. eksploatacji *Dziadów* do jednego przedstawienia w tygodniu i wstrzymanie się od szerszego upowszechniania tak kontrowersyjnego spektaklu, upowszechniania zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej. Teatr dostosował się do tych życzeń. Kazimierz Dejmkę oddawał swą osobę jako dyrektora teatru do dyspozycji kierownictwa Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jego propozycja rezygnacji nie została przyjęta.

Dejmkę jest twórcą trudnym i opornym. Może to i dobrze (na sali oklaski, we-sołość). Dejmkę sam, po dłuższej rozwadze i wyciągnięciu wniosków ze społecznej oceny, poddaje rewizji swe koncepcje. Potwierdzają to fakty. Mamy w jego dorobku po dwie na własnych decyzjach oparte wersje inscenizacyjne *Żywota Józefa*, *Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu, Nocy listopadowej, Kordiana*. Liczyliśmy, liczył tak poważny odłam widzów, że tak samo będzie z *Dziadami* po wielostronnych w spokojnej atmosferze prowadzonych na ten temat rozważaniach.

Taka jest prawda o sprawie Dejmkowskich *Dziadów*. W jej ostatecznym, korzystnym dla artysty i społecznej funkcji teatru, a więc korzystnym i dla szerokiego widza rozwiązaniu – stanęły na przeszkodzie demonstracje i ekscesy grupy ludzi złej woli, którzy w określonych, sobie wiadomych celach nadużyli przedstawień *Dziadów* w Teatrze Narodowym. Późniejsze wypadki i poza gmachem Teatru wykazały, że akcja była wykorzystana i podsycana przez nieprzyjazne nam ośrodki.

Już na premierze i pierwszych przedstawieniach, usiłowały pewne jednostki demonstracyjnymi oklaskami w czasie akcji jakby wyrwać z kontekstu poszczególne wersety tekstu Mickiewicza i nadać im odmienne aktualne znaczenie w sensie opozycyjnym. Do ludzi z teatru skierowano apele, aby się trzymali dzielnie, gdy będą za Mickiewicza prześladowani. Dejmkę miała podtrzymać na duchu nawet korespondencja od Wojciecha Bogusławskiego¹⁸. Gdy w dniach 8 i 12 grudnia z powodu ostrego zapalenia krtani u Gustawa Holoubka dyrekcja

¹⁸ List–żart, który przesłał do Kazimierza Dejmkę 31 I 1968 Zbigniew Raszewski (ZR, 39).

teatru odwołała spektakle *Dziadów*, została zasypana telefonami „prostującymi” informację, bo i tak przecież wszyscy wiedzą, że *Dziady* są zakazane przez władze. Te fakty stwierdził na zebraniu Komisji Programowej SPATiF w dniu 28 lutego br. dyrektor Meller z Teatru Narodowego.

Z głębokim niepokojem i przygnębieniem kierownictwo i aktorzy Teatru Narodowego obserwowali nasilenie się demonstracji politycznych w czasie akcji przedstawień. Nieomylny słuch aktorski wyławiał ich i podgotowanie, i natężenie, nawet powtarzające się usytuowanie źródeł demonstracji na sali. Z całym uznaniem dla ogółu publiczności zaznaczyć należy jej spokojną postawę, choć bywało, a o to szło niewątpliwie demonstrantom, że zdeorientowane grupki publiczności w dobrej wierze podejmowały oklaski. (Na sali wesołość, oklaski.) Gdy nasilenie i notoryczność demonstracji przekroczyła zdecydowanie ustalone porządkiem publicznym granice, co utrudniało twórczą pracę aktorów i przyjmowanie przedstawienia w kategoriach estetycznych, Ministerstwo Kultury i Sztuki, którego bezpośredniemu nadzorowi podlega statutowo Teatr Narodowy, podjęło dnia 16 stycznia br. decyzję o zdjęciu z afisza przedstawień *Dziadów* z dniem 1 lutego, po wygraniu spektakli sprzedanych. Skoro przedstawienia *Dziadów* stały się pretekstem do opozycyjnych demonstracji nieodpowiedzialnych ludzi, postanowiono usunąć ten pretekst, aby przede wszystkim wielkość Mickiewicza nie była nadużywana. (Oklaski.)

Intencją decyzji o przerwaniu przedstawień *Dziadów* była również chęć ustrzeżenia Teatru Narodowego i inscenizatora przed zamianieniem niewykryształizowanego politycznie przedstawienia *Dziadów* na sztandarowy, jakże łatwy chwyt opozycji. Szło też – jak wspomniałem – o zabezpieczenie Teatrowi Narodowemu wewnętrznego i publicznego spokoju do żmudnej, twórczej pracy, która wymaga wewnętrznej równowagi psychicznej.

Wypadki z 30 stycznia br. skomplikowały sytuację, przesunęły sprawę administracyjnych posunięć resortu Kultury i Sztuki na płaszczyznę decyzji szerszych, politycznych. Te same wypadki odsunęły też na termin późniejszy rzeczową dyskusję nad Dejmkowskimi *Dziadami* i ich trwałą w repertuarze Teatru, przez reżysera skorygowaną wersję.

Dla każdego zdrowo myślącego obserwatora naszego życia kulturalnego jest rzeczą oczywistą, że wina za zdjęcie *Dziadów* z afisza teatralnego w Warszawie jest przede wszystkim po stronie tej części widowni, która przychodząc nawet kilkakrotnie na spektakl, w sposób nieodpowiedzialny dała upust swoim nastrojom i opozycyjnej postawie wobec naszej rzeczywistości. Działania demonstrantów wykorzystane przez wrogie nam ośrodki wywołały lawinę wydarzeń, naruszających normy społecznego i politycznego życia wewnętrznego, co w trudnym czasie poważnej i dramatycznej sytuacji międzynarodowej było na rękę tylko naszym nieprzyjaciołom.

Pozwolę sobie wyrazić głębokie przekonanie, że dzisiejsza tu poważna, rzeczowa, podstawowe aspekty tzw. sprawy Dejmkowskich *Dziadów* w Te-

atrze Narodowym rozważająca dyskusja, pomoże w wyjaśnianiu zagadnienia, da materiał do dalszych rozważań na temat właściwego wykorzystania w teatrach narodowego bogactwa literatury romantycznej, będzie sprzyjać uspokojeniu opinii publicznej i powrotowi *Dziadów* na scenę Teatru Narodowego. Bo tylko w atmosferze spokoju, powagi, wolnej od hysterii i demagogii, można kształtować twórczość teatru służącego najwyższemu celom socjalizmu. (Oklaski.)¹⁹

Kol. Słonimski: (Oklaski.)

Ponieważ dyrektor Balicki zacytował mnie, ja napisałem, że są wartości kłopotliwe, ale dla każdego z rządów dyktatorskich. Oczywiście chodziło mi o sanację. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Dziękuję dyrektorowi Balickiemu za wygłoszenie wyjaśnienia.

Wreszcie doszliśmy do wniosku, porozumieliśmy się w tej sprawie, że gdyby były pytania dodatkowe do dyrektora Balickiego, to chyba można będzie to połączyć z głosami w dyskusji i specjalnie w tej chwili nie wprowadzać takiego punktu do porządku dziennego (Głosy z sali: Tak).

Wobec tego – o co proszono na sali – przystępujemy do zgłaszania rezolucji. Kto pragnie zgłosić rezolucję? (Zgłaszają się kol. kol.: Dobrowolski, Kijowski, Zagórski, Mencwel.)

Głos ma kol. Dobrowolski.

Kol. Dobrowolski:

Zostałem poinformowany, że[by] żadnej motywacji nie zgłaszać w tej chwili, chcę zapytać prezydium, czy mam uprawnienie do motywacji rezolucji, czy mam tylko odczytać jej tekst. Otrzymałem odpowiedź, że w dyskusji będę miał prawo do uzasadnienia.

W imieniu POP PZPR i Koła ZSL przy ZLP w Warszawie zgłaszam następujący projekt rezolucji:

Zgromadzeni w dniu 29 lutego 1968 roku na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, zwołanym z powodu zawieszenia przedstawień *Dziadów* Adama Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, świadomi współodpowiedzialności za kształtowanie życia kulturalnego Polski Ludowej, wyrażamy zaniepokojenie tą decyzją i okolicznościami jej towarzyszącymi.

Widząc w pięknych tradycjach naszego piśmiennictwa narodowego, w ich postępowym charakterze, bezcenne wartości dla kształtowania socjalistycznej kultury narodu, odnotowując z satysfakcją fakt, że w Polsce Ludowej tradycje te są z pietyzmem pielęgnowane i przekazywane najszerzszym rzeszom odbiorców, ubolewamy z powodu tego, iż mogło dojść do zawieszenia przedstawień *Dziadów*. (Oklaski.)

Pragniemy zarazem kategorycznie odgrodzić się od prób manifestowania postaw obcych tym tradycjom, sprzecznych z interesami naszego ludowego państwa.

¹⁹ Referat S.W. Balickiego ogłosiło „Życie Warszawy” 1968 nr 67, 17-18 III.

Niestety, sprawa *Dziadów* w inscenizacji Dejmka stała się powodem nieodpowiedzialnych manifestacji oraz posłużyła za pretekst do działań nie mających wiele wspólnego z arcydziełem Mickiewicza, a nawet wystąpień zwróconych przeciw polityce partii i rządu, do tendencyjnych ocen zasad tej polityki.

Jesteśmy przeświadczeni, że niedomagania w realizacji naszej socjalistycznej polityki kulturalnej mogą i powinny być usuwane w atmosferze spokoju i powagi, przy naszym współuczestnictwie, co uważamy za swój obowiązek.

Oczekujemy, że w takich właśnie warunkach *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka będą mogły być wystawione na scenie Teatru Narodowego.

Zobowiązujemy władze związkowe do poinformowania najwyższych czynników partyjnych i rządowych o naszym stanowisku. (Oklaski.)

Kol. Kijowski:

Pisarze polscy, zgromadzeni dnia 29 lutego 1968 roku na Walnym Nadzwyczajnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP, poruszeni zakazem dalszych przedstawień *Dziadów* Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego, stwierdzają:

1) Od dłuższego czasu mnożą się i nasilają ingerencje władz sprawujących zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną i twórczością artystyczną; ingerencje dotyczą nie tylko treści utworów literackich, lecz także ich rozpowszechniania i odbioru przez opinię.

2) System cenzury oraz kierowania działalnością kulturalną i artystyczną jest arbitralny i niejawni, nieokreślone są w nim kompetencje poszczególnych władz ani sposób odwołań od ich decyzji.

3) Ten stan rzeczy zagraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjałowienie. Zakaz, który dotknął *Dziady*, jest szczególnie jaskrawym tego przykładem.

4) Postulaty pisarzy, przedstawiane w formie uchwał i memoriałów przez władze ZLP oraz czołowych reprezentantów środowiska pisarskiego, nie zostały dotąd uwzględnione.

Powodowani troską obywatelską, wzywamy władze PRL do przywrócenia zgodnej z naszą wiekową tradycją tolerancji i swobody twórczej. (Głos z sali: Dla kogo? Oklaski.)

Kol. Zagórski:

W imieniu własnym trzy zdania, które chciałbym, żeby nie były pominięte w redagowaniu projektu rezolucji. Mogą koledzy traktować te trzy zdania łącznie, a mogą każde traktować oddzielnie, proszę tutaj o przyjęcie tu moich dodatkowych, nie dodatkowych, ale drobnych myśli – jak rozumiem po to tu przyszliśmy?

Projekt rezolucji.

Czy można mówić bez mikrofonu? Koledzy słyszycie, a teraz dobrze?

Członkowie Warszawskiego Oddziału Literatów Polskich zgromadzeni na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w dniu 29 lutego 1968 r. protestują przeciwko zdjęciu z repertuaru w Teatrze Narodowym w Warszawie *Dziadów* Adama Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka.

Decyzja ta będzie szczególnie drastycznym przejawem ingerencji cenzuralnych i administracyjnych, godzi w najistotniejsze wartości kultury polskiej.

Domagamy się przywrócenia tej inscenizacji, której usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie. (Oklaski.)

Ob. Mencwel:

Chciałbym zgłosić poprawkę do rezolucji, zgłoszonej przez kol. Zagórskiego i na miejsce zdania, które zdaje się brzmiało: „spowodowało rozgoryczenie różnych środowisk” – proponuję umieszczenie zdania: „spowodowało zrozumiały protest przedstawicieli młodzieży akademickiej”.

Przewodnicząca:

Następnym punktem porządku dziennego jest dyskusja i ponieważ ogłoszę w tej chwili przerwę – proszę o zapisywanie się w trakcie przerwy do głosu.

Zarządzam 15-minutową przerwę.

(Po przerwie.)

Przewodnicząca:

Wznawiam obrady.

Głos ma kolega asesor Artur Międzyrzecki; w celu odczytania listu, który wpłynął do Prezydium Zarządu, oraz listy mówców.

Kol. Artur Międzyrzecki – czyta list, w załączeniu.²⁰

Kolega Międzyrzecki odczytuje listę zgłoszonych do dyskusji.

Kol. Gaworski:

W sprawie formalnej. Byłem zapisany do głosu w kolejności za Kołakowskim, który był przede mną zgłoszony.

Kol. Międzyrzecki:

Czy kol. Kołakowski nie ma nic przeciwko temu?

Kol. Kołakowski:

Absolutnie nic.

Przewodnicząca:

Zgłosili się koledzy: Wasilewski Marek i kol. Pasternak oraz kol. Putrament.

Przewodnicząca:

Występuję z apelem ze względu na ograniczony do pewnego stopnia czas naszych obrad i z propozycją, że jeżeli nie ma więcej zgłoszeń, ażebyśmy listę zamknęli. Bo w tej chwili jest zgłoszonych powyżej 30 osób. (Głosy: nie.) Wobec tego listy nie zamykamy, ale musimy to przegłosować.

Kol. Dobrowolski:

W sprawie formalnej. Można by zaproponować zamknięcie listy mówców, ale przedtem trzeba zapytać, czy wobec takiej sytuacji ktoś się jeszcze zgłasza do dyskusji.

Przewodnicząca:

Przecież przed chwilą tego dokonaliśmy. Jednak stosuję się do tej uwagi i pytam – kto chciałby jeszcze zabrać głos? Nie ma chętnych. Wobec tego wnioski swój o zamknięcie listy mówców poddaję pod głosowanie. Kto jest za tym wnioskiem? Kto jest przeciwny? Większość. Wobec tego nie zamykamy listy mówców, natomiast mam prośbę do wszystkich przemawiających, aby ograniczali przemówienia do 10 minut. (Głosy z sali: nie, do 5 minut.)

²⁰ Brak listu w egzemplarzu protokołu.

Kol. Hertz: Czy to zalecenie, czy uchwała?

Przewodnicząca:

To jest prośba. Głos ma kolega Słonimski.

Kol. Antoni Słonimski:

Proszę kolegów. Ja popierając zgłoszoną przez kolegę Kijowskiego propozycję, chciałem w uzupełnieniu rozszerzyć moją argumentację, gdyż uważam, że sprawa *Dziadów* nie może być wyrwana z całości naszego życia, naszych spraw kulturalnych.

Czy *Dziady* zdjęto na skutek demonstracji studenckich, czy studenci zaczęli demonstrować, gdy postanowiono zdjąć inscenizację Dejmka. Twierdzono, że na skutek demonstracji studentów. Sprawa była odwrotna – demonstracje były na skutek rozejścia się wiadomości o tym, że *Dziady* mają zejść z repertuaru. Aby przetrzymać tę fatalną i nerwową decyzję kierownictwo zrzuciło winę na młodzież. Zaczęto formułować pewną atmosferę i urabiać opinię. My znamy te wszystkie okoliczności, że jest niezwykle moment polityczny, że są wrogowie czyhający na Polskę Ludową, że to wpływ kleru, Wolna Europa. Słyszeliśmy, że na *Dziadach* manifestowali przebrani za studentów księża. W dawnych czasach to się nazywało – żydokomuna. Teraz pojawiło się nowe pojęcie „żydoantykomuna”.

Nie chcę tu opowiadać dowcipów o cenzurze. Są zbyt smutne. Chcę mówić poważnie.

Mówiąc o sprawie *Dziadów*, rozważając sytuację dzisiejszą, nie wolno zapominać o zdarzeniach ostatnich, ostatniego dziesięciolecia. Krytykując politykę kulturalną pamiętać musimy, że kierownictwo obecne, ono właśnie przeprowadziło pierwszą destalinizację. Październik 1956 zniósł kazamaty bezpieki, rehabilitował niesłusznie sądzonych. Przywrócił praworządność. Mając to wszystko w pamięci, oceniać pragniemy terażniejszość i ta pamięć łagodzi nasz gniew, ale i większa gorycz. Niewiele bowiem zostało ze zdobyczy Polskiego Października.

Powrócił w całej mocy Mały Kodeks Karny, nie giną już ludzie bez sądu, ale wraca surowość i mściwość wyroków sądowych. Literaturę zahamowano w rozwoju. W pismach literackich zapanowało mroczne królestwo nudy. Gdzież są dyskusje światopoglądowe, gdzież są obrońcy prawd niepopularnych i poglądów urzędowo nieuzasadnionych, krzewiciele myśli niezależnej?

Nie na nawet możliwości prostowania w prasie opinii najbardziej krzywdzących i faktów kłamliwie podanych. Zamknięto pismo „Po prostu” i „Przegląd Kulturalny”. Kilkudziesięciu wybitnych pisarzy wystąpiło z partii, wielu znajduje się na częściowym lub całkowitym indeksie w telewizji i radio. Publicyści i dziennikarze coraz mniej dbają o czytelnika. Pisząc, mają na względzie opinię swego szefa i tego szefa nad szefów. Wyścig talentu ustąpił miejsca wysiłonej konkurencji gorliwości, w miejsce odwagi ostrożność stała się cnotą. Nie ma urzędu cenzury, jest obyczaj cenzury. Pisarz sam siebie cenzuruje, cenzuruje go redaktor i wydawca, zanim dojdzie do właściwego urzędu. Ale i nie koniec na

tym. Przychodzą nagle wyroki odgórne, anonimowe, wyroki ferowane przez uniwersalnych geniuszów partyjnych, którzy są wyroczniami w każdej sprawie, w każdym miejscu i o każdej dobie.

A przecież dochodzą do nas ostatnio powievy jakiejś lepszej aury. Jest nią zgodność wszystkich środowisk wobec szaleństw cenzury. Co więcej, dobiegają do nas demokratyczne i prawdziwie humanistyczne wypowiedzi naszych kolegów z Czechosłowacji. Potrafili oni przywrócić sens słowom po stokroć fałszowanym. Patrzymy z nadzieją na to, co się dzieje u naszych sąsiadów czeskich.

Przypominają te wypowiedzi nasze własne słowa sprzed lat dziesięciu. Ale czy ten powiew wolności, który ożywił nadzieje pisarzy czeskich, nie przyniesie jeszcze jednego zawodu, czy nie skończy się, jak nasze swobody październikowe? Czyżby z rewolucyjną budową nowego ustroju, z samą zasadą komunizmu związane było zło immanentne?

Proszę kolegów, my nie możemy sobie pozwolić na taką postawę. Nie możemy sobie pozwolić, aby nas spychano w całkowitą obojętność lub też nakazywano nam zgodę na każdą podłość popartą przemocą. Naszą postawą musi być udział czynny w kształtowaniu naszego życia. Obrona tego, co zdrowe, słuszne, i nieustępliwe zwalczanie wszystkiego, co złe, głupie, szkodliwe.

Przewodnicząca:

Głos ma kol. Jasienica.

Kol. Paweł Jasienica:

Proszę państwa. W przemówieniu kol. dyrektora Balickiego padło parę pytań, o ile dobrze sobie zapisałem, i jedno z nich brzmiało: kto został tu bardziej dotknięty decyzją zdjęcia *Dziadów*: autor czy inscenizator? Wydaje mi się, że ktoś trzeci – naród. (Oklaski.)

Z *Dziadami* Mickiewicza, całą twórczością jest trochę tak jak z katedrą wawelską – każdy prywatnie może uważać za kicz architektoniczny, ale nikt nie jest władny ruszyć ani jednego kamienia.

Wysłuchawszy przemówienia dyrektora Balickiego, zadaję sobie pytanie, jak mogło dojść w Polsce, jak było w sprawie *Dziadów*, a co nie było do przewidzenia, że tak gorąco zareagowało społeczeństwo, jak można było podjąć taką decyzję? Bo wiemy, że pomnik Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu stoi, ale wtedy kiedy go stawiano, nie wolno było wygłosić ani jednego przemówienia.

Jeżeli ktoś choruje na alergię, to nie dlatego, że jest niegrzeczny, czy jakiś inny, ale dlatego, że istnieją po temu konkretne powody.

Przypomnę, zacytuję znowu fragment w postaci słów przemówienia dotyczącego tego, że te demonstracje chyba nie były na wszystkich przedstawieniach, bo słyszałem od osób, które były na takich spektaklach *Dziadów*, gdzie nie było ani żadnych oklasków, ani żadnych uwag rzuconych. A było powiedziane, że organizowały jednostki i że te jednostki kilkakrotnie wracały.

O ile mi wiadomo, to od początku do pierwszej dekady lutego bieżącego roku, kiedy zdjęto *Dziady*, to w rozgłosniach europejskich i amerykańskich ukaza-

ło się 70 audycji poświęconych *Dziadom*. Zabierały głos poważne dzienniki światowe. Nie chorujmy na zaściankowość. Nie zwracajmy uwagi na to, że Wolna Europa mówiła tak dużo, bo ważniejszy na świecie jest „New York Times”, aniżeli Wolna Europa.

I teraz proszę porównać niewspółmierność zjawisk. Czy rzeczywiście te pojedyncze zdarzenia wskazują na wagę tego, że ma być podniesiony ten krzyk na cały świat. Jak to mogło dojść do tego, żeby uważać za tak niewspółmiernie wielkie zło tamte demonstracje. Moim zdaniem to jest rzecz niezastługująca politycznie na uwagę, a z drugiej strony na rozgłos światowy, bo taki rozgłos ma sprawa zdjęcia utworu Mickiewicza, ale jak mogło dojść do tego rodzaju decyzji?

Mnie się zdaje, że to jest logiczne. To są logiczne skutki rządzenia nie tylko bez kontroli, bez odpowiedzialności, ale bez jakiegokolwiek konfrontacji z opinią publiczną.

Szanowni koledzy, nie miejcie mi za złe, że nie będę zbyt rozszerzał płaszczyzny dyskusji, chociaż pokusy są tutaj niemałe. Postaram się być w miarę możliwości powściągliwy i nie będę w miarę możliwości nadużywał wielu słów.

Jestem jednym z tych, którzy podpisali żądanie zwołania dzisiejszego naszego zebrania.

Opinię publiczną ma wyrażać prasa. To jest jej zadanie. Niestety, prasa nasza pisze wyłącznie to, co się czynnikiem rządowym podoba, powodując wiele zła, brak wyczucia tego, o co chodzi w społeczeństwie, jak społeczeństwo myśli, reaguje na kwestię *Dziadów* Mickiewicza, zdjęcia tego przedstawienia. Nie wolno zapominać, że nie jesteśmy sami.

Niedawno temu Sejm otrzymał krótki, zaledwie 2-3 zdania, protest studentów warszawskich. Ten protest podpisało 3.140 ludzi. (Oklaski.)

Nie jesteśmy sami, ale proszę państwa, ten ruch wśród młodzieży wywołał zarówno komentarze, jak stał się katalizatorem pewnych rzeczy. Wg mnie ta młodzież, która demonstrowała przeciwko decyzji zdjęcia *Dziadów*, jest młodzieżą dobrą, tą, która dowodzi, że obchodzi ich coś więcej poza własną karierą. (Oklaski.) Że ktoś tak czy inaczej podczas demonstracji się zachowywał? Byłoby źle, gdyby ludzie mający lat 20 zachowywali się zanadto rozsądnie. Wtedy jest zupełnie źle. Wtedy zbyt wielki triumf święci nasza mała stabilizacja, mówiąc po staremu – mieszczańskie karierowiczostwo. (Oklaski.)

Ten ruch stał się pewnym katalizatorem pewnych zjawisk wśród studentów. Ja państwu coś przeczytam, pewien wiersz, który był kolportowany po Uniwersytecie Warszawskim:

Wieszcz narodu zszedł na dziady [...]

Ty studencie piwko ciągnij, czekaj na oklaski²¹.

(Głosy: To jest hańba, co to za prowokacja.)

Może ja skończę. Rzeczywiście hańba, panowie mają rację, tylko komu?

²¹ Cały wiersz ogłosiła Marta Fik (MF, 136-137) za: *Wydarzenia marcowe 1968*, Paryż 1969, s. 139.

Proszę państwa. Miło mi zawiadomić zebranych, że wczoraj na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Historii odbyło się zebranie pracowników naukowych tego wydziału, poświęcone protestom przeciwko ulotkom antysemickim na Uniwersytecie. (Oklaski.)

Gdyby tego rodzaju ulotki (przedwczoraj jedna prowokacyjna załała Uniwersytet), gdyby tego rodzaju ulotki nie kursowały po Uniwersytecie, to pracownicy naukowcy Wydziału Historii nie mieliby powodu się zbierać. Że się zebrali – najlepszy dowód, że nie wymyślam. Protestuję przeciwko hańbie, bo to niewątpliwie jest hańba.

Nie ma co ukrywać, że sprawa Mickiewicza, sprawa zdjęcia *Dziadów* wyciągnęła na wierzch antysemityzm (głosy: Co to za bzdura? Co to za problem?)

Ja mówię o tym, apelując przede wszystkim do zjawisk natury moralnej, do uczuć moralnych, ale proszę państwa, istnieje jeszcze problematyka polityczna, że dzisiaj jakikolwiek akcent antysemityzmu, tego rodzaju wystąpienia czy coś, co może być o to podejrzane w naszym położeniu, jest wiązaniem sobie kamienia młyńskiego na szyi, niczym więcej. Bo wystarczy się rozejrzeć po świecie, żeby się zorientować, że odbywa się wielki proces zdejmowania odpowiedzialności za zbrodnie z Niemiec hitlerowskich i przerzucania na nas. O tym pisze prasa na świecie, co do nas nie dochodzi. Te wszystkie rzeczy temu procesowi tylko pomagają, dostarczają argumentów.

Sądzę, że mało było wypadków równie szkodliwych dla nas politycznie w Europie, na świecie, jak proces, atmosfera, w jakiej toczył się proces Niny Karsovej²². Jeżeli tak umiarkowane pismo jak „Monde” mógł przytoczyć tego rodzaju słowa: „Sale juif”, padające rzekomo w Polsce, nad tym się trzeba zastanowić. Nie mówię o tym, żeby kogoś drażnić, ale wiecie państwo, od 40 lat zajmując się historią polityczną, jakiej takiej biegłości w myśleniu politycznym nabrałem.

Przypominają mi się pisma Woltera, dotyczące spraw polskich, w okresie mniej więcej początków rządów Stanisława Augusta. On na całą Europę wyciągnął zupełne drobiazgi, świadczące o polskim braku tolerancji. Trzeba zdać sobie sprawę, że taką opinię mamy, i robić, co jest możliwe, żeby tej opinii zapobiec.

Ale tego rodzaju ulotki kursujące na Uniwersytecie na szczęście wywołują protest na Uniwersytecie (kol. Putrament: Protestuje partia, to jest prowokacja).

Może ja skończę, wtedy panowie będą mieli okazję mówić (kol. Międzyrzecki: Proszę nie przerywać mówcy). (Głos: Przecież tego nie napisał Jasienica.)

Kończę przemówienie. Muszą się ustosunkować do deklaracji. Uważam – trafia mi do przekonania deklaracja kol. Kijowskiego, napisana rzeczowo, spokojnie, a sądzę, że trzeba przemawiać rzeczowo i mocno.

²² W sierpniu 1966 aresztowano historyka Szymona Szechtera i filologa Ninę Karsov, skazaną w październiku 1967 na trzy lata więzienia za prowadzenie osobistego dziennika, opisującego współczesne wydarzenia w Polsce.

Przewodnicząca:

Nie chciałabym ingerować w przemówienia mówców.

W przemówieniach pojawiają się pewnego rodzaju aluzyjne wtręty, których nie wszyscy na sali po prostu rozumieją, które trzeba by długo wyjaśniać. (Głos: Czytamy gazety.)

Więc prosiłabym kolegów – już mam taką jedną sprawę, została wymieniona sprawa Karsov, co do której Oddział Warszawski i Zarząd Główny otrzymał list od Szechtera i powziął pewną uchwałę co do tego listu, ale nie wszyscy koledzy zgromadzeni na sali znają tę sprawę, więc po prostu ta sprawa została użyta jako aluzja i wywołuje zaburzenie na sali.

Obecnie głos ma kol. Dobrowolski, potem będzie mówić kol. Jastrun.

[Kol. Dobrowolski:]

Czyniąc to, pragnąłem wyrazić moje poważne zaniepokojenie decyzją zawieszenia przedstawień *Dziadów* w Teatrze Narodowym. I co tu wiele mówić? Trudno jest pogodzić się w myślach z taką decyzją, a bodaj jeszcze trudniej zapanować nad wywołanymi przez nią emocjami. Chyba nic tu nie ma potrzeby dodawać, żeby należycie być zrozumianym, i chyba nie ma w tym moim stanowisku żadnej dwuznaczności, zaboląla mnie ta decyzja. Ale skoro tak się potoczyła dyskusja – tak zwana sprawa *Dziadów* okazuje się mniej jednoznaczna, niżby to się z pozoru wydawało, gdyż dla jednych – rozmawiałem z niejednymi – jest wciąż jątrzącym ich bolesnym problemem, który z należyłą powagą dla tej sprawy próbują rozważyć we własnym kontekście faktów, w tym rzecz niezbędna – różnych niepokojących faktów politycznych, nie tylko tych, które były przytaczane, ale nieco odmiennych, gdy usiłują szukać rozsądnych rozwiązań, mówmy otwarcie i szczerze, dając folgę emocjom bez oglądania się na konsekwencje pomnażania strat, jakie tu bez ich udziału nie dają się w tym wypadku uniknąć. To jest też bardzo bolesne. Można by z pewną dozą wyrozumiałości mówić, że nie zawsze wiedzą, co czynią.

Gorzej z tymi, którzy ze sprawy *Dziadów* uczynili dogodną dla siebie okazję do bardzo różnych gier politycznych, pokusili się o wplątanie Mickiewicza w sprawy chyba mu obce, zapragnęli jego arcydziełem posłużyć się dla celów nie zawsze mających cokolwiek wspólnego z ideologią twórcy *Dziadów*. Mówię: nie zawsze. Zresztą co tu gadać – nie po raz pierwszy w historii. Chcę przypomnieć – starsi spośród nas doskonale pamiętają czasy, kiedy z Mickiewicza usiłowano uczynić np. chorążego nacjonalistyczno-klerykalnych szeregów wstecznictwa. Toteż bez zbędnej wyrozumiałości należałoby odnieść się do tych zbyt efektywnie rozdierających szaty z powodu sprawy *Dziadów*, którzy to robią, żeby tym łatwiej było uderzyć z za tej patetycznej [frazologii]w podstawy polityki ludowego państwa – i postawmy kropkę nad i.

Nie sądzę, jestem najgłębiej przekonany, że wśród nas znajdowali się chętni do zgody na wykorzystywanie sprawy *Dziadów* dla wzniecania nie antysemitycznych, ale antyradzieckich nastrojów, ale przecież powodów jest niemało. Nie

z Wolnej Europy dowiedziałem się, że podobno *Dziady* zostały zawieszono na skutek interwencji ambasady radzieckiej. A są w Polsce jeszcze amatorzy tego bardzo ryzykownego politycznie przedsięwzięcia.

Rozmyślnie chcę tu z pogardą oddzielić wszelkie działania rzeczników Wolnej Europy, zaprzędanych śmiertelnym wrogom demokracji i socjalizmu itd., nie o to chodzi. Oddzielić można, ale pominąć też nie można. Żarliwe ich zainteresowanie się sprawą *Dziadów*, ich namiętna obrona Mickiewicza przed komunistycznym zagrożeniem ma tu przecież także nie lada jaką wymowę.

Zadajmy więc sobie pytanie, cóż w tych okolicznościach wypada mi czynić i do czego tu innych mógłbym i chciałbym zachęcać? Nie rezygnując z prawa do wątpliwości, pozostając ze swoimi niepokojami, bo noszę je w sobie, chciałbym przede wszystkim jak najbardziej, by łączono mnie w myślach z tymi jedynie, a takich na szczęście jest dużo, dla których sprawa *Dziadów* jest przedmiotem rzeczywistej troski o losy postępowej socjalistycznej kultury naszego narodu. Chcę, ażeby łączono mnie w myślach jedynie z tymi, którzy w usilnym tworzeniu atmosfery spokoju i rozwagi widzą drogę do rozwiązywania ważnych i trudnych problemów, jakie nas jąttrzą, a których niestety też nie brak i które muszą znaleźć przy naszym współudziale, właśnie w atmosferze spokoju i powagi, słuszne rozwiązanie. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos zabierze kol. Jastrun.

Kol. Jastrun:

Chcę wrócić w przeszłość – mianowicie do tej konferencji w 1948 roku, o której wspominał ob. Balicki. Rzeczywiście w Belwederze odbyła się konferencja, brałem w niej udział, brał udział przede wszystkim Schiller. Otóż dlaczego o tym mówię – to później się wyjaśni. Otóż była to szczególnego rodzaju konferencja, gdzie Leon Schiller, który, jak wiadomo, był wielkim reżyserem, a więc i wielkim fantastą o wspaniałej wyobraźni, który chciał po prostu rywalizować z Mickiewiczem – cóż tu dużo mówić. I dlatego bardzo mu do smaku przypadło, żeby *Dziady* [traktować] jako dramat romantyczny, fragmentaryczny, gdzie można przedstawiać pewne fragmenty, żeby coś jeszcze dodać. Ze względu na sytuację polityczną, która wówczas była na początku w tych latach nowej Polski, rzecz była trudna, kiedy i władza nie była silna jeszcze. Więc chodziło o złagodzenie antycarskich akcentów, które by mogły przez publiczność być wzięte jako akcenty wrogie Rosji, czy rosyjskiemu duchowi w ogóle. Proponował on, że łatwo zrobić taką scenę, gdzie Mickiewicz w Mediolanie w 1848 przemawia do tłumu, lub ukazać salon księżnej Boukołońskiej [Marii Wołkońskiej], gdzie się zbierają dekabryści i mogą się wypowiedzieć szerzej niż w Salonie Warszawskim, gdzie to właśnie występowało.

Pewien działacz wybitny kulturalny, którego nazwiska nie wymienię, bo o zmarłym nie należy mówić rzeczy, które by jemu żywemu nie były przyjemne, ostrzegwał mnie, żebym nie zdecydował się protestować przeciwko jego koncep-

cjon, on popierał Schillera, czy natchnął Schillera, tego nie wiem. Ale musiałem zaprotestować, bo wydawało mi się to niepodobieństwem, jakby szalała widownia i byłoby to ogromnym grzechem w stosunku do wielkiego pisarza.

Otóż jednak zaprotestowano i na szczęście Bolesław Bierut zgodził się z tym zdaniem i sprawa ucichła. Dlaczego o tym mówię? Bo te sprawy poruszone zostały przez ob. Balickiego, że nad reżyserem można, czy należy ustanowić jakiś nadzór polityczny, że te sprawy zaczęły się o wiele wcześniej, że wtenczas było ze względu na bardzo zaognioną sytuację to wszystko bardziej zrozumiałe, bardziej uzasadnione.

Natomiast moim zdaniem – zaraz to wyrażę, dlaczego – wszelkie wtrącanie się do inscenizacji, czyli do pewnej wizji reżysera, jest absurdem. Dlaczego? Bo psuje całą koncepcję, to jest tak, jakby rzeźbiarz robiący jakiś pomnik czy rzeźbę musiał zasięgnąć rady od osób stojących obok i choćby najszlachetniejszych osób. *Dziady* są takim utworem, którego wystawienie zależy od wizji odtwórcy i tu nie ma wątpliwości.

Każdy utwór czytany, czy to będą *Dziady*, czy *Pan Tadeusz*, jest przez każdego odbierany inaczej. Czy można mówić o słusznym odbiorze *Pana Tadeusza*, *Dziadów* czy *Potopu*? To jest zupełny absurd, bo każdy indywidualnie odbiera takie utwory, w zależności od swoich zasobów duchowych, w zależności od swoich pojęć o sztuce, pojęć o życiu.

Gdy chodzi o inscenizację Dejmka, to byłem na *Dziadach* wtedy, kiedy nie było jeszcze takich specjalnych oklasków, to chyba była premiera prasowa, już nie pamiętam, a oklaski, jakie były – były przeznaczone dla aktorów, bo rzeczywistość aktorzy grali wyśmienicie. Chciałbym powiedzieć, dlaczego mi się podobała inscenizacja Dejmka. Darowałem mu już to, że opuścił w bardzo kochanej przeze mnie części pierwszej fragment o dziewicy i Gustawie i o czarnym myśliwym, że opuścił całkiem czwartą część *Dziadów*, bo właściwie zostały pozostawione tylko poszczególne cytaty, było coś wtrącone – o ile pamiętam – pomiędzy improwizację, ale uważam, że najbliższy był on koncepcji Schillera, chociaż były pewne różnice, ale chodzi mi o to, że Dejmek bardzo trafnie podszedł do centralnego problemu *Dziadów*. Mianowicie w bardzo śmiałym skrócie ukazał dramat pychy i ekspiacji Konrada, dramat, w którym wadził się on z Bogiem, dramat tyranii, dramat miłości. Przecież Konrad przechodzi przez te straszliwe próby i z miłości do ojczyzny staje się on w pewnym momencie w swojej świadomości sam tyranem, który nie chce tolerować innych przekonań, innych wierzeń – i w tym tkwi jego wielka wina. Dlatego tak ważny jest w *Dziadach* moment ekspiacji i ważna jest postać Ks. Piotra, bo trzeba zrozumieć sens mistyczny *Dziadów*, bo *Dziady* to jest misterium. (Oklaski.)

To jest wielkie widowisko narodowe i religijne. Otóż bez postaci Ks. Piotra, który przecież jest nawet nie odrębną postacią, a to jest anty-Konrad w Konradzie – to sprawy niesłychanie ważne i one spowodowały, że podobała mi się inscenizacja Dejmka. Miało to miejsce m.in. dlatego, że uważam, iż do właściwych roz-

miarów sprowadził on postać Ks. Piotra, do takich rozmiarów strawnych dla dzisiejszego widza i to takiego, który sam nie wierzy. Ukazał Ks. Piotra jako księdza ludowego, odarł go z tego trudnego do zniesienia patosu romantycznego.

Także jeżeli chodzi o samego Konrada, przyznam się, że gdy szedłem na to przedstawienie, bardzo się obawiałem, jak wypadnie improwizacja, bo wielokrotnie bywałem na *Dziadach* i nigdy nie mogłem znieść tego patetycznego monologu, który jest oczywiście bardzo piękny i głęboki w czytaniu, ale nie w głośnym czytaniu. Otóż spotkała mnie niebywała niespodzianka, a Holoubek zintelektualizował monolog, to jest głęboko zintelektualizowany spektakl przez reżysera i przez aktorów, można nawet powiedzieć, że jest to jakiś spektakl szekspirowski, ale dla nas ta postać przez to została uczyniona bardziej wiarygodną.

Więc nie chciałbym przedłużać tego przemówienia, ale ten utwór jest jaskrawą wizją losu narodu polskiego w określonym czasie, równocześnie dzieje się w wielu szerszych przestrzeniach i na o wiele szerszych obszarach. To jest – jak ogólnie wiadomo – jeden z najbardziej wieloznacznych utworów, podobnie jak *Faust* w jego drugiej części, ale przecież to nie znaczy, że mamy prawo przekładania tego utworu, bo jego przydatność jest niewątpliwa, ale nie próbujmy dostosowywać go do skali kosmicznej epoki, bo to byłoby największym grzechem w stosunku do Mickiewicza. To raczej chodzi o interpretację tego dramatu przez publiczność, ale czy tutaj trzeba mówić o czystej atmosferze moralnej? Nikt z nas nie wątpi, że *Dziady* spełniają rolę wychowawczą, bo jeżeli nawet mówimy o atmosferze nienawiści, to na balu u Senatora, kiedy dochodzi do wystąpień pod adresem rządu carskiego – to robią to Rosjanie-dekabryści. Mickiewicz tej nienawiści nie czuje, bo jeżeli można mówić o nienawiści, to o nienawiści szlacheckiej, to była nienawiść w stosunku do tyranii, a nie było mowy o sądzie nad narodem rosyjskim. Dlatego zupełnie niestłusznie pomawiano, czy chciano pomawiać *Dziady* o jakiegoś nieprzyjemnego wprowadzenia aluzji. Raczej takie nastroje bardziej przejawiały się w epickich ustępach, ale nie w samym monologu, bo *Dziady* są utworem szlacheckim i dlatego nie dziwny się publiczności, która tak mocno reagowała na wielką poezję, bo takie silne reakcje zawsze są związane z etyką, czy chcemy czy nie chcemy, bo młodzież zawsze jest zapalna i nie może być inna, bo młodzież zawsze reaguje tak żywo.

Otóż z tych względów wydaje mi się, i tu chyba koledzy zgodzą się ze mną, że nie było żadnego powodu do zdjęcia *Dziadów* w realizacji Dejmka. Można było przeczekać te oklaski, po tygodniu by ich nie było. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos ma kol. Szmaglewska.

Kol. Szmaglewska:

Po przemówieniu kolegi Stanisława Witolda Balickiego, w przerwie naszego zebrania, zapytałam wielu kolegów o to, czy zdążyli już obejrzeć tę ostatnią inscenizację *Dziadów* Mickiewicza. Jedni widzieli – inni nie. Sporo kolegów nie było jeszcze na tym przedstawieniu. Ja również, z przyczyn uzasadnionych,

o których nie uważam za właściwe tu mówić, nie obejrzałam tego spektaklu. Mogę więc opierać się jedynie na znajomości pracy Kazimierza Dejmka. Obserwowałam pracę teatralną Kazimierza Dejmka od wielu lat, jeszcze w Łodzi. Wówczas, kiedy warszawiacy jeździli do Łodzi po to, ażeby w Teatrze Nowym, prawdziwie nowym i przez małe n, i przez duże N, oglądać *Łażnię* Majakowskiego i *Święto Winkelrida* i inne jego inscenizacje.

Przyznając słuszność koledze Stanisławowi Witoldowi Balickiemu, spektakle te były podobne, że czasami widownia, jej nastrój, właśnie nastrój chwili, spowodowany tymi czy innymi przyczynami, przesądzał o odbiorze i o sposobie przemawiania utworu, który właśnie jest interpretowany.

Pamiętam *Święto Winkelrida* przed Październikiem i później. W jakiś czas potem poszłam do Teatru Nowego na to samo przedstawienie, aby obejrzyć je po Październiku. To były jakby dwie różne widownie, inny był śmiech, inne były oklaski, gdzie indziej zapadała głęboka cisza i gdzie indziej wybuchał aplauz, oklaski.

Zdaje mi się, że skoro dyskutujemy o pracy Dejmka, pracy reżysera tak utalentowanego, postępowego, reżysera, którego inscenizacje dotychczas odpowiadały nam w ogromnym stopniu, zwłaszcza w tego rodzaju sztukach jak dwie zacytowane przeze mnie oraz jak *Dziady* Mickiewiczowskie, których nie zdążyłam zobaczyć.

Jeżeli dyskutujemy w powadze, w głębokim przejęciu, z troską o sytuację wywołaną zdjęciem *Dziadów* Mickiewicza ze sceny Teatru Narodowego, jeżeli w powadze zastanawiamy się nad tym problemem, zdaje mi się, że zasłużyliśmy jako pisarze polscy na to, aby nam ten spektakl pokazać tak, jak on był pokazywany w Teatrze Narodowym i ażebyśmy, ci spośród kolegów, zarówno z Warszawy jak spoza Warszawy, którzy go nie mogli widzieć, którzy go nie mogli obejrzeć i jego ocenić. Dopóki to nie nastąpi, znając *Dziady* Mickiewiczowskie i pracę Kazimierza Dejmka, mogę tylko zarówno w głosowaniu jawnym, jak w głosowaniu tajnym apelować o przywrócenie tego spektaklu. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos ma koleżanka Jarema-Kopytowska [Jaremko-Pytowska].

Koleżanka Jarema-Kopytowska [Jaremko-Pytowska]:

Ja zabieram tu głos po to, aby przekazać ten głos pisarza, który sam może przemawiać już tylko drukiem, a który sprawie odbioru twórczości Mickiewicza poświęca znane opowiadanie. Nie robię tego po to, aby czytać kolegom fragmenty znane, ale chcę te fragmenty przeczytać na użytek tych, którzy są winni decyzji zdjęcia *Dziadów*, aby dać materiał tym, którzy są winni tej decyzji, która – jak tu słusznie mówiono – największą szkodę przyniosła nie Mickiewiczowi i nie Dejmкови, ale kulturze polskiej, polskiemu narodowi.

Przechodzę do cytatów, z konieczności bardzo krótkich i wyrwanych z opowiadania *Podrzucona książka*²³. Dla tych, którzy nie pamiętają, albo nie czytali, parę słów wprowadzenia. Rzecz się dzieje w I dywizji pancerniej na terenie Fran-

²³ Opowiadanie Ksawerego Pruszyńskiego.

cji wyzwolonej. W pewnym czołgu znaleziona została postrzępiona, pozbawiona karty tytułowej książka, którą załoga czołgu zaczyna czytać.

(Cytaty.)

Kiedy przestał czytać, sami się zdziwili, mówili jeden do drugiego coś od siebie, odzywali się, chociaż sami nie bardzo o tym wiedzieli.

(Okrzyki: Znamy to; tu nie jest szkółka; znamy to na pamięć.)

Będę więc mówiła tylko o końcu sprawy, kiedy przeczytany tekst spowodował dłuższą korespondencję między Londynem, centrum i innymi władzami, prowadzoną im tylko znanymi drogami. Biedzili się nad wyjątkami broszury, a odczytanie autora było naprawdę utrudnione. W końcu dowiedzieli się. Napisał ją Adam Mickiewicz, a książka nazywała się *Księgi pielgrzymstwa narodu polskiego* [*Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*]. Napisał ją niejaki Adam Mickiewicz, za życia pomawiany często przez ówczesnych o rusycożerstwo, słowianożerstwo i wreszcie żydokomunę.

Nie daje to jednak takiego efektu, jak sądziłam. Ale obiecałam powiedzieć kilka słów o młodzieży. Ta młodzież, która się oburza na Uniwersytecie i która protestuje, to nie jest ta młodzież, która tu siedzi. To nie jest ta sama młodzież. Tam jest bardzo wyraźny podział... Niektórych z nich znam osobiście, przez moje dzieci. Muszę powiedzieć, że byłoby bardzo niedobrze, gdyby w Polsce nie było tej młodzieży, gdyby się ona temu nie przeciwstawiała.

Na zakończenie powiem, że popieram rezolucję kol. Kijowskiego i uważam, że zawiera ona wszystko, co powinno zostać przez nas poparte. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos zabierze kol. Leszek Kołakowski.

Kol. Leszek Kołakowski:

Koledzy zgodzą się ze mną z pewnością, że nie jest naszym zadaniem rozjaśnienie sytuacji, dostatecznie już zaognionej sytuacji i również z tej racji opowiadałam się za rezolucją kol. Kijowskiego. Jest ona dobra, chociaż, albo może dlatego, nie oddaje w pełnych rozmiarach tego sprzeciwu i rozgoryczenia prowokowanego przez obecne administrowanie kulturą polską, pełne zuniwersalizowanego strachu, niedołęstwa i bezustannego uciekania się do środków administracyjnych, do zastraszania i presji.

Jestem również z tego powodu przeciwko rezolucji kol. Dobrowolskiego. Jako uzasadnienie powiem tylko tyle: jeżeli uchwalimy tę rezolucję, to jestem przekonany, że pojutrze będziemy mogli odczytać wydrukowany w „Życiu Warszawy” wielki komunikat: „Pisarze polscy protestują przeciwko antypaństwowym demonstracjom”. Nic więcej tam nie będzie. (Oklaski.) I na tę właśnie konsekwencję nie możemy się zgodzić.

Mówiąc o konflikcie *Dziadów*, jesteśmy nieco bezradni, jaskrawa oczywistość tej sprawy obezwładnia dyskusję, jeśli nie mamy ograniczyć się do banałów.

Rzeczywiście chodzi jednak nie tylko o *Dziady*. Ocena interpretacji inscenizacyjnej tego dzieła nie ma wielkiego znaczenia. Ja w tej dyskusji i nie zamierzam i nie potrafiłbym zresztą wdawać się w tę sprawę, gdyż brak mi kompetencji.

Nie ma naprawdę znaczenia dla tej dyskusji, czy interpretacja *Dziadów* była dobra czy zła, mniej lub bardziej wierna Mickiewiczowi.

Istotne jest, że w ogóle zasadnicze władze państwowe roszczą sobie pretensje – poparte siłą urzędu – do ustawiania reguł poprawnej interpretacji inscenizacyjnej, potępiania innych interpretacji. Trudno nam nie śledzić w tym obawę prób powrotu do epoki żdanowowskiej. Ja sądzę, że gdyby nawet prof. Pigoń, który może o sobie powiedzieć, że najlepiej na świecie zna *Dziady* i jakimś cudem dostał władzę i ogłosił pewną inscenizację za jedynie poprawną, i wszystkie inne obłożył zakazem, byłoby to niemal równie skandalicznie jak obecna sytuacja. Rzeczywiście nie chodzi po prostu o *Dziady*. Chodzi o warunki istnienia kultury narodowej, która karłowacieje pod wpływem niezliczonych ciosów, chaotycznie, na oślep i w popłochu wymierzanych jej przez różne władze administracyjne. Powtarzamy i będziemy bez końca powtarzali prawdy najbanalniejsze: że życie kultury wymaga swobody i że wymaga także swobody refleksji nad kulturą, nad jej możliwościami i wartościami. Lecz i ta refleksja jest niemożliwa, bo każda dyskusja prowadzi nieuchronnie do spraw zasadniczych, obwarowanych zakazami, bo nawet szczegółowe wartościowanie dzieł kultury jest systematycznie fałszowane przez nieprzezwyciężalne względy osobowe.

Administrowanie kulturą weszło w tej chwili w spiralny ruch zstępujący, z którego nie widać wyjścia, lecz który będzie pogłębiał przepaść między rzeczywistym życiem kultury a administracją, będzie w jałowej szarpaninie coraz więcej marnotrawił energii i coraz większe szkody wyrządzał wszystkim dziedzinom życia duchowego.

W sytuacji, w której narosła ogromna masa nieuchronnego sprzeciwu, goryczy, zawiedzionych oczekiwań, poczucia sytuacji i beznadziejności, dowodów niekompetencji i nieudolności w kierowaniu kulturą, stłumienie wyrazów tego sprzeciwu środkami administracyjnymi ma tylko ten skutek, że tworzy stały jego przyrost. Mamy klasyczny, najbanalniejszy przykład dodatniego sprzężenia zwrotnego: środki, mające zapobiegać ujawnianiu się oporu, powiększają sumę tego oporu (o którego realnych źródłach nikt nie myśli), stwarzając sytuację, w której coraz większa ilość środków presji jest potrzebna i tak bez końca. Przyrodzonym biegiem rzeczy opór ten wyładowuje się, spychany z naturalnych kolein, w dowolnych, przypadkowych punktach, w wyniku czego najniewinniejsze okoliczności tracą swoją neutralność i stają się niebezpiecznymi ośrodkami zapalnymi. Rzeczywiście, teatr jest przykładem dobitnym. Doszliśmy do zawstydzającej sytuacji, kiedy cała dramaturgia światowa – od Ajschylosa, przez Szekspira, do Ionesco, stała się jednym zbiorem aluzji do Polski Ludowej.

Spróbujmy tutaj odegrać rozmowę Kreona z Hajmonem z *Antygony* Sofoklesa na temat władzy, albo którąś z tyrad Szekspirowskich despotów, albo jakąś scenę ze *Strachu i nędzy* Brechta – wszystko będzie brzmiało jak złowrogie memento albo pamflet wczoraj napisany przez warszawskiego pisarza, specjalistę od złośliwych aluzji. Teatry są z konieczności obezwładnione, kiedy okazuje się, że nic nie

jest neutralne – bo w samej rzeczy tam, gdzie trzeba nieustannie powracać do wartości najbardziej elementarnych, wszystko staje się podejrzane, jako że cała literatura światowa, cała dramaturgia i cała sztuka ponawiają ciągle przypomnienia o tych elementarnych wartościach. Na to nie ma rady. Idąc dalej w tym kierunku dojdziemy niechybnie do punktu, w którym najbliższe komedyjki staną się groźnym materiałem wywrotowym. A przecież teatr jest tylko częścią. Pomyślmy o degrengoladzie filmu polskiego, wciśniętego między strach twórców i strach zarządców. Pomyślmy o przerażającej nędzy systemu informacyjnego, panującego w prasie. Pomyślmy o masie ograniczeń i szykan, które krepują polską wiedzę humanistyczną w tych wszystkich miejscach, gdzie jest ona najżywoźniejsza i najbardziej społecznie niezbędna: w historii najnowszej, socjologii, w naukach politycznych, w naukach prawnych. Pomyślmy o żalonym ubóstwie pozornych dyskusji, w których nikt nigdy nie może powiedzieć, o co chodzi naprawdę, bo każdy temat prowadzi do bariery rzeczy zakazanych. Pomyślmy o prasie kulturalnej, której głównym zadaniem wydaje się sprawić, by nie istniała prasa kulturalna, ponieważ partykularny monopol nie jest monopolem dla jakiejś określonej idei kultury, nie prowadzi więc do żadnego, choćby jednostronnego czy w jednym kierunku skierowanego rozkwitu, ale jest sam – jako monopol właśnie – środkiem dewastacji życia duchowego, które marnieje i więdnie tam, gdzie żadne konfrontacje nie są możliwe, gdzie więc owe ze wszystkich sił hodowane, karmione, obsypywane przywilejami i bezkarnością utwory przybierają same postać karykaturalną. W życiu kultury monopol nieuchronnie prowadzi do wyrodnienia tej gałęzi, która cieszy się monopolem. Jest na to zbyt dużo przykładów i zbyt jaskrawych, by je wyliczać.

Nie przeczę, że pojawiają się w naszej twórczości dzieła wybitne, które nas cieszą. Ale niemal każda (opowiadam „niemal”, nie zaś „każda”) dobra książka, niemal każdy wartościowy film, niemal każde dobre przedstawienie – wszystko jest wyrąbane w kamieniu, przy pokonywaniu odpornej masy, złożonej w różnych proporcjach z biurokratycznego bezwładu, strachu, ignorancji i złośliwości.

Bezustannie, wobec każdego głosu krytyki rozlegają się pogroźki i oceny, formułowane w kategoriach, które mają upodobnić krytykę do czynności prawnie zakazanych. Bezustannie każda krytyka spotyka się z oceną (która już sama jest pogroźką), że jest antysocjalistyczna, więc wroga ustrojowi, więc oparta na zamiarze przywrócenia kapitalizmu w Polsce. Lecz jest to szantaż, któremu nie wolno nam się poddawać. W rzeczy samej, gdybyśmy mieli uwierzyć, że socjalizm może istnieć tylko w warunkach tłumienia kultury, musielibyśmy uznać, że socjalizm jest niemalże lub może być tylko parodią własnych założeń. Jednakże nie mamy powodów do takiej ponurej oceny. Wyobrażamy sobie formę życia socjalistycznego, w którym zniesiony będzie nieznośny i niszczycielski stan rzeczy, gdzie twórczość kulturalna i refleksja nad nią odczuwane są przez władze jako permanentne zagrożenie, wymagające przeciwdziałania przemocą i zastraszaniem. Chcemy zniesienia tej sytuacji i chcemy tego w imię socjalizmu, a nie przeciw niemu.

Przewodniczący:

Obecnie głos zabierze kol. Gaworski.

Kol. Gaworski:

Proszą kolegów! Słuchając zgodnie chóru wystąpień przeciwko decyzji zdjęcia ze sceny itd. itd. – formuła znana, oszczędzę sobie i wam jej powtarzania, mam ochotę nawet wbrew wszystkim zebranym powiedzieć, że nie jestem przeciwko. Mam bowiem cholernie przekorną naturę i czuję obrzydzenie w stosunku do zgodności poglądów na zasadzie samograja, a sprawa typu *Dziadów* jest samograjem i obrona jakiegokolwiek inscenizacji tego arcydzieła jest zadaniem nie na siły Herkulesa, a na siły dziecka, nie wymaga, pozwólcie sobie to uświadomić, ani specjalnej odwagi, ani specjalnego wysiłku.

Obce mi jest więc uczucie bohaterstwa, w jakim niektórzy koledzy przestąpili dzisiaj do dyskusji, że są naprawdę bohaterami. Jeżeli jednak wyrażam swoją dezaprobatę w stosunku do tej decyzji, to nie dlatego, żeby uzyskać łatwiotki poklask na tej sali. Jest moim najgłębszym przekonaniem, że zdjęcie *Dziadów*, decyzja zdjęcia *Dziadów* wynikała z nadmiernej nerwowości kierownictwa naszego życia kulturalnego i być może pokutujących na różnych wysokich szczeblach reliktywów przekonania o skuteczności posunięć administracyjnych w dziedzinie kultury. Mój sprzeciw budzi zresztą nie tylko sama decyzja, która na pewno nie przyszła łatwo nikomu z ludzi za nią odpowiedzialnych, ile raczej sposób jej przeprowadzenia. Myślę, że były inne mniej bolesne i kontrowersyjne sposoby załatwienia sprawy, jeżeli już ją trzeba było jakoś załatwić. Nie będę nudził kolegów swoimi dywagacjami na ten temat. Na pewno ile głów na tej sali, tyle genialnych rozwiązań, lepszych niż moje, a już na pewno w przekonaniu niektórych lepszych, niż rozwiązanie podjęte przez nasze władze kulturalne. Huzia więc, koledzy, samograj działa, bij, kto w Boga wierzy.

Tylko kogo mamy bić, z kim i w czym imieniu. Zdawałem sobie sprawę, że nie podpisując listu do Zarządu Oddziału Warszawskiego ZLP, a z taką propozycją zwrócono się do mnie, w oczach niektórych organizatorów tej akcji objawiłem się jako zły Polak, nędzny obywatel i demokrat a przedrostku „pseudo”. Nie chciałem stanąć w obronie Mickiewicza, rozumiecie subtelność i głębię intelektualną tego argumentu? Z budzącą podziw zręcznością utożsamiano w niektórych kręgach zakaz konkretnej inscenizacji zakazem Mickiewicza w ogóle, maluczko, a mój prymitywny rozum przyjąłby tę argumentację, zwłaszcza że przyjęły ją, albo udają, że przyjęły, inne światłe rozumy na tej i nie tylko na tej sali. Tylko to samograj. Za proste to było i za jasne, aby mogło nie budzić podejrzeń. Nie chciałem więc stanąć w szranki i bić, bo natychmiast musiałem sobie zadać pytanie, kogo mam bić? Moją władzę ludową, której błędy popełnione na naszym konkretnym literackim podwórku są niekiedy oczywiste, budzące mój sprzeciw, ale której osiągnięcia są przez grupkę moich kolegów po fachu pomniejszane w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do jej niedostatków? Popełniono taki czy inny błąd, taką czy inną niezręczność. Zmienić więc kierownictwo życia kul-

turalnego, a może – jak dobrze pójdzie, także nie tylko kulturalnego. Takie głosy słyszymy tu i ówdzie, proszę kolegów. Dziękuję, mam krupnik w domu i gęś na łańcuchu, beze mnie. Nie mam zamiaru przyjmować odkrywczych recept, żebym sobie uciął rękę, gdy mnie zaboli palec. Mogę polemizować z taką czy inną decyzją, mogę się domagać jej zmiany, ale bić swojej władzy nie będę (oklaski) i to nie dlatego, że władza uderzyłaby mnie o wiele mocniej, gdyby zechciała, ale właśnie dlatego, że jest moja, że związałem z nią całe moje świadome życie i że zawdzięczam jej wszystko, co mam i będę zawdzięczał wszystko, co jeszcze zdołam osiągnąć.

Odrzucam więc kategorycznie jakiegokolwiek próby podziału naszego środowiska na tych dobrych, którzy są przeciwko zdjęciu *Dziadów* i podpisali list, i na tych złych, którzy tego listu nie podpisali i którzy nie mają w tym własnego zdania. Nie tędy biegnie linia podziału. Nie mam zamiaru licytować się z nimi o to, kto jest większym patriotą i komu bardziej leży na sercu dobro naszej kultury narodowej na płaszczyźnie stosunku do tego faktu. Jest to płaszczyzna pozorna, a więc szkodliwa. Linia podziału między nami, a ta linia istnieje niewątpliwie, biegnie między tymi, którzy ustosunkowując się krytycznie do konkretnych niedostatków naszej praktyki kulturalnej zachowują elementarny rozsądek i umiar w ocenach, a tymi, którzy czekają tylko na pretekst do politycznych rozróbek. Po jednej stronie tej linii są ludzie przepojeni rzeczywistą troską o rozwój naszej kultury, po drugiej stronie ci, którzy z błędów i niedociągnięć naszej władzy czynią sobie trampolinę do skoku w rejony, które nie mają nic wspólnego z dobrem naszego życia duchowego w szczególności, a z dobrem naszego kraju w ogóle. Preto z kim mam wystąpić do walki. Czy z tymi, którzy przy każdej okazji krzyczą o rozpasanym nacjonalizmie, rozdmuchując i uogólniając niekiedy prawdziwe, ale pojedyncze fakty, np. antysemityzmu, i insynuując mojej władzy i partii już nie tylko tolerowanie, ba aprobatę tych zjawisk, szkalując naszą władzę, nasz kraj, nas wszystkich. Przecież ci sami ludzie nie chcą dostrzec faktu, że właśnie wybryki nacjonalistyczne legły u podstaw nieszczęśliwej decyzji o zdjęciu tej wersji *Dziadów*. Niezależnie od oceny samej decyzji, nie wolno mi jest [nie] twierdzić, że na żaden nacjonalizm pozwolić nam nie wolno i jest naszym nie tylko prawem, ale i obowiązkiem wobec własnego kraju i społeczeństwa, którego oblicze duchowe i moralne jako pisarze mamy przecież ambicję kształtować, jak sprzeciwić się wszelkim jego przejawom. Ci, którzy nie rozumieją intencji naszych władz w tym konkretnym przypadku, dają dowód absolutnej ślepoty politycznej, braku odpowiedzialności i chcąc nie chcąc działają na szkodę naszego kraju.

Pokaż mi swoich przyjaciół, powiem ci, kim jesteś. Wybaczcie nieeleganckie sformułowanie, ale nie czas tutaj na dyplomację, niektórzy, na szczęście nieliczni, żal się Boże obrońcy kultury mojego narodu, znaleźli się w jednym szeregu z tymi, których nawet oni nie mają odwagi nazwać głośno nie tylko naszymi, lecz nawet swoimi własnymi przyjaciółmi. Myślę o panach z Wolnej Europy, Głosu Ameryki i innych ośrodków (protesty na sali).

Kolega Kołakowski bał się „Życia Warszawy”, że w „Życiu Warszawy” czy w innej gazecie znajdzie się nasza uchwała w sprawie, że zgadzamy się czy nie zgadzamy, natomiast nie padło słowo, jakim echem odbijają się głosy, także głos kol. Kołakowskiego gdzie indziej (Głosy z sali: gdzie?) Chociażby w Wolnej Europie (protesty na sali).

Wiem, że mówię rzeczy niepopularne (Głos z sali: mówisz rzeczy bardzo popularne). Odrzucam te sojusze i jest moim najgłębszym przekonaniem, że odrzucenie je ogromna większość tej sali, ponieważ jesteśmy częścią tego narodu, który mimo takich czy innych doświadczeń w historii starej i nowej umiał zachować zawsze swoją godność, honor i rozsądek. Wara od nas, wara od naszych spraw (protesty na sali). (Kol. Pasternak: Kolega Przewodniczący, dlaczego teraz nie interweniuje.) (Kol. Międzyrzecki: Stale dzwonię i proszę, żeby nie przerywać.) (Ta uwaga jest słuszna, obowiązuje nas wysłuchanie każdego ze spokojem. Uniosłem się, bardzo przepraszam, trzeba każdego wysłuchać spokojnie).

Wara od nas, wara od naszych spraw, ze swoimi bólami poradzimy sobie bez znakomitych recept i judaszowych rad różnego autoramentu wybawców. Pojęcie schadenfreude nikomu z nas nie jest obce i doskonale widzimy różnicę między tym pojęciem a wspólną ludzką troską o sprawy nam najbliższe.

Nadużywając jeszcze przez moment waszej cierpliwości pragnę stwierdzić, że cokolwiek by sobie uzurpowali niektórzy z organizatorów dzisiejszego zebrania, niektórzy z mówców nie będą nigdy działać w moim imieniu. Prawo do działania w moim imieniu oddałem komu innemu – mojej władzy i partii, i nawet kiedy to działanie nie zawsze jest zgodne z takimi czy innymi moimi osobistymi poglądami, nawet w tym działaniu popełniane są błędy, choćby takie jak decyzja zdjęcia Dejmkowskiego spektaklu *Dziadów*, atakując te błędy i broniąc swoich poglądów, pozostanę wierny swojej decyzji, bo chcę pozostać wierny samemu sobie.

Nie podlegam historycznym niepokojom, że stracę przez to twarz w swoim środowisku. Przyjaciele znają moją twarz nie od dziś, a wrogom nigdy się ona nie podobała. No i dobrze, ani jedni ani drudzy nie będą rozczarowani, nie jestem bowiem zwolennikiem zasady: panu Bogu świeczka i diabłu ogarek. (Głos z sali: Heniek, tu nie chodzi o ciebie, tu chodzi o Mickiewicza). (Kol. Międzyrzecki: Proszę o nie przerywanie). Nie zależy mi na taniutkiej popularności, którą w części także naszego środowiska można sobie zdobyć efekciarskimi atakami na władzę i partię. Efekciarskimi, ponieważ te ataki nie są żadnym aktem odwagi. Nie ma odwagi tam, gdzie nie ma niebezpieczeństwa, gdzie nie ma ryzyka (Głosy z sali: Oh! O, o.)

Był czas i to wcale nie taki dawny, że takie niebezpieczeństwo i ryzyko istniało. Jakoś nie pamiętam dzisiejszych odważnych, aby byli odważnymi w tamtym okresie. Mam podstawy być przekonany, że przy zachowaniu rozsądku w ocenach naszego życia kulturalnego, przy zachowaniu spokoju i taktu mamy wszelkie warunki, aby nasz głos u najwyższych czynników państwowych odbił się przychylnym echem, aby nasze postulaty zostały przyjęte i załatwione, by nasza

krytyka, nawet ta najostrzejsza, została przyjęta właściwie i aby zostały z niej wyciągnięte konkretne wnioski. Nikt z nas nie jest niedoważonym podlotkiem socjalizmu, nikt nieodpowiedzialnie nie twierdzi, że wszystko jest w porządku. Ale jeśli naprawdę chcemy, aby to, co nie jest w porządku, było wreszcie w porządku, musimy sobie jasno powiedzieć, że wiele, jeśli nie najwięcej zależy od nas. Także od atmosfery tej sali, od atmosfery całego Związku. Jeśli nawet ktoś gdzieś tam na górze nam nie ufa, to swoją godną, lojalną wobec naszego ludowego ustroju postawą mamy okazję udowodnić, że nie ma racji, a wtedy nasze spory będą miały o wiele większe znaczenie, ponieważ będą to spory na racje, a nie na demagogiczne hasła, których każdy z nas może tysiąc wymyślić na poczekaniu. Fantazji nam nie brak, aby nie zabrakło nam odpowiedzialności. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Apeluję do kolegów zebranych, aby wszyscy byli łaskawi zachować spokój. Umówmy się, że nie będziemy sobie przerywać, bardzo o to proszę. Wydaje się, że mam prawo, bo przez cały czas zachowuję spokój, a ingeruję wyłącznie po przemówieniach kolegów prosząc o spokój i powagę. Jeżeli coś kogoś boli, to może zabrać głos i wypowiedzieć się, jeżeli boli inną grupę, to prosimy o zapisanie się do głosu i odpowiedzenie. Natomiast myślę, że to, co się działo na sali i kilka razy miało miejsce, zakłóca porządek na sali.

Głos ma kol. Lichniak.

Kol. Lichniak:

Chciałbym państwa przeprosić, że nie uderzę ich wątpliwej natury moim żywym słowem, odwołam się natomiast do tekstu, który przygotowałem na dzisiejszą naradę, a to z kilku powodów. Po pierwsze, że kilkuletnia nieobecność w Związku Literatów odzwyczaiła mnie od przemówienia ex promptu, po drugie – że w tej atmosferze nie chciałbym, żeby słowa wywiodły mnie za granicę dotychczasowych przemyśleń, po trzecie – chciałbym mówić możliwie krótko i w sposób maksymalnie zwięzły przedstawić pewne punkty widzenia.

Pragnę na wstępie wyrazić nieplonną nadzieję, że obrady dzisiejsze toczą się już w sytuacji, która odważnie i skutecznie zaprzecza tezie „wszystkie mity dozwolone”.

To, co ideowe w naszych obradach, obala chyba bezpowrotnie antysocjalistyczny mit o rzekomej apolityczności polskiej inteligencji twórczej. Wraz z nim pożegnać należy inny mit, suflowany nam w dobie tzw. małej stabilizacji, mit o koniecznej, jakoby profesjonalnej [roli] naszej literatury, mit, który przybrany w piórka jakoby ultranowoczesnych zdobywszy demokratycznego przełomu – stanowią właściwą próbę przeobrażenia Związku Pisarzy w syndykat literacki. Wraz z tymi fałszywymi mitami odeszły w przeszłość i błędne mniemania, jakoby w obradach pisarzy głównym i jedynym przedmiotem troski miały być teksty literackie, a nie także – czasami wręcz przede wszystkim – sprawy kontekstu ideowego, sprawy polityczne i sprawy narodowe.

W takim właśnie kontekście, w takich właśnie kategoriach upatruję główny, wiodący sens narady dzisiejszej. Zamiana tych kategorii na dysertacje literackie

czy teatrologiczne byłaby zamianą niewłaściwą, wyszlibyśmy na niej jak Zabłocki na mydle, a co gorsza – moglibyśmy sobie mydlić oczy „zastępczymi” formami dyskusji, które zatarłyby nam ostre i groźne kontury spraw najistotniejszych.

Nie zesłiliśmy tu się na literackie seminarium promickiewiczowskie czy teatrologiczne sympozjum, bo to by już była nadmierna teatralizacja obrad. Nie zebraliśmy się także na referendum na temat: „Czy wystawiać *Dziady*”, bo sam pomysł takiego referendum byłby czymś obraźliwym dla Mickiewicza, dla Polski, dla nas. Zebraliśmy się dla przedyskutowania spraw głębszych i szerszych, niż sprawa narosła wokół *Dziadów*, sprawa, która jest alarmującym symptomem zła głębiej ukrytego. Zebraliśmy się – jak miemam – po to, aby w kategoriach spraw narodowych i spraw politycznych mówić o fałszywej alternatywie, którą chce nas owo głębiej ukryte zło osaczyć i o potrzebie przeciwdziałania temu złu.

Nie da się sensownie mówić o środkach zabezpieczających rozwój kultury narodowej, jeśli się wpierw nie rozprawimy z natrętną mistyfikacją fałszywej alternatywy, że należałoby jakoby wybierać między eskalacją, czy choćby tylko zespalaniem się nonsensów, a przewrotem antysocjalistycznym. Nikt nas na żonglerkę, na prestidigitatorstwo owym „albo – albo” nie nabierze, bo tego typu sztuczki zwykły z reguły osłaniać dążenia bezwzględne dyktatu.

Dłaczego odrzucam nonsens – nie potrzebuję tłumaczyć. Dłaczego odrzucam „przewrót” – wyjaśnię, gdy usłyszę samodzielną, a nie naśladowczą wobec naszeptywań monachijskich rozgłośni argumentację jego „ideologów”. Tej jednak dotąd nie usłyszałem. A mam prawo do niepokoju, bo o istnieniu konkretnych dążeń do zmiany socjalistycznego miejsca Polski w świecie współczesnym w kierunku – jak łatwo wydedukować – „otwarcia” wobec umizgów rządu tzw. wielkiej koalicji w Bonn, świadczą między innymi fakty organizowania naruszających powagę polsko-radzieckiego sojuszu demonstracji podczas warszawskich spektakłów teatralnych. Ma to wyjątkowo dźwięczną akustykę antysocjalistyczną.

Alternatywie, w której patriotyzm miałby posiłkować bałkanizację kraju, przeciwstawiam wyraźną świadomość obowiązku krytycznej kontynuacji socjalistycznego ustroju i socjalistycznej władzy w Polsce Ludowej. Świadomość ta wyklucza jakąkolwiek dewiację w dotychczasowej linii generalnej polskiej polityki zagranicznej i jakiegokolwiek naruszenie patriotycznego autorytetu ludzi, których wielki, często indywidualny wkład w dzieło zabezpieczenia suwerenności narodowej i obecnego miejsca Polski w świecie jest historycznie sprawdzony i aktualnie oczywisty. W odniesieniu zaś do twórczości, to prócz uporczywie przez nas podnoszonych postulatów szacunku dla pluralizmu światopoglądowego, świadomość ta zakłada nagłą potrzebę ostatecznej likwidacji wszystkich nawyków i praktyk biurokratycznego administrowania kulturą narodową i nasilenia politycznego dialogu władzy z patriotyczną inteligencją twórczą.

Wśród zadań szczegółowych widzę tu m.in. konieczność normalizacji niektórych anachronicznych metod, stosowanych jeszcze wobec wydawnictw, w kierunku respektowania socjalistycznej i patriotycznej dojrzałości samych twórców

oraz żalną sprawę tzw. „Małego Kodeksu”. Mamy obowiązek i prawo postulować tu znacznie szybszy niż dotąd tryb ostatecznego wprowadzenia w życie nowego kodeksu, który w dniu 23 lutego br. był przedmiotem debaty na Radzie Ministrów – co jest kolejnym krokiem ku właściwemu rozwiązywaniu kwestii najżywiej obchodzącej polskie środowisko literackie.

Na koniec chciałbym wyrazić przekonanie, że nasza bezpośrednia współodpowiedzialność za rozwój demokracji socjalistycznej w dalszym kształtowaniu kultury narodowej musi być scementowana z równie gorącym poczuciem współodpowiedzialności za miejsce Polski w świecie, najściślej uzależnione od stopnia braterskiego sojuszu narodu polskiego z narodem Związku Radzieckiego.

Osiągnięcie w tym zakresie fundamentalnych zdobyczy nie umacnialiśmy przecież poprzestając tylko na ich obronie. Osoba i działalność Władysława Gomułki oraz aktualna rola polskiej partii w dziele konsolidacji międzynarodowych sił antyimperialistycznych dowodzą, że najlepszym sposobem zachowania wysokiej pozycji Polski w świecie socjalistycznym i w świecie w ogóle jest ustawiczne podejmowanie nowych jakościowo zagadnień i rozwiązywanie ich nowymi metodami, odpowiadającymi wymogom współczesności.

Ta zasada również w naszej socjalistycznej polityce kulturalnej winna mieć moc obowiązującą. Wierzę, że i nasze obrady przyczynią się w twórczy sposób do nadania jej tej mocy.

Przewodnicząca:

Obecnie zabierze głos kolega Kisielewski, a po nim kol. Andrzejewski.

Kol. Kisielewski:

Proszę państwa, byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili tylko o sprawie *Dziadów*, nie rzucając jej na tło szersze. Ja bym tak drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębie i nagle w 23 roku się obraził – to jest coś dziwnego.

Cofnijmy się wstecz i zobaczmy, jak w Polsce kształtowały się wieloletnie tradycje literackie i jaki był do nich stosunek przez niektóre lata. A więc przez długie lata nie mieliśmy Krasińskiego, bo uważany on był za pisarza reakcyjnego, a potem zaczęła się twórcza inscenizacja tego czy owego, ale całe pokolenie młodzieży wychowało się bez Krasińskiego.

Podobnie wyglądała sprawa z Norwidem, nie było go przez długie lata, znikł i nagle ktoś na górze stwierdził, że Norwid jest postępowy. Podobnie wyglądała sprawa z Wyspiańskim, Brzozowskim i wieloma innymi pisarzami. A jeżeli chodzi o literaturę, to, co prawda, zostały wydane dramaty Rostworowskiego, ale one nie podobają się żadnemu teatrowi i nie znalazły się w ich repertuarze.

Weźmy np. takiego pisarza jak Nowaczyński, on dosłownie nie istnieje, bo to endeck, a nawet Rosjanie byli bardziej tolerancyjni i w swoim czasie z całym pietyzmem wydali *Biesy*, chociaż to jest książka antykomunistyczna.

Jeżeli przyjrzymy się naszej historii narodowej, to państwo prawdopodobnie też mają dzieci i wiedzą, jakiej historii uczą się te dzieci w szkole. Przecież tam

są bzdury, ale te bzdury się zmieniają i nagle zupełnie te same sprawy są inaczej przedstawiane, bo ktoś dojdzie do wniosku, że trzeba coś w historii zmienić.

Wyrzekliśmy się historycznej szkoły krakowskiej, nie mówi się nic o takich historykach, jak Askenazy, Szujski, młodzież została wychowana bez tej historii, a to są twórcy, którzy zasłużyli się dla polskiej historii i dla polskiej kultury. Nic się u nas nie mówi o Stanisławie Kocie, mieszkającym za granicą, który jest znanym uczonym, nie istnieje u nas Marian Kukiel, nie istnieje Lednicki, nie istnieje historyk taki, jak Pobóg-Malinowski.

Jeżeli chodzi o literaturę piękną, ze Skamandra przyjęliśmy Iwaszkiewicza, Tuwima i Słonimskiego, ale gdzieś zaginął Wierzyński i Lechoń. Lechoń miał to nieszczęście, że napisał wiersz o Piłsudskim, ale Wierzyński – nie wiem dlaczego. Wyrzekliśmy się Gombrowicza, którego twórczość nic nie ma ani na plus, ani na minus wobec Polski Ludowej. Wyrzekliśmy się najwybitniejszego poety mojego pokolenia – Czesława Miłosza i innych. I nikt na to nie reaguje. Wszyscy uważamy, że to jest normalne.

W tym roku minęło sto lat od urodzin Józefa Piłsudskiego. Cenzura dostała zarządzenie od jakiegoś ciemniaka, że ani jednej linijki w prasie na temat tej rocznicy ukazać się nie może. Można mieć różne poglądy na Piłsudskiego, ale naród, który jest zmuszony wyrzekać się swej historii dla względów politycznych, a raczej bzdurnych, to jest rzecz smutna.

Obchodzimy co roku święto 22 lipca bardzo uroczyście, defilady, pochody, salwy armatnie. Ale nikt nie pamięta, że manifest lipcowy jest drukiem niecenzuralnym. On się nigdzie nie pojawia. Cenzura by go nie puściła.

Zaczyna się jakaś ponura bzdura, dla której trudno znaleźć motywację, poza tym, że ta sprawa dostała się w ręce ciemniaków wyposażonych w absolutną, monopolistyczną władzę nad słowem, drukiem i nad rozpowszechnianiem. I tu przechodzę do cenzury.

Jest to instytucja tajna, państwo w państwie, działające nie wiadomo na jakich zasadach.

Uchwaliliśmy w Koszalinie rezolucję, którą zobowiązaliśmy Zarząd i kolegów literatów, którzy są posłami do Sejmu, aby na terenie Sejmu uregulować te sprawy. Nic o tym nie słyhać. W biuletynie związkowym o tym wniosku nic nie było, prawdopodobnie cenzura skonfiskowała wszystko to, co jest o cenzurze.

Ale ja tu chciałem poruszyć sprawę najistotniejszą: to, że cenzura jest tajna, nie wynika z tego, że ona jest tchórzliwa, ale z tego, że ona się wstydy samej siebie – czemu się nie dziwię, bo to jest wstydliva funkcja. Ale jeżeli nie wolno napisać nic o cenzurze, jeżeli są białe miejsca, to znaczy, że za tekst ja odpowiadam i że wybieram tematykę zaleconą, a nie inną, to ja jestem winien – cenzura się chowa za mną, ja jestem kłamcą, autocenzorem.

I w ten sposób w naszej literaturze i poezji wytwarza się atmosfera takiego zakłamania, że musiał ten proces wybuchnąć i wybuchnąć z pięknej okazji *Dziadów*.

Jeżeli mówimy, że przez te 23 lata dość było innych dowodów na to, że korygowano wstecz historię literatury, korygowano literaturę aktualną, to jest [to] akt wandalizmu duchowego, który musi doprowadzić do skarlenia, o którym tu mówił kolega Kołakowski.

Jeszcze jedną rzecz chciałem zasygnalizować kolegom. Byłem mężem zaufania w procesie młodego człowieka Janusza Szpotańskiego. Nie wolno mi mówić, co było na tym procesie, ale mogę powiedzieć ogólnie – był to proces precedensowy. Ten młody człowiek napisał „Szopkę”, której nie drukował, nie kolportował, którą recytował w towarzystwie przy wódce, w niewielkim gronie. To jest precedens przerażający, bo opowiadanie kawałów politycznych jest w Polsce tak modne, że przypuszczam, że skoro Szpotański otrzymał 3 lata, to tak, jak tu nas 400 osób, to jest 1200 lat więzienia. Po takim procesie mogą przyjść inne. Dlatego ja opowiadam się za rezolucją kolegi Kijowskiego, która stawia sprawę całościowo na tle tej skandalicznej dyktatury ciemniaków w polskim życiu kulturalnym, jaką obserwujemy od dłuższego czasu.

Przewodnicząca:

Głos na kolega Jerzy Andrzejewski.

Kolega Jerzy Andrzejewski:

Proszę kolegów. Jestem w życiu społecznym za spokojem i rozważą, o których mówił tu kol. Dobrowolski i dlatego będę głosować za rezolucją kol. Kijowskiego. Ale żyjemy niestety w roku 1968 w takich warunkach, że spokój i rozważa każą mówić o rzeczach najboleśniejszych.

W moim odczuciu i rozumieniu, a jestem pewien, że nie tylko w moim, już nie istnieją słowa dość umiarkowane, aby wyrazić cały ogrom sprzeciwów, jakie muszą ogarniać w obliczu postępującego z roku na rok procesu wyjaławiania i niszczenia polskiej myśli i polskiej kultury.

Optymistyczne frazesy, jakich było tak wiele przed rokiem na Kongresie Kultury, nie przysłaniają i przysłonić nie mogą smutnej rzeczywistości.

Co myśli i mówi naród, znajduje się w niedosłyszaniu, w lekceważeniu i w pogardzie. Każda idea, wyłaniająca się ze sztywnych formułek, w zarodku zostaje stłumiona, każda śmielsza inicjatywa, zmierzająca do uzdrowienia naszego życia współczesnego, utracana, każde dzieło w sztuce śmiało dotykające ran i schorzeń zakazywane lub poddawane niszczyielskim zabiegom.

Współczesność jest zakłamana, historia fałszowana.

Znajdujemy się w sytuacji, w której my polscy pisarze, z całą, na jaką nas tylko stać, siłą i stanowczością powinniśmy uderzyć na alarm, ponieważ sam byt polskiej twórczości i polskiej kultury jest zagrożony.

Dokąd idziemy? Nie wypowiadałem tu gorzkich słów, aby jątrzyć, aby wbijać nóż w plecy. Chyba najwyższy czas, aby ludzie, którzy rządzą Polską, zrozumieli, że głos krytyki, nawet najostrzejszej, protesty, demonstracje, w szczególności demonstracje młodzieży, nie są produktem wrogości, a ich jedyną racją jest troska o losy tego kraju i losy ludzi, którzy na tej ziemi żyją, pracują i tworzą.

Od wielu lat nie zabierałem głosu publicznie, ale teraz z całą odpowiedzialnością, na jaką mnie stać, chcę powiedzieć, że w Polsce, wbrew oficjalnym raportom, sprawozdaniom i relacjom, dzieją się rzeczy przeciwne podstawowym prawom egzystencji społecznej, politycznej i moralnej. Wcale mi doprawdy nie lekko powiedzieć i takie oskarżenie podnieść.

Uważam jednak, że uczynić to jest moim obowiązkiem i to tu, teraz, bo nie mam możliwości przemawiania publicznie gdzie indziej. (Długotrwałe oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos ma kolega Stoberski.

Kolega Stoberski:

Proszę szanownych kolegów, kiedy zapisywałem się do głosu, miałem zamiar powiedzieć nieco więcej na temat tego, że właściwie dziś zbieramy żniwo tego, że nie potrafiliśmy naszego społeczeństwa dobrze wychowywać z punktu widzenia socjalizmu.

Nie będę do tego tematu wracał następnie i o tym mówił, bo niestety reakcja niektórych kolegów na sali przypomina mi zachowanie niektórych widzów na spektaklu *Dziadów* i dlatego powiem, ku radości niektórych kolegów, którzy uważają, że są bardzo biedni, ja uważam, że są bardzo bogaci, bo Polacy w tradycjach szlacheckich są bardzo tradycyjni, bardzo dobrze trzymają się ich.

Przypomnę na przykład Antoniego Uniechowskiego i jego opowiadanie, jak mówił o księciu Żaglu, który mieszkał w Wilnie. Kiedy licytowano jego ostatnie majątności, otrzymał depezę od swego rządcy: „Proszę przyjeżdżać coś robić.” On zaś odpowiedział: „Spędzam czas na łowach i myślistwie, bawię się dobrze w dobrym towarzystwie”. Mnie trochę przypomina to, że zapominają niektórzy, jak dobrze było.

Ja nie podpisałem pisma w sprawie dzisiejszego zebrania, dlatego, że uważam, że za każdym razem my wszyscy wiemy, jaka jest sytuacja materialna naszych kolegów pisarzy i tu w tym domu ZAiKS u nasz czcigodny kolega Julian Maliniak powiedział, że przychodzi wielu poważnych ludzi pisarzy i proszą o pomoc, czyli że sytuacja materialna pisarzy jest bardzo kiepska. Zresztą wiemy o tym w związku bardzo dobrze.

Ja jestem z komisji tłumaczy i w pierwszym rządzie bronię interesów tłumaczy i za każdym razem, jak mieliśmy wyznaczoną wizytę w KC i mamy przedstawić szereg postulatów konkretnych, to jednak wciąż te jakieś akcje budzą otuchę, zaczyna się zbieranie podpisów, a potem to wszystko jest odrzucane, utracane są wszystkie postulaty, jakie były zgłoszone.

Jeżeli apeluję do was, to nie chodzi o mnie, ale o sprawy nasze, i ja w tej chwili nie będę rozwodził się nad *Dziadami* Mickiewiczowskimi, chociaż miałbym dużo do powiedzenia, ale ja jestem za Mickiewiczem (wesołość) i za inscenizacją Dejmka, ale dziś łatwo mówić z tej trybuny, że zdjęcie czy nie zdjęcie przynosi mniej czy więcej szkody. To jest wróżenie z fusów w tej chwili. Nie może być publikowania krytycznych głosów, my chcemy słuchać *Dziadów*.

Wychodzę z punktu widzenia naszego wspólnego głównego interesu, interesu związku.

Wszyscy na tej sali, którzy jesteście na tej sali, jesteście członkami Związku Literatów Polskich i w pierwszym rzędzie powinniśmy bronić interesów literatów. A chodzi o różne daleko idące spekulacje polityczne.

Ja w tej chwili nie wchodzę w szczegóły, ze względów praktycznych będę głosował za projektem kol. Dobrowolskiego.

Przewodnicząca:

Głos ma kolega Grzędziński.

Kol. January Grzędziński:

Koleżanki i koledzy. Omawiając dość szeroko wydarzenia związane z tak zwanym kryzysem *Dziadów* uważam, że wystarczyłoby to, co się mówiło z punktu widzenia faktograficznego, ale pod jednym warunkiem, że faktogramy podawane są ściśle, że nie ma deformacji rzeczywistości.

Słyszałem tu, jak i wszyscy koledzy, informację ministra kultury i sztuki, przedstawione nam przez p. dyr. Balickiego.

Informacja ta w pierwszej części encyklopedycznej nie budziła absolutnie żadnych wątpliwości. Natomiast w drugiej części oceny jest mętna i z rzeczywistością się rozmija, co zostało niejednokrotnie tutaj wykazane, a rozmija się z rzeczywistością przede wszystkim dlatego, że przyjmuje skutki za przyczyny, a przyczyny za skutki. Jest to kardynalny błąd w rozumowaniu.

Nie chciałbym do tych spraw wracać. Chciałbym mówić o tych rzeczach, które nie były tu omawiane. Chcę mówić o kryzysie Mickiewicza, o kryzysie *Dziadów*. Ale muszę powiedzieć, że wskutek tego podniosła się nadzwyczajnie popularność Mickiewicza w Polsce, że dzięki temu odbywają się wieczory poświęcone twórczości Mickiewicza w różnych środowiskach.

Wiem, że na przykład w jednym środowisku, ZBoWiDowskim, odbył się wieczór Mickiewiczowski w sposób bardzo oryginalnie zorganizowany, mianowicie wieczór konferansjer zaczął szeregiem pytań. Konferansjer zaczął: „będziemy mówili dziś o Mickiewiczu.

Może państwo myśla, że Mickiewicz był partyjny? Nie, Mickiewicz był bezpartyjny. A może państwo myśla, że Mickiewicz był pacyfistą i walczył o pokój? Nie, wręcz przeciwnie, Mickiewicz chciał wojny.

A może państwo myśla, że Mickiewicz był partyzantem? Nie, Mickiewicz nie był partyzantem. Więc po co będziemy zajmowali się Mickiewiczem? Dlatego, że był wieszczem”.

Otóż tego rodzaju wieczory są bardzo charakterystyczne dla nowej mody na Adama Mickiewicza. Jeżeli teraz chodzi o same *Dziady*, do których nie chcę wracać, chcę mówić tylko o tym, co było ich genezą, mianowicie chodzi o proces filaretów. Dlatego, że widzę dużą aktualność w tym procesie. Jakież były winy i oskarżenia, które spadały na oskarżonych filaretów rzucające na nich przez Nowosiłcowa? Oskarżenie pierwsze, wina pierwsza, to przynależność do tajnej or-

ganizacji, a drugie to oddziaływanie na młodzież w zamiarach sprzecznych z widokami i zamiarami rządu.

Sam sposób myślenia filaretów był karygodny, żeby to jasno zrozumieć, nie będę cytował artykułów ówczesnego kodeksu karnego, ale podam paragrafy naszego małego kk, który by to dyskwalifikował.

Kto bierze udział w związku, którego istnienie ma być tajemnicą wobec władz państwowych, podlega karze więzienia.

Art. 14 p. 2 stwierdza, że wystarcza do ustalenia tego karygodnego związku liczba trzech członków, a nawet czasem dwu, jak mówi orzeczenie Sądu Najwyższego. Filaretów było 108.

Art. 8 punkt 1 określa karę ponad 5 lat za wprowadzenie w błąd władzy.

Filareci mówiąc o dążeniu do nauki i wiedzy, wprowadzają w błąd władzę.

Art. 23 – rozpowszechnianie wiadomości nawet prawdziwych, ale szkodliwych dla państwa, kara nie mniej niż trzy lata.

Wg małego kk najprostsze wyliczenie wskazuje, że filareci byliby skazani najmniej na 5 lat więzienia, a główny przywódca Tomasz Zan byłby skazany na dożywotnie więzienie. Proszę państwa, jak to było w tym czasie pod zaborcą.

Na 108 filaretów skazano na różne kary 20, a główny przywódca Tomasz Zan dostał najwyższą karę – jeden rok twierdzy.

Stało się to dlatego, że Nowosilcow sam się zwrócił do cara o łaskę: „Nie wstydę się paść do stóp waszej cesarskiej mości, by prosić o łaskawość dla oskarżonego”.

Dlaczego to zrobił Nowosilcow? Zrobił to dlatego, że widział, iż częściowa wina ciąży na warunkach zewnętrznych stworzonych przez władzę i dlatego uważał, że należy ich ułaskawić, co też częściowo uzyskał.

Zapytuję się wobec tego przedstawiciela ministra kultury, czy upomniał się o ułaskawienie Niny Karsov, czy upomniał się o Janusza Szpotańskiego? Nie, przeciwnie, pan minister kultury zwoływał u siebie zebrania z całej Polski, żeby na nich szkalować polskich pisarzy, tym pisarzom zabraniać sprostowań.

Jeżeli bym miał mieć do wyboru, proszę państwa, w interesie kultury polskiej między tym, który kieruje Ministerstwem Kultury, ministrem Motyką, a Nowosilcowem, to proszę wybaczyć – głosowałbym za Nowosilcowem. (Głos: Nie przesadzajmy) Pozwólcie, że powiem trochę o ministrach kultury. Jeden zaprosił do siebie koryfeusza kultury polskiej i wygłosił dłuższe exposé.

(Kol. Olcha: Czy to jest zebranie w sprawie ministrów kultury, czy *Dziadów*?)

Przewodnicząca:

To, co kolega mówi, w dużej mierze obraża kolegów na sali.

Kol. Grzędziński:

Ja mówię o filaretach (Głos: Nie można nazywać polskiego ministra kultury Nowosilcowem).

Mnie wolno wybierać, mam pełną swobodę wyboru.

Kol. Nawrocka:

Ale my nie chcemy tego słuchać.

Przewodnicząca:

Nikt z kolegów na sali nie ma teraz głosu.

Kol. Grzędziński:

Pozwolę sobie przejść do innego tematu. Mówiliśmy o tym, że publiczność polska jest wrażliwa na analogie. Ja wytłumaczyłem, że *Dziady* Mickiewicza są popularne ze względu na analogie historyczne. Jak przed chwilą wykazałem z procesu filaretów, takie analogie są dla publiczności bodźcem do reakcji emocjonalnej. Wielkie Królestwo Kongresowe było rządzone polskimi rękoma, a nie rosyjskimi. Kontrola praworządności nie należała do Polaków, a do Nowosilcowa, czyli do Rosjan. Królestwo Kongresowe miało własną konstytucję, art. 16 dający pełną swobodę myśli, ruchów, tak jak my mamy w art. 71. Mimo art. 71 uginamy się pod cenzurą, nie możemy go wykorzystać. Tak samo było w Królestwie Kongresowym, było łamane przez Wielkiego Księcia. Sejm Królestwa Kongresowego domagał się jawności sądów, tej jawności sądów i dzisiaj przecież nie mamy. Wszystkie te procesy literackie i inne odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Jednym słowem twierdzę, że analogia sytuacji powoduje reakcję publiczności i nie należy się bardzo dziwić, tak jak się temu dziwią niektórzy z obecnych, a zwłaszcza przedstawiciele władz. Kończę tym, że oczywiście popieram rezolucję kol. Kijowskiego.

Przewodnicząca:

Mam prośbę, żeby koledzy zaprosili tych kolegów, którzy są poza salą, na salę. Jeżeli koledzy chcą pozostać poza salą, żeby zamknąć drzwi, bo jest taka wrzawa, że trudno prowadzić zebranie. Głos ma kol. Olcha.

Kol. Olcha:

Chcę przeprosić kolegów, że się uniosłem i z sali zaprotekowałem. Zdaje mi się, że zesłaliśmy się tutaj nie w tym celu, żeby słuchać referatów wcześniej przygotowanych na wszelkie możliwe tematy, a zwłaszcza żeby słuchać sformułowań, które mogą kogoś podrażnić. Ja mógłbym podjąć polemikę z kol. Kisielewskim, który nadużywał słowa „ciemniaki”. Mam wrażenie, że gdybym mógł pocytować kol. Kisielewskiego, był do tego przygotowany odpowiednio, to kto wie, czy koledzy również by się nie podśmiewali z kol. Kisielewskiego, bo monopolu na głupstwa nikt nie ma, każdemu się zdarza palnąć głupstwo. Nie chcę na ten temat więcej mówić, ale mnie się to nie podoba. Pragnę również oświadczyć, że ja bym chciał poprzeć i chciałbym namówić kolegów, żeby poparli rezolucję zgłoszoną przez kol. Dobrowolskiego. Zdaje mi się bowiem, że jej tekst w dostatecznej mierze wyraża nasz wspólny stosunek do sprawy *Dziadów*, postuluje w sposób wystarczająco stanowczy analizę wszelkich spraw trudnych i konfliktowych ze wspólnym udziałem przedstawicielstwa kierownictwa polityki kulturalnej i środowiska literackiego.

Pragnę wyrazić swoje głębokie przekonanie, że dotychczasowa polityka kulturalna państwa ludowego upoważnia nas do formułowania naszych zastrzeżeń,

wątpliwości i kontrowersyjnych życzeń. Pozostaje bowiem zawsze zaufanie bez względu na to, jak wielkie są nasze gorące uczucia.

Z pozycji nadziei, że nasza dobra wola, umiar i stanowczość wypływające ze sprawiedliwej oceny rzeczywistych ogromnych osiągnięć kulturalnych tego państwa, w którym żyjemy, rezultatów korzystnych dla kultury narodowej i socjalistycznej, przyczynią się do poprawienia ogólnej atmosfery działalności twórczej naszego środowiska.

Z tych powodów opowiadam się za rezolucją kol. Dobrowolskiego. Jej treść wyraża zasadnicze argumenty i jest dla mnie jednomyślna. Argument użyty przez kol. Kołakowskiego wkracza w dziedzinę prorocstwa. Sam jest oceną treści rzeczywistej rezolucji, aż daleko za nią wykracza. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos zabierze kol. Międzyrzecki.

Kol. Artur Międzyrzecki:

Proszę kolegów, jest to chwila poważna dla nas wszystkich siedzących tutaj we wszystkich rzędach sali. Widzę tutaj ludzi, którzy bez względu na dzielące nas zapatrywania na stan dzisiejszej kultury polskiej dążą jednak wszyscy do lepszej sytuacji i tych wszystkich ludzi darzę osobistym szacunkiem.

W sytuacji, w której pracujemy, można okazać nasze stanowisko przede wszystkim tylko w jeden sposób, to jest trzeba mówić prawdę, chociaż prawda ta nie jest zawsze zbyt przyjemna, jak np. ta, w której dzisiaj się spotykamy. Zdając sobie sprawę z atmosfery wywołanej inscenizacją dzieła Mickiewicza, dokonaną przez Kazimierza Dejmka, który jest bez wątpienia jednym z czołowych współczesnych twórców, a sama inscenizacja jest jednym z czołowych osiągnięć teatrów polskich. Należy ona już dziś do podręczników historii i fakt ten nie wymaga żadnych innych racji mniejszego kalibru.

Nie można sprawy rozpatrywać bez związku z tym stanem rzeczy, jak chociażby i stenogram Teatru Narodowego, z którego wynika, może nie mówię o tym dość precyzyjnie, że demonstracje młodzieży rozpoczęły się po rozpowszechnianiu zdumiewających pogłosek, niestety uzasadnionych, o zakazie wystawiania *Dziadów*. Niestety stało się to faktem, który nas wszystkich naprawdę poruszył. Nadawanie temu zjawisku innego charakteru jest jednak wersją nielogiczną i jednocześnie szkodliwą. Nie wiadomo też, komu może zależeć na jej rozpowszechnianiu, bowiem publiczne rozgoryczenie spowodowane zdjęciem *Dziadów* w inscenizacji Dejmka sprawiło tylko i wyłącznie szkodę. Wspaniała gra Gustawa Holoubka jak i sama inscenizacja były tego rodzaju dziełem, że zdjęcie ich wyrządziło krzywdę twórcom naszej kultury. I dlatego uważam, że *Dziady* w tej inscenizacji i z tymi aktorami winny jak najwcześniej znaleźć się w repertuarze Teatru Narodowego. (Oklaski.)

Domagamy się tego z całą godnością pisarzy polskich bez względu na demonstracje, bez względu na rozpętywanie takich czy innych głosów, czując jednocześnie odpowiedzialność jak i podstawowe powinności nas jako obywateli i ludzi

zawodowo czynnych w kształtowaniu kultury. Domagamy się tego z ducha literatury, jak również Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zapewniającej wszechstronny rozwój kultury polskiej, prawo do korzystania ze zdobyczy twórczych, rozwijania ich. Domagamy się tego również w oparciu o statut Związku Literatów Polskich, który głosi, że celem Związku jest pielęgnowanie humanistycznych tradycji polskiego pisarstwa narodowego w myśl zasad demokracji i socjalizmu. Nasze stanowisko przekazujemy w obliczu odpowiedzialności za kulturę Polski Ludowej, w obronie swobody teatru, w obronie moralnych interesów pisarzy. (Oklaski.)

To są elementarne zagadnienia i godne ubolewania jest to, że musimy dzisiaj o tych prawach mówić i przypominać o nich, waląc tutaj starganymi nerwami, arytmia naszych serc. Czynimy to w poczuciu tego, że to, co się dzieje, jest to coś strasznego. (Oklaski.)

Właściwie to nie jest to, co chciałem powiedzieć i nie wiem, jak to powiedzieć, nie wstydzę się bezradności, ona mnie jednak drażni i czuję moje upokorzenie, bowiem nie wiem, czemu to ma służyć. (Oklaski.)

Oczywiście nasuwa się pytanie, jak do tego mogło dojść, że wciągnięto do demonstracji pewne grupy, że pokierowano losami tych grup. Jest to absurdalność środowiska i trzeba w związku z tym powiedzieć rzecz podstawową, która powinna również zjednoczyć nasze środowisko pisarskie w tych sprawach dla dobra naszej kultury. Nie jest to pustym słowem, ale elementy gry jakichkolwiek spraw warcholskich nie mogą mieć miejsca. Sprawy są na tyle istotne, że wymagają powtórzenia.

Otóż kultura jest niepodzielna. Nie ma w niej niepotrzebnych ludzi. Jest organiczną całością, ze swoimi wszystkimi ogromnymi osiągnięciami, ze wszystkimi wielkimi jej przedstawicielami i pracownikami, aż do najdrobniejszego pisarza. Jest jedną całością, albo jej nie ma wcale. Nie można rezygnować w literaturze z pana Y, X czy Z-ta. To jest niemożliwe, chociaż sezonowe druki publikowane w gazetach literackich próbują przedstawiać sprawę inaczej. Kultura nie może się obejść bez pana X, bez Y, jeśli zostają oni pominięci w dziedzinie kultury, to doprowadza się do tego, iż *Dziady* Mickiewicza zdejmuje się z afisza.

(Obywatel Sandauer: Nie rozumiem, co znaczy niepodzielna?)

Kolega Sandauer nie rozumie, niepodzielna to znaczy dotycząca nas wszystkich, jeśli jest inaczej, to jutro zdejmuje się Adama Mickiewicza.

(Ob. Sandauer: Przepraszam bardzo, ale...)

Przewodnicząca:

Proszę nie przeszkadzać, mówi kol. Międzyrzecki.

Ob. Międzyrzecki:

Jeśli dziś rezygnujemy z twórczości niektórych, to jutro możemy zdejmować również poważniejszych. Trzeba o tych sprawach powiedzieć jasno, jest nas tylko 30 mln i potrafimy rzeczywiście wiele zrobić, nikt z nas nie jest bez grzechu, nikt nie jest nieomylny. Chodzi jednak o naprawienie tych uchybień i błędów

w majestacie Rzeczypospolitej. To naprawienie nie tylko nie przynosi ujmy, ale przeciwnie. Nie jest rzeczą retoryczną najgłośniejsze nawet mówienie o nowych blaskach, jeśli niewiele robimy dla rzeczywistej tolerancji i przyjaźni międzynarodowej.

Kol. Jacek Bocheński:

Jeśli dobrze słyszałem, to nie padł tutaj ani jeden głos, solidaryzujący się z decyzją usunięcia *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego, z wyjątkiem przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki, przedstawiciela rządu. Były wprawdzie dla mnie dziwne przypadki, kiedy koledzy nie solidaryzując się z tym haniebnym posunięciem, związanym z akceptacją zakazu, solidaryzowali się z jego uzasadnieniem. (Śmiech.)

Jeśli dobrze słyszałem, były trzy uzasadnienia. Zabroniono grać *Dziadów*, ponieważ przedstawienie wzburza umysły, publiczność demonstruje. Przedstawiono te sprawy tutaj i nie chciałbym wracać do scenariusza tego procesu narastania demonstracji, przedstawionego przez dyrektora Balickiego, bo niedwuznacznie przecież z tego wynika, że demonstracje były skutkiem wiadomości o grożącym zakazie wystawiania *Dziadów*, co okazało się rzeczywistością.

(Głos z sali: Wynikało akurat coś zupełnie innego.)

Jeśli chodzi o zakaz, to miał on zapobiegać demonstracjom i chcę zapytać, czy po zakazie dzisiaj publiczność nie demonstruje głośniejsze i czy wzburzenie umysłów nie jest większe? Były jeszcze inne uzasadnienia, a mianowicie zakazano przecież wystawiania *Dziadów* nie ze względu na ich treść, ale ze względu na inscenizację, która była niedobra. A więc w tym zakazie nie chodziło o treści, ale idzie o szczególną interpretację tych treści, które zostały wyostrzone. Cóż by to miało znaczyć? Czy dodano tam jakieś nowe, nie Mickiewiczowskie treści? Grać ostrzej, czy mniej ostro jest prawem aktora, grać zimniej lub goręcej jest prawem aktora i z tym się trzeba zgodzić, bo gdybyśmy szli po innej linii, to moglibyśmy zakazać wykonywania utworów Chopina ze względu na ich niewłaściwą interpretację.

Zastanowiła mnie tu jedna sprawa, jeżeli nie o treści chodzi, ale o formę, o inscenizację, o interpretację, to świadczy o tym, że zaczynamy się już zastanawiać nad formą, nad wyrazem artystycznym i zaczynamy doprowadzać do wmawiania w tę formę artystyczną tego, że nosi ona w sobie rzekomo podejrzane, szkodliwe treści polityczne. Nie ma takiego argumentu, który mógłby przekonać Polaka, że *Dziady* nie powinny być grane. (Głos z sali: Nikt tego nie mówił.)

Żadne względy i nic nam tego zakazu nie wytłumaczy i nie usprawiedliwi i w tym kierunku te wytłumaczenia nie powinny iść do naszego społeczeństwa, ponieważ rzecz należy do kategorii spraw, które dla Polaka, dla całego tego społeczeństwa mają wartości. I jeżeli ktoś próbuje dowieść, że było koniecznością zakazanie przedstawienia, ponieważ to przedstawienie przeszkadzało polityce władz, to każdy Polak pomyśli, że nie przedstawienie było złe, tylko zła jest widocznie polityka władz. (Oklaski.)

Dziady zostały zakazane z tego samego powodu, jak w ostatnich latach padły pastwą restrykcji administracyjnych nasze książki współczesne, nasze czasopiśma, nasze filmy. Nie będę tych restrykcji motywować, ale miały miejsce takie sytuacje, były stosowane represje, stosowano różne restrykcje, różne metody, nie muszę tego tłumaczyć, bo znane są nam wypadki konfiskat, różnych represji, które sprawiały wrażenie, jakby nie były środkiem zmierzającym do jakiegoś celu, ale jakby się stały celem same przez się.

Mówiło się o tym, że cenzura szaleje i to jest chyba najwłaściwsze określenie. W ostatnich latach zastosowany został system likwidowania wszystkich zdobyczy kulturalnych drugiej połowy lat pięćdziesiątych, odbywała się nieustannie eskalacja cenzury. Nie mieliśmy możliwości swobodnej dyskusji, został sparaliżowany ruch umysłowy w środowisku literackim, zostały zamknięte czasopiśma, które były areną tego ruchu.

Czy mam mówić o tym, że wiele książek nie dopuszczono do druku, że inne zostały ocenzurowane, że zostały ograniczone nakłady książek, że nastąpił upadek polskiego filmu?

To są rzeczy znane i nie idzie mi o to, żeby jeszcze raz je powtarzać. Przeprowadzone zostały zabiegi, w wyniku których zostali usunięci lub zmuszeni do odejścia różni ludzie, którzy wywierali wpływ na rozwój kultury narodowej. Mam tutaj na myśli ludzi mających własne zdanie.

Lekceważono ich opinie, rady, postulaty. Wydawałoby się – i to jest dla mnie najbardziej zdumiewające, że po tych wszystkich przeprowadzonych w ostatnich latach pacyfikacjach, po takim zoficjalizowaniu życia kulturalnego, po zatrzymaniu w nim naturalnego krwioobiegu i zastąpienia go sztucznie montowaną aparaturą, która tłoczy raczej środki nasenne w płynie.

Wydawałoby się, że po takich operacjach powstanie pewien model kultury, którego nie trzeba będzie już pacyfikować, że osiągnie się w końcu to, czego się chciało i że może cenzura osłabnie z braku pola, na którym mogłaby jeszcze działać. Tymczasem jest odwrotnie. Właśnie w miarę jak wydawnictwa, prasa, książki, film stają się coraz bardziej bezkonfliktowe, cenzura znajduje coraz więcej powodów do ingerencji. I chyba jeszcze nigdy nie znajdowała ich tyle, co obecnie i chyba jeszcze nigdy nie dotyczyła ona tak niewiarygodnych spraw. No bo cóż stanie się z cenzurą, gdy zabraknie dalszych książek, czasopiśm, filmów. Mickiewicz, a także recenzje z powieści Konwického, tytuły sztuki, a także np. nazwiska niektórych kolegów obecnych tu na sali.

Nie idzie mi o ośmieszanie tych spraw, chociaż te poczynania wydają się irracjonalne. Nie idzie mi o rodzaj grozy, która ogarnia człowieka w zetknięciu się z żywiołem, którego poczynania są irracjonalne. Uderza mnie coś innego mianowicie, że konformizm nie uwalnia nas od restrykcji. Nacisk administracji na kulturę jest niezależny od treści kultury, eskalacja trwa tak czy owak. Eskalacja jest prawem.

Jeśli zanalizować doświadczenia ostatnich 12 lat w Polsce, jeżeli przyjrzeć się doświadczeniu innych bliskich nam krajów socjalistycznych, to się okaże, że na-

pięcia między władzami politycznymi i intelektualistami występują wszędzie, ale z różną ostrością. Ostrość jest tym mniejsza, im poważniejsze sprawy są przedmiotem sporu.

Tak było u nas w 2. połowie pięćdziesiątych lat i to samo widzimy dziś na przykładzie sąsiadującej z nami Czechosłowacji. Spór w pewnych warunkach przestaje być sporem, jest raczej dialogiem przyjaznym, natomiast ostrość potęguje się i osiąga punkt krytyczny, gdy spór w procesie eskalacji, nacisku administracyjnego schodzi na pożałowania godny poziom sporu o sprawy trzeciorzędne lub niesamowite, jak i w przypadku *Dziadów*.

Oczywiście swoboda kultury jest odbiciem ogólnego stanu swobód społecznych. Chciałem podkreślić, że nie żywię złudzeń utopijnych, że tu w Polsce w konkretnych warunkach historycznych możliwa jest niczym nieograniczona swoboda polityczna. Prawdopodobnie każdy rząd, który tu między Bugiem a Odram w tym niełatwym stuleciu, w tym trudnym społeczeństwie i w tych skomplikowanych warunkach międzynarodowych, chciałby sprawnie i bezpiecznie włączyć tym krajem, musiałby te utopijne nadzieje w jakimś stopniu zawieść.

Ale myślę, że to, co nas najbardziej boli i wzburza, to jest nieuzasadnione, niepojęte dla społeczeństwa ograniczenie swobód, to jest ciągle utrzymywanie jak gdyby stanu wyjątkowego i to jest ta wisząca w powietrzu, milcząca sugestia, ten szantaż, że jesteśmy zawsze śmiertelnie zagrożeni, że musimy nieustannie stosować nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, że jedno niebezpieczne, bo swobodne słowo, że jedno przedstawienie w teatrze, jedno swobodniejsze zachowanie ludzkie może wywołać katastrofę państwa, porządku społecznego i ustroju.

To nas boli i temu po prostu nie wierzymy.

Będę głosować za rezolucją zgłoszoną przez kolegę Kijowskiego. (Oklaski.)

Głos z sali:

W kwestii formalnej. Proszę o zamknięcie dyskusji (Głosy – tak).

Kol. Międzyrzecki:

Ale kol. Marek Wasilewski już idzie do mównicy. To chyba po przemówieniu kolegi Wasilewskiego.

Przewodnicząca:

Jeszcze przed przemówieniem kol. Wasilewskiego chce zabrać głos kol. Auderska w celu wygłoszenia komunikatu.

Kol. Auderska:

Proszę o zebranie się komisji wnioskowej w hallu, a ja kolegów zaprowadzę do gabinetu, gdzie koledzy zapoznają się z wnioskami i gdzie się naradzają.

Kol. Marek Wasilewski:

Wydaje mi się, że mamy tu osądzić pewne nieszczęśliwe postępowanie Ministerstwa Kultury. Skoro przypadł nam w udziale osąd, osąd bardzo poważny, bo złożony w ręce przedstawicieli warszawskiej literatury, która stanowi gros ilościowe Związku Literatów Polskich, powinniśmy dopełnić wszelkich formalności obiektywizmu o tym osądzie. Byłem święcie przekonany, że zabierając głos tak

późno, nie będę musiał poruszać tej sprawy. Okazało się, że nikt z kolegów nie zainicjował tutaj wypadu na wizję lokalną, która staje się nieodzowna. Powinniśmy się domagać, aby zostało dla nas zaprezentowane zamknięte przedstawienie.

(Głosy: Był taki wniosek kol. Szmaglewskiej.)

Na skutek złej słyszalności ja tego nie usłyszałem. W każdym razie ponawiam ten wniosek, że powinniśmy niewątpliwie zobaczyć te *Dziady* i spostrzec, co w nich było tak przerażającego, że doprowadziły do takich drastycznych skutków, bo wtedy będziemy mogli mówić o czymś konkretnym.

Teraz natomiast, chciałem zwrócić uwagę na język tego komunikatu informacyjnego, który wystosowało do nas Ministerstwo Kultury.

Ten język był tak dalece językiem inteligenckim, tak dalece językiem zawziętej retoryki, tak dalece składał się z bagażu, w którym 90% stanowiło opakowanie, a 10 % informacja. Ta informacja była pełna aluzyjności i nie mówiła, o co chodzi, w czym leży sedno problemu.

Tu leży sedno problemu, bo można powiedzieć, że fragmenty treści *Dziadów* nie są dostatecznie spokojne i to między innymi było powodem do zdjęcia *Dziadów* ze sceny. Z drugiej strony słyszeliśmy, że były oklaski. Więc ministerstwo nawet wzięło na siebie ciężar sterowania tymi oklaskami. Jest to więc nadmiar obowiązków, które, jak mi się wydaje, bynajmniej nie ciążyą na ministerstwie. Zasadnicze dwa momenty, które mogły odegrać rolę, to jest, czy zagrażały nam duchy *Dziadów*, czy też jakieś duchy antyradzieckie, wynikające z adaptowania przez widza tych *Dziadów*.

Wydaje mi się, że ten czynnik trzeba podkreślić jako zasadniczy, że to była obawa o jakieś demonstracje antyradzieckie, a jeżeli tak, to ta demonstracja jest również wynikiem dezinformacji, braku kontaktów młodego człowieka ze sprawami Związku Radzieckiego, bo gdyby on znał lepiej ludzi radzieckich, gdyby miał łatwość znalezienia się tam, to wiedziałby również, że ten bagaż antycaryzmu zawarty w *Dziadach*, to jest bagaż historyczny, który go nie obowiązuje.

Wreszcie wydaje mi się, że nie byłoby od rzeczy, gdybyśmy korzystając z dzisiejszego zebrania wysłali telegram do kolegów czeskich i słowackich (oklaski) z wyrazami uznania dla kolegów czeskich i słowackich, bo działalność ich wykazała, że swobody bynajmniej nie ukrócają socjalizmu, przeciwnie, wzmacniają socjalizm i przy wzmocnieniu swobód wzmacnia się ustrój socjalistyczny.

Przewodnicząca:

Do prezydium wpłynęły dwa wnioski. Pierwszy dotyczy rozpoczęcia pracy komisji wnioskowej, jest przedstawiony przez kol. Wandę Leopold. Nie poddaję tego wniosku pod głosowanie, bo wyprzedzając wniosek kol. Leopold, komisja wnioskowa już się zebrała i pracuje.

Następny wniosek zgłoszony przez jednego z kolegów brzmi w ten sposób, ażebyśmy zakończyli już dyskusję. Zależy to od tego, czy ci, którzy są zgłaszani do dyskusji, rezygnują z prawa głosu. Dopiero po rezygnacji tych kolegów możemy przegłosować wniosek.

(Głosy: Ilu jest i kto?)

Jest kol. Mencwel, Miłosz, Burek, Tchórzewski, Łaszowski, Sandauer, Nawrocka, Rusinek...

(Kol. Rusinek: Rezygnuję z głosu.)

(Kol. Nawrocka: Ja nie rezygnuję.)

Wydaje mi się, że w tym stanie, kiedy jedynie kol. Rusinek rezygnuje z głosu, nie mamy prawa odbierania głosu kolegom. Musimy dalej obradować, ale zwracam się z prośbą o skracanie się do minimum. Zwłaszcza odnosi się do tych głosów, które powtarzają znane kwestie, już omawiane przez poprzednich dysku-
tantów. Obecnie głos ma kol. Mencwel.

Kol. Mencwel:

Proszę państwa, proszę nie dziwić się, że to, co powiem, będzie nieskładne, ale po raz pierwszy zdarza mi się zabierać głos w tak poważnej sprawie i w tak poważnym gronie. Nie będę powtarzał wielu rzeczy, ale chcę ustosunkować się do jednej sprawy, która wielokrotnie powracała, a przy których to sprawach, przy ich korzeniach, byłem świadkiem. Chcę zaprotestować przeciwko tym głosom, [które] manifestację studentów, jaka miała miejsce pod Teatrem Narodowym, oskarżały o antyradzieckość. (Oklaski.)

Ja tam byłem, byłem zatrzymany przez milicję, siedziałem trzy godziny w komisariacie na Wilczej. Studenci, którzy się tam znajdowali, śpiewali piosenki radzieckie. To chyba odzwierciedla, kim byli. Nie było żadnych okrzyków, które mogłyby być uznane za wrogie. Była tylko jedna próba chuligaństwa, która była powstrzymana i oceniona jako prowokacja. Był jeden człowiek obcy, który chciał wybijać szyby w Teatrze Narodowym.

(Kol. Gaworski: A wszyscy się znali, czy tak?)

Istnieje swoista teoria odpowiedzialności, która ujawnia jasno, że za decyzją cieszącą się społeczną aprobatą ciągnie się sytuacja, że wszystkie laury spadają na jedną stronę, zaś jeżeli idzie o decyzje nie cieszące się społeczną aprobatą, to cały bagaż przerzuca się na drugą stronę. I tu ta teoria ujawnia się ze szczególną jaskrawością. Myślę, że tu zgromadzeni słyszeliśmy wiele pięknych i dramatycznych przemówień i w swej skromności nie mogę nic dodać. Ale muszę podkreślić, że należy sobie jasno uświadomić, że ta młodzież była pierwsza i nikt nie ma prawa odebrać jej tego pierwszeństwa.

Nadto chciałem dodać, że tej młodzieży, wielu z nich grożą różne konsekwencje. Kilkunastu z nich było skazanych przez kolegia orzekające za chuligaństwo. To jest cebla [procedura] dla wszystkich studentów w tym kraju.

Dalej ta sytuacja wygląda tak, i w ten sposób innym faktem potwierdza się, jest to potwierdzone przez władze uczelniane, że kiedy funkcjonariusze milicji ganiają studentów po uniwersytecie, to był taki wypadek, który był zapisany przez dziekana Wydziału Filozoficznego, kiedy funkcjonariusz milicji goniąc studenta, był wyciągany z biblioteki, bo goniąc studenta zapędził się aż tam, a że nie miał karty bibliotecznej, więc bibliotekarka nie chciała go wypuścić. Niemniej należy im

się coś więcej. Należy im się od nas, bo tu jest wiele świetnych, znakomitych nazwisk, jesteśmy zorganizowani, mamy prawo wypowiedzi. Oni nie mają forum, gdzie mogliby ukonstytuować się i wypowiedzieć to, co mają na myśli. W konsekwencji oni są ludźmi anonimowymi i grożą im poważne przykrości.

Wreszcie nawiązując do tego, co mówił kol. Jasienica, o tym wierszyku, to ten wierszyk był wysłany i jako nadawca był podawany Roman Dmowski, a adres był przedwojenny Romana Dmowskiego.

Następnie była ulotka antysemitka, to nie była rzecz przypadkowa, jest teoria i ta teoria jest półoficjalnie stosowana i te nazwiska, które są tam podawane, te nazwiska są nazwiskami żydowskimi. To też jest wytworem pewnego klimatu. Jeżeli krzyczymy, że to jest hańba, to naprawdę hańba. W roku 1957 prof. Kołakowski napisał: „Ilekoć cień antysemityzmu, choćby najbardziej nikły, przemika się pod bramami naszych domów, uwaga – kanalia stoi za rogiem, kontrrewolucja obnaża kły!” (Oklaski.)

Przewodnicząca²⁴:

Głos ma kol. Miłosz.

Kol. [Andrzej] Miłosz:

Apeluję do kolegów, którzy się jeszcze zapisują do głosu, by mówili bardzo krótko, pora jest późna, a musimy jeszcze głosować.

Chcę w dwu słowach polemizować z kol. Balickim. Zupełnie nie trafia mi do przekonania argument, że trzeba było zdjąć *Dziady*, bo na sali odbywały się demonstracje. Moim zdaniem to nie były demonstracje. Nie można [ich] uważać za antyradzieckie. Kto tak uważa, to identyfikuje stosunki carskie ze Związkiem Radzieckim. (Oklaski.) Ale ja się nie upieram. To były po prostu oklaski patriotyczne, stosunek do wielkiego dzieła Adama Mickiewicza. Następny argument również nie trafia mi do przekonania, że dlatego, że były demonstracje, trzeba było zdjąć *Dziady*. Jeżeli przed Pałacem Kultury zbierze się grupka chuliganów (nie porównuję ich, tylko użyłem takiego porównania) i zaczną urządzać burdy, to mamy zburzyć Pałac Kultury? (Oklaski.) Kieruję prośbę do Zarządu, żeby tekst uchwalonej rezolucji był przesłany do czasopism przynajmniej naszych literackich. Sądzę, że koledzy z „Kultury” go wydrukują. (Głos: Jakiej „Kultury”?)

Myślę o [Januszu] Wilhelmim.

Przewodnicząca:

Nie przyjęliśmy wniosku o ograniczenie dyskusji. Czy możemy przyjąć wniosek o zamknięcie obecnie listy mówców?

(Głosy: Tak). Bardzo dziękuję.

Głos ma kol. Tchórzewski.

Kol. Tchórzewski:

Jeszcze kilka słów o *Dziadach*. Byłem na drugim czy trzecim przedstawieniu. Nie mam innego aparatu słuchowego niż uszy. Zdaje się, że oklaski były takie same

²⁴ L. Kołakowski, *Antysemici – pięć tez nienowych i przestroga*, „Po prostu” 1956 nr 22.

jak na innych przedstawieniach, bardziej gromkie, albo w miejscach nieodpowiednich. Wróćmy do samej demonstracji. Zdaje mi się, że sprawa została tutaj w wyjaśnieniu dyr. Balickiego postawiona trochę odwrotnie. Jednak najpierw były pogłoski, że *Dziady* zostaną zdjęte, że sprawcą jest ambasador Aristow, a potem były oklaski. Nie wyjaśnione są dwa punkty w wyjaśnieniu dyr. Balickiego. Nie wiadomo, czy Holoubek zachorował na chorobę krtani i dlatego zdjęto *Dziady*, czy to było po decyzji, czy dlatego zachorował na chorobę krtani, że była demonstracja. Zdaje mi się, że można zastanawiać się nad tym, jak to jest, dlaczego nikt nie użył słowa prowokacja. Ta decyzja z gruntu fałszywa była prowokacją antyradziecką. Tylko głupiec i ślepiec może taką decyzję podjąć. Zdaje mi się, że ponieważ wszelkie decyzje powinny brać pod uwagę skutki i następstwa ewentualnej decyzji, taka decyzja była co najmniej nieprzemysłana. I dlatego moim zdaniem zasługuje na te wyrazy dezaprobaty, jakie były na tej sali. Jeszcze kilka słów. Było sporo wystąpień demagogicznych, fałszywych. Parę godzin temu dowiedziałem się o zdjęciu mojego eseju o Gramscim, przepraszam, inne słowo: „w zawieszeniu”. Rozumiem tę decyzję dlatego, że miał być drukowany w momencie, kiedy zbiera się w Budapeszcie wielka narada konsultatywna i nie wiadomo, z czym się Włosi wyrwą, a Gramsci jest głównym ideologiem partii włoskiej, a nuż zrobi faux pas! Aprobuję. Zdaje mi się, że w sprawie cenzury w Koszalinie jakby postawiono problem uzyskania prawa do konsultacji, ale to jest sprawa postawiona fałszywie na głowie. Powinno chyba być inaczej, że jeżeli jest interwencja cenzury, powinien być zaproszony autor, a nie żeby się to działo, jak to się często dzieje, poza jego plecami, taka mała poprawka, że nie my idziemy do nich, jeżeli możemy, ale po prostu w przyjacielski sposób postarać się zaprosić i wyjaśnić sprawę. To chyba jest właściwe postawienie sprawy.

Przewodnicząca:

Głos ma kol. Kosak [Kossak].

Kol. Kosak [Jerzy Kossak]:

Intencją organizatorów zebrania było ograniczenie się w miarę możliwości do sprawy zdjęcia z afisza *Dziadów*. Chcę być w zgodzie z intencją i powiedzieć, dlaczego będę głosował za rezolucją Dobrowolskiego, dlaczego jestem przeciwko innym rezolucjom. Zdaje mi się, że należy dać wiarę informacji kierownictwa mówiącego wyraźnie o incydentalnym charakterze zdjęcia *Dziadów*. Z tym się wiążą 3 kwestie ogólne. Po pierwsze – nie jest prawdą, że ta akcja typu administracyjnego jest novum w polityce kulturalnej (wrzawa na sali). (Głos: Nikt tego nie mówił.) Że to oznacza zmianę, która w istotny sposób ogranicza zakres tradycji, pewne nurty tej tradycji.

Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli mówić o czymś podobnym. Taki zarzut, nawet paradoksalny, wzięwszy pod uwagę uroczystości milenijne, nie mógł mieć miejsca. Mogę wspomnieć o kilku dokumentach, które wyraźnie odgraniczały się od kilku rzeczy, o których mówił również Paweł Jasienica. Ograniczały się one do potrzeb politycznych dla określenia narodowych tradycji kulturalnych i historii Polski. Wy-

daje się także, że istnieją przykłady dawne i bliższe wpływające na inspirowanie i zarysowywanie oficjalnej linii partyjnej. Na ten okres uroczystości milenijnych przypada przemówienie Władysława Gomułki z okazji 1000-lecia państwa polskiego, wygłoszone w czasie uroczystej sesji Sejmu, na której tow. Gomułka powiedział:

Nie dzielimy naszej narodowej przeszłości na dwie nieprzystosowalne do siebie części: naszą i obcą. Historia nie jest dla nas lamusem starzyny, z którego wydobywa się i odkurza to, co w danej chwili potrzebne. Czujemy się dziedzicami całej bogatej i złożonej spuścizny dziejowej narodu. Idąc na spotkanie nowym czasom winniśmy mieć w swym ideowym uzbrojeniu rzetelną wiedzę o drodze przebytej przez nasz naród. Bez takiej samowiedzy naród nie mógłby się zdobyć na jasne spojrzenie w przyszłość. Bez takiej samowiedzy świadomość narodu byłaby uboga i niepełna, a niedosyceniu uległyby te związki, które decydują o sile więzi narodowej i głębi uczuć patriotycznych.

Jednocześnie jest sprawą jasną, że w związku z *Dziadami* było szereg spekulacji. Nie zasłyszałem ich z Wolnej Europy, ani też nie byłem ich głosicielem, jak to czynią nasi przeciwnicy polityczni. Po drugie – nie jest prawdą, że inscenizacja *Dziadów* jest dokumentem nowej orientacji, nowego stosunku [do] historii. Są one dokumentem spraw estetyki, co można ująć również do szeregu innych problemów. Jak to się stało, że *Dziady* zostały zdjęte, sugerowali tutaj przedmówcy. Krytycznie ocenił wystawienie *Dziadów* w recenzji Jaszczyk, który napisał o niewspółmiernie ostrym wyciągnięciu spraw spornych i ta krytyka była słuszna i nie dawała podstaw do cięć typu administracyjnego. Przedstawienie w Teatrze Narodowym było traktowane przez określone grupy manifestujące swój stosunek, ale dopiero potem, kiedy zaczęło się mówić o zdjęciu *Dziadów* z afisza, kiedy władze administracyjne wkroczyły w sprawę. Takiego stosunku nie można mieć do tradycji narodowych, a inscenizacja Dejmka stanowi syntezę artystycznego spojrzenia i nie może być powodem dla tego rodzaju sankcji.

Z tym wiąże się zresztą kwestia bardziej ogólna. Nie mogę zresztą rozszerzać swego wystąpienia, wszyscy jesteście zmęczeni. Wydaje się jednak, że te decyzje administracyjne odczuwamy szczególnie boleśnie i gorzko i nie widzimy uzasadnienia dla administracyjnego tak drastycznego wstąpienia w sprawy kultury.

Jest to znamienne dla nowego okresu, który rozpoczął się właściwie po 1956, a mówiąc ściślej po trzecim, a nawet po czwartym zjeździe partii. W programie partii oficjalnie sformułowano, że partia będzie dążyła do swobodnego kształtowania się kultury w oparciu o ukierunkowanie administracyjne, inspirację polityczną i ideologiczną. I właśnie to administracyjne kierowanie kulturą odczuwa nasze środowisko tak boleśnie i gorzko i jest ono wynikiem smutnych konieczności.

Wydaje się, że po 1956 roku polityka kulturalna stawia przed sobą bardziej ogólne problemy, jakie w systemie dyktatury proletariatu i jednocześnie rzeczywistych warunkach zagrożenia politycznego, tak wewnętrznego jak i zewnętrznego, mają miejsce. Realizuje te zamierzenia otwarta polityka kulturalna, stosunek do spraw wartościowych, nowoczesnych, niektórych artykułów, tendencji i stylów twórczych w muzyce, plastyce. Ta działalność sięga również literatury będąc dotychczas pozytywnie odróżniona w zakresie formułowania programowych zasad innych oddzia-

łów klasy robotniczej. Bardzo powoli likwidują one pozostałości tych metod, które określaliśmy mianem zamordyzmu. Jeśli się tego nie widzi, to dzieje się źle, działa się ze złą wiarą. (Głos z sali: Ograniczyć czas.) Już kończę. Nie można oczekiwać w ramach otwartej kultury wglądania w system warsztatowy autorów, w sprawę kwestii wyrazowych. Nie może być wnikania w te zagadnienia przez jakiegokolwiek organa kultury. Sprawą podstawową jednak muszą pozostać zagadnienia ideologiczne i polityczne społecznego odczucia literatury i sztuki w ogóle. Uprzytomnijmy sobie wyraźnie, że nigdzie nie ma utopijnych swobód, są różnego rodzaju naciski, są różnego typu ograniczenia, dążenie do pełnej swobody środowiska literackiego jest utopią, a nasze postawy są wykorzystywane przez opozycyjne siły polityczne. O tym, co się dzieje na odcinku literackim w Warszawie, można przeczytać w piśmie zagranicznych, gdzie nie piszą o zdjęciu *Dziadów* Dejmka z afisza. Zachodnie radiostacje i prasa zachodnia traktują ten fakt jako antyrządowe manifestacje polityczne. Mówił o tym Jasienica przytaczając artykuł z „New York Times’a”. Ja powiem co innego, „New York Times” and „Herald Tribune” 25 lutego pisze wprost, że reakcja społeczeństwa polskiego była dowodem niezadowolenia z polityki rządu polskiego na Bliskim Wschodzie. (Poruszenie na sali.) Sytuacja więc absurdalna. Wkłada się w te wystąpienia treść czysto polityczną, a nieporozumienia w życiu kulturalnym nie stają się tym samym podstawą do prowadzenia spokojnej i rzeczowej dyskusji o sprawach stylu i pracy kulturalnej w ogóle.

Przewodnicząca:

Wpłynął wniosek formalny do prezydium o ograniczenie wystąpień do 5 minut i o przegłosowanie tego wniosku. (Oklaski.)

Kol. Łaszowski:

Znalazłem się w sytuacji podbramkowej i mogę powiedzieć małą cząstkę tego, co zamierzałem. Od wielu lat zajmuję się socjologią awantury, mogę powiedzieć, że awantura była moim rzemiosłem i mogę powiedzieć państwu, że kto nie umie kierować awanturą, nie nadaje się do prowadzenia procesów publicznych, bo awantura jest żywiołem młodzieży i tak jest pod każdą szerokością geograficzną, że młodzież musi wybuchnąć i to jest problem kierowania tego żywiołu. Kto nie czuje awantury, nie może sobie z takimi procesami poradzić i najlepszym dowodem jest, że tacy, którzy świetnie sobie z tym radzą, którzy rozumieją żywiołowe wybuchy młodości i najlepszym dowodem jest to, że ukazał się na łamach „Prawdy” entuzjastyczny, a jeżeli nie entuzjastyczny, to w każdym razie pozytywny artykuł na temat sprawy *Dziadów*,²⁵ i z tego artykułu wynika, że ustrój socjalistyczny nie może się czuć obrażony w istnieniu carskiej stupajki.

Taka obraza jest fikcją polityczną z punktu widzenia naszego rozwoju dziejowego, naszego rozwoju umysłowego, takie rozumowanie, jakie jest nam podsuwane, nie może być przez społeczeństwo przyjęte i zaakceptowane. Zdajemy so-

²⁵ Afanasij Sałyński w artykule *Horyzonty twórczości* napisał, że „Gustaw Holoubek w ciągu dwudziestu minut trzyma publiczność w napięciu jednym monologiem”, „Prawda” 30 I 1968.

bie sprawę z sytuacji politycznej i wiemy, że nie ma dla nas innej alternatywy, jak socjalizm, który w takiej czy innej wersji ideowej opanuje świat i nikt nie może przypuszczać, że na tle tego wszystkiego, co mamy za sobą, będziemy mogli kiedykolwiek zająć postawę antysocjalistyczną, a jeżeli ktoś takie poglądy chciałby nam wmawiać, to jest równoznaczne z pomawianiem nas o brak zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego, i nie możemy pozwolić na takie traktowanie nas.

Należymy do obozu przyszłych zwycięzców i nie damy się zepchnąć na niewłaściwe dla nas pozycje, na pozycje, jakie nam się imputuje, które nie odpowiadają narodowi polskiemu. Związek Literatów Polskich tkwi w nurcie wiodącym i musimy wykluczyć takie absurdalne próby zepchnięcia nas na historyczne, antysocjalistyczne, czy antyradzieckie pozycje. Nikt takiej postawy nie zajmuje i to włącznie z młodzieżą akademicką i nikt nie może zajmować, bo to byłoby dowodem aberracji umysłowej.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że wielką rzeczą jest liberalizacja kultury polskiej, ale to co innego, natomiast możemy mówić o wygranej w momencie procesu łańcuskowego, a ten proces przebiega w skali międzynarodowej. Trzeba sobie powiedzieć z przykrością, że inne kraje socjalistyczne prowadzą walkę o wiele zręczniej od nas, wykluczając to wszystko, co może proces postępu i liberalizacji zahamować albo zwekslować na niewłaściwe tory. Cała polska inteligencja twórcza życzy sobie rozszerzenia zakresu swobód twórczych i demokracji w dziedzinie twórczości, ale możemy to zrobić w ścisłej więzi i w sojuszu z innymi liberalnie zorientowanymi inteligencjami i myślę tu o inteligencji czeskiej, rumuńskiej i innych, bo niczego dzisiaj nie wygramy w pojedynkę, idzie o to, żeby reakcje łańcuchowe, które zaistniały, zostały podjęte, ale z wykluczeniem podejrzeń i tendencji antysocjalistycznych, czy antyradzieckich. (Oklaski.)

Kol. Burek:

Chcę zwrócić uwagę na jeden aspekt argumentacji, jaką nam przedstawił kol. Balicki. Niektórzy zwolennicy jego tezy mówią o eskalacji oklasków w czasie trwających przedstawień *Dziadów* w określonych miejscach i to eksplozji powtarzającej się, co zmusiło władze do zdjęcia tego przedstawienia z desek teatru. Taka teza głoszona stawia pod znakiem zapytania 24 lata pracy wychowawczej i budownictwa socjalistycznego. Stawia pod znakiem zapytania cały proces dotychczasowego kształcenia tego społeczeństwa i oznacza, że to społeczeństwo jest nieprzygotowane do przyjęcia wielkiej sztuki, oznacza, że to społeczeństwo jest gotowe dać się porwać pierwszej prowokacji czy awanturniczej ocenie dokonanej właśnie w tym aspekcie. Takie podejście do sprawy byłoby absurdalne, bo świadczyłoby o tym, że nasze kształcenie na przestrzeni lat, nasz postęp kulturalny, Kongres Kultury nie dały rezultatów i dlatego zgodnie z tą tezą trzeba byłoby się zastanowić nad przeciwstawieniem się działalności antysocjalistycznej.

Jeżeli taka teza istnieje, to o niej świadczą jakoby oklaski, jakie rozlegały się w tych samych miejscach w trakcie przedstawienia i wtedy poziom intelektualny naszego społeczeństwa trzeba było wystawić pod wielkim znakiem zapytania, to byłoby grubym nieporozumieniem.

Druga sprawa, to cały sposób funkcjonowania cenzury, która uzurpuje sobie pełnienie funkcji krytyki. To wszystko, co mówimy, to są sprawy dyskutowane w prasie, ale już na forum cenzury dokonuje się wymiany poglądów, a to często rozmija się z prawdą, z wrażliwością współczesnego twórcy. Cenzorzy uzurpują sobie funkcje sędziów, krytyków, wypowiadają się na temat tego, co w człowieku jest najsubtelniejsze, co stanowi o jego różnorodności tworzenia, o tworzeniu przez niego wartości. To wszystko zostaje oddane w ręce cenzorów, którzy dokonują selekcji pewnych wartości i nie dopuszczają sumy wartości do konfrontacji na forum publicznym. Tworzy się atmosferę, że ludzie są skazani na plotki, a plotki powstają wtedy, kiedy nie ma swobodnej wymiany zdań na interesujące tematy. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad tymi sprawami i chcemy mieć możliwość swobodnej dyskusji, chcemy, żeby nasze społeczeństwo nie było skazane na sugestie, plotki, dezinformacje, domniemania.

I dlatego domagałbym się, aby przebieg dzisiejszego zebrania i sądy, jakie na nim były wypowiedzane, dotarły do świadomości naszego społeczeństwa.

Ostatnia sprawa – to jest sprawa młodzieży. Chciałbym z całą świadomością stwierdzić, że nie jest tak, jak tutaj mówił kol. Łaszowski, że młodzież chce zamaniestować swoją żywiołowość, że dlatego określone wypadki wyprowadzają młodzież na ulicę. Tak te rzeczy wśród młodzieży nie wyglądają, bo mają miejsce napięcia, walki wewnętrzne, jest problem wyboru postawy, określonego światopoglądu, młodzież żywo reaguje na tendencje, jakie występują w życiu kraju, i dlatego zareagowała na sprawę *Dziadów*.

Jeżeli przypomnimy sobie dyskusje, jakie toczyły się wokół *Popiołów*²⁶, to miały one charakter, że każdy próbował bronić tego filmu i obrońcami tego filmu byli ludzie, którzy teraz bronią *Dziadów*. Dyskusja wokół *Popiołów* nabrała charakteru nacjonalistycznego, miała niemal znamiona rozmowy o szerokich wartościach dyskusji narodowej. Przeciwno wszystkim ludziom, którzy tego filmu bronili za jego odwagę, za jego napięcie wewnętrzne, których stawiano również w tej samej sytuacji, w jakiej się próbuje postawić tych ludzi, którzy dziś przemawiają, że wykorzystują tę trybunę do rozróbek, a właściwie wykorzystują ją do wygłoszenia swej rozpacz, swej troski. I całe społeczeństwo powinno być im wdzięczne, bo wreszcie odezwały się słowa, na które czekaliśmy od lat. Jesteśmy ludźmi zdemoralizowanymi i to, co dziś tu słyszeliśmy od tych ludzi, którzy wreszcie przemówili z głębi serca i otwartymi ustami, jest nadzieją nas wszystkich. I jakkolwiek mówiono, że ta młodzież, która demonstrowała w sprawie *Dziadów*, mogłaby być wykorzystana przez tendencje prowokacyjne, jeżeli takie

²⁶ Film Andrzeja Wajdy *Popioły* wg powieści S. Żeromskiego, 1965.

istniały, ale trzeba również pamiętać o tym, że istnieje młodzież żywiotowa, ideowa, z sercem całym zaangażowana po stronie socjalizmu i tej młodzieży należy się szacunek i poparcie, jako że nie możemy jej zostawić osamotnionej, bo walczy o te same cele i swobody, o których tu dziś na tej sali wielu mówców się wypowiedało. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos ma kolega Grześczak.

Kol. Grześczak:

Proszę Państwa. Sytuacja pisarza nie jest dziś godna do zazdroszczenia. Uwikłany w bieg wydarzeń musi się ustawić, nie rozglądać naokoło, nie przeczuwając skąd i kiedy przyjdzie zaskoczenie. Zaskoczenia te są zawsze nagłe, zaś cele, którym służą, niezbyt jasne. Stąd też trudno się dziwić, że zaskakujące są również reakcje. Taki rodzaj kodu porozumiewawczego został utrwalony i jedyne, co nam pozostaje, to kod ten zmienić. Wszakże irracjonalne zawsze trudniej zrozumieć niż racjonalne. Mamy do czynienia z tą dziwną sytuacją, kiedy to, co irracjonalne, staje się rzeczywiste. Idzie rzecz jasna o *Dziady* Adama Mickiewicza, których sceniczną wersję zaproponowaną przez Kazimierza Dejmka zdjęto ze sceny Teatru Narodowego. Argumentuje się ten bezprzykładny fakt wieloma przyczynami, z których żadna niestety nie posiada siły przekonawczej, siły racji.

Sądzę, że generalnie rzecz biorąc, skutki uznano za przyczyny, to znaczy reakcję widzów za przyczynę zdjęcia *Dziadów*, a nie odwrotnie – zdjęcie *Dziadów* jako skutek ogólnej atmosfery w kulturze.

Nie jest to pierwsza okoliczność, w której ze skutków robi się przyczyny, stąd właśnie owa refleksja nad niegodną pozazdroszczenia sytuacją pisarza dzisiejszego, a ściślej sytuacją myśli pisarza i jej miejsce w społeczeństwie. Czym jest myśl pisarza ujawniona w dziele? Powiemy – przejawem osobistego rozumienia świata. Zgoda. Ale ta myśl krystalizuje się w określonych warunkach, pod działaniem w konkretnej rzeczywistości. Im większa siła, im większa atrakcyjność rzeczywistości, tym pełniejsze mogą być myśli pisarza, czy w ogóle twórcy. Siła i atrakcyjność naszej rzeczywistości w odniesieniu do literatury są ogromne i co do tego nie mamy żadnych wątpliwości.

Dlatego zatem w naszej literaturze, w naszej sztuce rzeczywistość jest tak zneutralizowana, tak nieobecna, taka nijaka. Właściwie obecna tylko w zarysach, w określonym kształcie. Dlatego sądzę, że działają zbyt ostre arbitralne prawa i zakazy, a w dodatku, jak to przy arbitralności życia kulturalnego bywa, większość jego dziedzin podlega niejasnej dla mnie osobiście anonimowej kontroli. Nikt nie chce być indywidualnie odpowiedzialny, a w imię świętego spokoju skłonni jesteśmy zacierać różnice w ocenie różnych drobnych zjawisk, bo nie chodzi tu o różnice w poglądach generalnych, tłumacząc tę atrofie wyższymi racjami. Święty spokój jest na świecie podstawowym dziś pragnieniem i marzeniem ludzkości, niestety niespełnionym i w tym względzie głos pisarza powinien być szczególnie donośny, ale modelowanie świętego spokoju w literaturze lub

sztuce nie może być głównym [celem]... Ponieważ tam, gdzie nie konfrontują się opinie, gdzie nie toczą się wielkie konstruktywne myśli – sztuka i literatura przekształcają się w sentymentalną groteskę. Wtedy szybko pojawiają się szablony i kostnienia, zaś kostyczność i szablonowość wprowadzają literaturę i sztukę w glebę jałową. I jeśli przed tym niewłaściwym dla siebie miejscem bronią się pisarze, to nie jest to wyłącznie ich obowiązek wewnętrzny, ale również ich prawo ogólne, które trzeba z odrobiną życzliwości respektować, doprowadzając w ten sposób do równowagi teorii z praktyką.

Wypadek z *Dziadami* jest pod tym względem szczególnie pouczający. Jeśli bowiem założymy, że w swej pracy twórczej nawet artysta niekiedy się myli, a pomyłki są rzeczą ludzką, to po to ulepszymy stale sprawność naszej polityki kulturalnej i wydajność naszego uczestnictwa w kulturze, aby nad pomyłkami tymi nie przechodzić do porządku. Takie jest prawo demokratycznego działania.

Można mieć wiele różnych uwag krytycznych do inscenizacji *Dziadów*, tak smutnie zakończonych, ale jeśli się je ma, nikt i nic nie powinno stać na przeszkodzie, aby je było można otwarcie, lecz spokojnie publicznie przedyskutować.

Tak się niestety nie stało. Nie podjęto uwag ani polemiki z *Dziadami* odczytanymi, ani ich pochwały. Nie dopuszczono do rzetelnej i wszechstronnej dyskusji, bo wierzę, że taka by ona była. I ta sytuacja, to milczenie do chwili, kiedy nas zmuszono do reakcji, do zabrania głosu, to wywołuje największy niepokój. *Dziady* w inscenizacji Dejmka – pozwałam sobie [mieć] tę nadzieję – w jakimś nadającym się do tego okresie wejdą ponownie na scenę Teatru Narodowego, ale sprawa *Dziadów* jest jedynie poważnym ujawnieniem bolączek, powstałych w długim procesie doktrynalizacji niektórych dziedzin polityki kulturalnej. Nie mam na myśli całości tej polityki. Mam na myśli niektóre jej elementy.

Głosy z sali: Pięć minut już minęło. Czas przekroczony.

Kol. Woroszyński:

W sprawie formalnej. Chciałem zwrócić uwagę na jakość zachowania kolegów w czasie tak ważkiego przemówienia kolegi Grześczaka. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Mnie się wydaje wielką niesprawiedliwością, bo skrócenie czasu przemówienia – tak, ale nie odebranie głosu.

Proponuję, aby kolega Grześczak wrócił na mównicę i skończył swoje przemówienie.

Kol. Grześczak:

Proszę kolegów, chcę powiedzieć, że dokładnie mówiłem 8 minut, dokładnie czas wyliczyłem. Poza tym są to przemyślenia dość istotne, nie chciałem nadużywać cierpliwości kolegów, stąd przerwałem na życzenie państwa to wystąpienie, ale może spróbuję w ogólnych zarysach zakończyć.

Mówiłem o pewnej doktrynalizacji niektórych dziedzin polityki kulturalnej. Nie mam na myśli całości tej polityki. Byłoby niesprawiedliwe sądzić, że wyraża się ona samymi porażkami, a nie sukcesami i to, co nazywa się dążeniem do

powszechności kultury, to można uznać za osiągnięcie. Nikt temu nie zaprzecza. Jednak i to jest przedmiotem mojego zaniepokojenia, na ów piękny sukces w dziedzinie powszechności kultury cieniem kładzie się działalność, nazwijmy to tak ogólnie, instancji kontrolujących. Literatura i sztuka nie lubią być kontrolowane, potrzebują szerokich swobód. Myślę przy tym o swobodach w granicach rozsądku, swobodach nie wykraczających poza obywatelską lojalność, patriotyczną jedność w sprawach podstawowych i odpowiedzialność za kształt kultury narodowej. To są trzy główne bariery, których nie wolno przekraczać. Wydaje się, że dziś tych barier ustawiono o wiele więcej, o wiele za dużo. Dlatego mamy sekwestry majątku duchowego, literatury, dokonywane przez cenzurę. Dlatego wśród społeczności literackiej tak szybko zarysowują się..., dlatego są różni przeciwnicy, a że tacy są, to wiemy. Że mogą kuć broń przeciw nam samym. Jak w każdej sytuacji drażliwej konieczny jest spokój i powaga.

Chciałbym wyjść z tej sali z przeświadczeniem, że nastąpi to wszystko, co w przyszłości ten spokój zapewni. Przecież idzie mi o spokój, gdyż wierzę w intencje pisarzy, wierzę w to, że zaakceptują oni tę rzeczywistość i ten czas, zapragną niekiedy więcej i szybciej, niż to jest możliwe – wyrażają najszlachetniejsze pragnienia całego narodu. Słowem idzie o przywrócenie zaufania, które się rozchwiało, zaufania, które stanie się fundamentem nowej pracy i działalności.

[Przewodnicząca:]

Głos ma kol. Bratny.

Kol. Bratny:

Muszę zrezygnować z przemówienia, które miałem napisane, muszę zrezygnować z uwagi na przebieg obrad i ograniczę się tylko do postawienia pytania, jaki jest cel finalny. Przemawiam pod koniec zebrania i chciałbym zapytać, jaki jest cel finalny naszego zgromadzenia? Często znakomite, merytorycznie słuszne i bardzo dramatycznie wystylizowane były wystąpienia, może ręce się trzęsły przy jakimś bardziej dramatycznym momencie. Cel finalny powinien być widoczny, powinien leżeć w zmianie statusu, co do którego nie ma właściwie różnicy zdań.

Ten status jest niedobry. Literatura nie zyskuje, polityka traci. Kolega Bocheński mówił słowa interesujące o eskalacji. Mimo że przybieramy różne pozy, jesteśmy w najlepszym razie zebraniem beletrystyków, skromną grupą ludzi, literatów, twórców, eseistów, autorów powieści, nie jesteśmy jednak niezainteresowani problemem trudnym, a tak ważnym, problemem uzdrowienia stosunków kulturalnych.

Jeśli chodzi o eskalację, to zgadzam się z kol. Bocheńskim, że jest faktem, ale nie sądzę, żebyśmy mieli prawo określania historii. Uważam, że mamy pewne szanse nawet w tej chwili do przeprowadzenia pewnych spraw. Jest dobry moment do przełamania kryzysu w tych wzajemnych stosunkach. Mimo że padło wiele słów, które wydawały się niepotrzebne, było wiele wystąpień bardzo bolesnych, ale całkowicie słusznych, ale były również sformułowania i całkowicie niesłuszne, i całkowicie uniemożliwiające te deeskalacje.

Było dużo wypowiedzi, z którymi merytorycznie nie można się zgodzić i powiem, że trudno na przykład polemizować z kol. Kisielewskim. Z pewną satysfakcją powiem, że użył epitetów, które w dyskusjach tak tępił, na przykład „ciemniacy”. To jest bardzo niefortunne wyrażenie, którego nie można używać w takiej atmosferze. To jest przecież zebranie, a nie wojna. Mój ojciec jako dowódca okręgu AK, kiedy był pytany o ujawnienie, dlaczego pan pułkownik nie zameldował się co do prowadzenia akcji konspiracyjnej, powiedział bardzo prosto: „sądziłem, że nie mogę wygrać wojny ze Stalinem”. To był argument słuszny. Nie można używać argumentów fałszywych i nabierać rozpędu w kierunku inwektyw, sięgania do anonimów, co jest obrzydliwe. A co wiem dobrze, bo byłem sam ofiarą wielu anonimów. (Oklaski.)

Powiem, że chodzi o to, że zgromadziła nas tu wspólna troska. Aż jest dziwne, jak wielu ludzi i jak różnych zgromadziła, pod określonym sztandarem. Było wiele samowolnych orędzi. Uważam się w pewnym stopniu za odpowiedzialnego za to zebranie, bo podpisałem apel o jego zwołanie i to sprawia, że czuję się nieco odpowiedzialny za jego przebieg, za jego atmosferę. Powiem, że nie odpowiada mi atmosfera łatwego przetargu na oklaski, ani to, że zamiast rozpatrywać problemy polityki kulturalnej, musieliśmy tu wysłuchiwać tych samowolnych orędzi o stanie państwa.

Chciałbym, ażebyśmy się zajęli tym bolesnym i trudnym tematem, jaki jest celem naszych obrad.

Kiedy dobre dwadzieścia parę lat temu przybywałem do Polski z popowstańczej niewoli niemieckiej, to część moich kolegów, niedobitki patriotycznego aktywu politycznego, jechała na wschód eszelonami, jadącymi do Workuty i Archangielska. I nie wystawiano wówczas *Dziadów* z oczywistych powodów, ale nie dlatego, że tow. Bierut był człowiekiem łagodnym, ale nie było żadnych szans na przyzwoitą politykę kulturalną w Polsce. Dziś *Dziady* mogą i powinny być wystawiane, ale w tej sytuacji naszego kraju, jak polityka popaździernikowa korzystna z wielu... Ja błędów nie kwestionuję. Chcieliśmy doprowadzić do atmosfery, w której mogliśmy głosić rezolucję, będącą tematem poważnych obrad, a nie manifestacji. Chyba każdy jest dostatecznie dojrzały i życiorys już sobie stworzył. Nie jest tu miejsce, żeby robić bohaterski życiorys z tej trybuny, bo bohaterstwa tego nie widać. (Oklaski.)

Decyzja oczywiście jest niefortunna, sposób i miejsce prowadzenia jest skandaliczny. Uważam to za oczywistość. Teza – wróg czuwa, tak, wróg czuwa, nawet „doczuwał” sobie okazji.

Nie można się dziwić, że Wolna Europa, że grupa ludzi złej woli wykorzystają sytuację do absurdalnych tez, to się już skończyło, że mamy tendencje do dezawuowania Mickiewicza. W moim przekonaniu uważam, że mamy obowiązek zgłosić konkretny wniosek, żeby licząc się niewątpliwie z dobrą wolą Dejmka dać mu możliwość dalszej pracy nad tą inscenizacją i wznowić *Dziady* w odpowiednim czasie. Nie dziwię się, że sprawa stała się tematem rozszerzonej dyskusji.

Może powinna być sygnałem do bardziej wnikliwego traktowania tych tematów. Trudno, żeby społeczeństwo literackie nie wykazywało niepokoju na szerokie funkcje cenzury, może w Wydziale Kultury powołać autentyczny dział ze Związkiem Literatów, który by ingerował w podobnych sprawach, miał możliwość oceny, postulowania.

Co podobnego istnieje w Związku. Mnie chodzi o to, żeby się zaczęło dziać coś naprawdę. Uważam, że są momenty, kiedy istnieją poważne szanse. W tych przemówieniach często demagogicznych, nie chcę się wdawać w detale, łatwiej polemizować nad szczegółami, ale żeby stworzyć platformę do takiej rozmowy. Te platformę widzę w rezolucji kol. Dobrowolskiego, wszelkie niebezpieczeństwo widzę w agresywnej politycznie, chyba nie najlepszej, o nieskuteczności społecznej rezolucji zgłoszonej przez kol. Kijowskiego. To jest moje najgłębsze przekonanie, moje szczere przekonanie. Nic więcej nie mogę powiedzieć, nie jestem upoważniony.

W ostatnich dniach *Dziady* stały się sztandarem, pod którym zaczynają się zwoływać ludzie w obronie narodowych i duchowych potrzeb. Żywość tych uczuć może cieszyć, ale ja widzę tu tych, u których często te uczucia brzmiały jak nacjonalizm, którzy do 1956 tępiłi nie tylko *Dziady* na scenie polskiej, ale wiele wartości dla nas najbardziej cennych. Nie jestem razem z nimi. Sądzę, że jest to potrzebne wiedzieć dla jasności obrazu.

Przewodnicząca:

Głos ma kol. Nawrocka.

Kol. Nawrocka:

Nie mam przygotowanego przemówienia, to jest improwizacja. Na początku dzisiejszego zebrania tow. Żółkiewska powiedziała, że będziemy się ograniczać do sprawy *Dziadów*, że Oddział Warszawski podjął trudną decyzję, że rzeczywiście tylko o *Dziadach* będziemy mówić. Tymczasem od pierwszego wystąpienia kol. Słonimskiego była mowa o „Po prostu”, o „Przeglądzie Kulturalnym”, o wyjściu pisarzy z partii. Niech kol. Słonimski, którego szanuję jako znanego i zasłużonego pisarza, starszego ode mnie, nie ma mi za złe, ale to nie jest temat do dyskusji człowieka nie należącego do partii.

Następna sprawa, z którą kol. Słonimski wyszedł, to była sprawa Czechosłowacji – niesłuchanie obszerny temat. W wystąpieniu prof. Kołakowskiego była mowa o sytuacji prawa w Polsce, o socjologii polskiej, nauce prawa, w ogóle o wszystkich sprawach polskich. W naszych rozmowach i konsultacjach, w których brałam udział jako członek egzekutywy, nie potrzebuję tego ukrywać, wszyscy zdają sobie z tego sprawę, partia miała rację, że dzisiejsze zebranie nie ograniczy się do sprawy *Dziadów* i będzie wysunięta płaszczyzna polityczna (przerywania), bardzo proszę, żeby koledzy pozwolili mi tu mówić. Ja wcale nie chciałam mówić o *Dziadach*, w kontekście walki politycznej, po prostu dlatego, że wydawało mi się to ujmujące dla wielkiego nazwiska Mickiewicza. Jestem przez kolegów zmuszona przyjąć tę płaszczyznę, nad czym naprawdę bardzo ubolewam.

Chcę się zwrócić do kol. Jasienicy. Jestem z pokolenia, które przeszło wojnę, byłam w Warszawie, widziałam powstanie w getcie, przeszłam powstanie warszawskie, wyszłam z jedną rzeczą, z obłądną nienawiścią do wszelkiego nacjonalizmu. To nie są puste słowa. Jeżeli weszłam do partii komunistycznej, to m.in. dlatego, że to hasło głosiła. Pomawianie partii o tendencje nacjonalistyczne jest [oskarżeniem] obłądnym, dla mnie osobiście niestłuchanie dotkliwym. Pomawianie Polaków o te tendencje, cały naród jest również rzeczą bardzo bolesną. (Głos: On tego nie mówił.) Proszę mi pozwolić mówić, jestem w trudnej sytuacji na tej trybunie. Każdy naród posiada jakieś ugrupowania nacjonalistyczne, które trzeba rozbijać, trzeba wręcz bić, ale my nie jesteśmy w stanie wpływać na to, żeby takie drobne ugrupowania się nie tworzyły. Ludzie są różni. To mnie bardzo boleśnie dotknęło. Dlatego mówiłam bardzo osobiście, przepraszam.

Chcę powiedzieć o dwóch rezolucjach, które zostały zgłoszone. Rezolucja kol. Kijowskiego zdaje się nosi charakter bardzo polityczny, ona idzie na zastrzeżenie. Dlaczego wydaje mi się polityczna? Bo pokrywa się w swej treści mniej więcej z listem „trzydziestu czterech”²⁷, który niegdyś był skierowany przez kolegów do luminarzy naszej literatury. Dlaczego tak sądzę? Bo kol. Słonimski na zebraniu Warszawskiego Oddziału, długo, długo po sprawie listu „trzydziestu czterech” wyraził się, co cytuję – „przegrałem tę walkę w liście trzydziestu czterech jako polityk”. A jeżeli polityk przegrywa, to znaczy, że ją w złej chwili podjął (kol. Słonimski: Ja tak nie powiedziałem). Ja pamiętam. Jeżeli kolega czuje się obrażony, proszę mi to wytknąć, ponieważ ja jestem winna szacunek kol. Słonimskiemu. Dlatego postulowałabym, żeby głosować nad rezolucją kol. Dobrowolskiego nie dlatego, że rezolucję sformułowała i kolegom przedstawiła partia, ale dlatego, że na kanwie tej rezolucji, jeżeli będzie przyjęta, można liczyć na przywrócenie *Dziadów* w reżyserii Dejmka w przyszłości. Gdy pójdzie się na bardziej chytne sformułowanie zawarte w tezie Kijowskiego, nie przypuszczam, żebyśmy ten efekt osiągnęli. Dlatego bardzo gorąco apeluję do kolegów, ażeby głosowali na rezolucję kol. Dobrowolskiego.

Ob. Antoni Słonimski:

Bardzo przepraszam, ale znowu muszę protestować. Nie powiedziałem niczego podobnego. Powiedziałem o Liście 34, że jestem stroną słabszą, nie mam po mojej stronie policji, bezpieki i podsłuchu telefonicznego. Za mną przemawia tylko moja twórczość.

Przewodnicząca:

Głos zabierze kol. Krasieński.

Ob. Krasieński:

Proszę kolegów, nie chcę wygłaszać przemówienia, jest dość późno i chciałbym podzielić się moimi wrażeniami z ostatniego przedstawienia *Dziadów*.

²⁷ List ten, adresowany do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza, złożył Antoni Słonimski 14 III 1964.

Jestem chyba jednym z nielicznych tu obecnych, którzy tam byli. Ponieważ największe zarzuty naszych władz idą w tym kierunku, że była w związku z tym ogromna demonstracja, że przedstawienie oglądały masy studentów, którzy tam występowali, muszę powiedzieć jak sprawa wyglądała.

Najpierw był akt bardzo długi i bardzo nudny. Wiemy, że *Dziady* są dobrym dramatem, ale jako dramat poetycki zawsze wypadają dość nudnie. Siedziałem więc, zachwycałem się scenografią, grą aktorów. W sumie było dość nudnawo. Dopiero w III części zaczęło się coś dziać, były wśród publiczności jakieś śmiechy, rechoty. Publiczność w sumie właściwie wywołała te śmiechy przede wszystkim tym, że *Dziady* miały być zdjęte. Kiedy wchodzi na scenę stary człowiek, zdaje się Guślarz, stuka kosturem w deski i powiada: „Kończmy *Dziady*...” i tu na sali był rzeczywiście ogromny śmiech. (Oklaski.) Po zakończeniu przedstawienia grupka widzów siedząca na samej górze teatru, ja też byłem wśród tej młodzieży, która weszła na salę jakimś cudem, tajemnym wejściem, zaczęła coś krzyczeć. Nikt nie mógł zrozumieć, o co właściwie chodzi, bo były swary, okrzyki, nawołujące do wolności, niepodległości, życia bez cenzury, po czym zaczęto wywoływać *Dejmka*, który się nie ukazał. Wszystko to odbywało się przy opuszczonej kurtynie i publiczność, która siedziała niżej, nie rozumiała kilku młodych krzyczących na górze. Dół milczał, nie wiedział, o co chodzi.

Skończyło się to wszystko ową demonstracją młodzieży, której wyszło przed teatr jakieś 40 do 50 osób i długo stała przed teatrem, nie wiedząc, o co chodzi. Ja stałem z nimi, byłem ciekawy, co zrobią, co będzie się działo dalej. (Śmiech.) Stali tak jakiś czas, proszono, żeby przywołać *Dejmka*, a ktoś mówił, że niedługo pójdą do domu, bo pada deszcz i buty mu przeciekają. Mieli z sobą dwie plakietki żądające przywrócenia *Dziadów* i wreszcie poszli pod pomnik Mickiewicza i tam podeptali trawnik.

I po tym wszystkim my tutaj siedzimy, zajmujemy się, mamy uchwalać rezolucję. Wszystko to dziwne wydaje mi się. Uchwalenie rezolucji wyobrażałem sobie inaczej. Nam przedstawiono dwie. Wydawało mi się, że będziemy uczestniczyli w formułowaniu poszczególnych punktów rezolucji. Jedną przedstawił kol. Dobrowolski, drugą kol. Kijowski. Ale co zrobić? Ani jedna, ani druga mi się nie podoba. Jestem gdzieś pośrodku. (Oklaski.) Może w związku z tym jakoś umówimy się i każdy będzie przedstawiał wnioski, czy się zgadza z tym albo z innym sformułowaniem, a nie jak teraz, że jeden chce iść do nieba, a drugi do piekła. Ja nie chcę ani tu, ani tu. Chcę być gdzieś pośrodku. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Głos zabierze kol. Putrament.

Tow. Jerzy Putrament:

Prosiłem prezydium, aby udzielono mi głosu na koniec dyskusji z powodu tego, że jestem tutaj w podwójnym charakterze. W jednym jako jeden z wiceprezesów Zarządu Głównego ZLP i drugim, jako I sekretarz naszej organizacji PZPR.

Przed wszystkim chciałbym wyrazić zdecydowane stanowisko i prosiłbym wziąć to pod uwagę, że nasze obrady tutaj, jak również pewne okoliczności z tym związane, mają poważne konsekwencje, których może nie wszyscy dostrzegają, których może łaskawi byli nie dojrzeć, nie zauważyć przy całkowitej swojej wielkiej inteligencji.

Jestem zmuszony zacząć od paru replik. Postaram się być powściągliwy w sformułowaniach, ale niektóre wystąpienia były takie, że nie mogę ich pozostawić bez repliki. Nie mówię tu o ciemniakach, chwycie trochę felietonowym, nie najwyższej klasy, chociaż znamy uwagi kol. Kisielewskiego znacznie bardziej celne i przekonujące, ale jeśli mamy mówić o demokracji w kraju, to trzeba mieć pewną skalę porównawczą. Nie ma demokracji idealnej. Są na to historyczne przykłady. Mówią o tym historii narodów, mają one swoje doświadczenia historyczne, z którymi trzeba się liczyć. Jeśli są przewroty w Libanie, to jest to wojna domowa, ale cóż to znaczy w porównaniu z wieloma w naszym kraju. (Głosy z sali: O, O!). Nie wojny domowe, a powstania. W Iraku np. przewroty są bardzo krwawe.

Również nasze doświadczenia historyczne demokracji są bardzo skąpe. Mówiono tutaj o Piłsudskim, ale przypomnijmy parę faktów. Przypomnijmy sytuacje poszczególnych literatów z tego czasu. Nie mogę zapomnieć historii Nowaczyńskiego, który pisał bardzo ostre i bardzo ordynarne pamflety przeciwko Piłsudskiemu. Został przez grupę młodych oficerów tak strasznie pobity i zmasakrowany, że stracił oko za to, że obraził Piłsudskiego.

Na Uniwersytecie Wileńskim miałem docenta, specjalistę od Norwida, starego endeka, spokojnego raczej, który został pobity przez grupę młodych oficerów za użycie jednego słowa przeciwko Piłsudskiemu, za obelgę Piłsudskiego. A sprawa zmasakrowania poety Czuchnowskiego przez grupę młodych oficerów i prowadzenie go w kajdanach do aresztu w Krakowie? ²⁸

Czuchnowski miał później też trudne przejścia i w jego sprawie polscy komuniści robili wszystko, żeby go wyciągnąć. I jak prowadzono go w kajdanach, to nie przypominam sobie, żeby ówczesny Związek Literatów interweniował, a wypadek był bez precedensu, to był znakomity poeta i żałujemy, że nie ma go wśród nas na sali.

Obecny jest na sali jeden z kolegów, który został wysłany do Berezy Kartuskiej, i ówczesny prezes literatów interweniował i przyrzeczono mu, iż ten kolega zostanie wyrzucony ze Związku Literatów. Wypuszczono naszego kolegę, który jest na tej sali po 4 tygodniach i jak został wyrzucony ze Związku Literatów, to do więzienia wsadzono go powtórnie i siedział tam przez 14 miesięcy. Takie macie wzory demokracji, do których chyba nie warto się specjalnie odwoływać. (Poruszenie na sali.)

²⁸ W 1938 w Wilnie został pobity Stanisław Cywiński za nazwanie Piłsudskiego „kabotynem”. Marian Czuchnowski (1909–1991), poeta, prozaik, publicysta, w latach trzydziestych działał w radykalnym ruchu chłopskim oraz robotniczym i był kilkakrotnie aresztowany.

Parę informacji na temat antysemityzmu. Jest to zaraza i oczywiście każdy przyzwoity człowiek bez względu na przekonania musi na zarazę reagować obrzydzeniem i walka z tym jest u każdego z nas zrozumiała. Chciałbym powiedzieć parę słów, jako urzędowy przedstawiciel partii i członek Centralnego Komitetu. A więc wierszyk, o którym mówił kol. Jasienica, był potraktowany przez Komitet Warszawski jako prowokacja i są prowadzone dochodzenia, żeby znaleźć sprawców. Zebranie Wydziału Historii, o którym mówił kol. Jasienica, miało na celu zwrócenie uwagi właśnie na walkę z tą prowokacją i władze uniwersyteckie potraktowały te sprawy poważnie i Komitet Warszawski przyłączył się do tego. Chciałbym, żebyśmy się starali te sprawy należycie interpretować. (Kol. Jasienica: Proszę zacytować moje słowa.)

Twierdzą jedynie, że te sprawy są bolesne i partia walczy z nimi, ale sprawy, które wybuchły na Uniwersytecie, nie obyły się bez tego, że były w nich maczane brudne ręce, że trzeba te ręce znaleźć i partia stara się to robić.

(Głos z sali: Partia nie walczy.)

Partia walczy i my jako organizacja partyjna Związku Literatów do tej walki się przyłączymy, ale trudno to będzie zrobić, jeżeli będziecie w ten sposób stawiali te sprawy, i na pewno tej sprawie nie pomożecie. Chciałbym przy okazji zwrócić uwagę na parę rzeczy. Celem naszym może być albo demonstrowanie, albo działanie, albo chcemy, żeby pewne fakty niepotrzebne i niepożądane, co do tego wszyscy się zgadzamy, zostały naprawione, albo chcemy drogą iść eskalacji, zaostrożenia sytuacji. Trzeba dokonać wyboru, a ten wybór sprowadza się w tej chwili do wyboru pomiędzy rezolucją Kijowskiego i Dobrowolskiego. Te rezolucje mają pewne punkty szczególne i doszlibyśmy do takiego wniosku, gdybyśmy przeanalizowali takie czy inne sformułowania Kijowskiego, chociaż w rezolucji Kijowskiego jest pewne zaostrożenie, jest pewna różnica pomiędzy tymi dwoma rezolucjami, i ta różnica niesłuchanie istotna sprowadza się do tego, czy mamy odciąć się od próby wykorzystania naszego zebrania przez określone czynniki dywersyjne. Nie mam tu na myśli studentów, ale o tym zebraniu bez przerwy trąbi Wolna Europa, na wyniki tego zebrania czeka Wolna Europa. (Poruszenie na sali.)

(Ob. Andrzejewski: Dlaczego na wyniki zebrania nie czeka polska prasa? – Głosy: Wolna Europa jest straszakiem.)

Mówię, że tak czy owak Wolna Europa to wykorzysta, i nie jest prawdą, czy przyjmujemy taką rezolucję, a chodzi o przyjęcie rezolucji, w której będzie odgrodenie się od pewnych ośrodków zagranicznych. Nie mam tu na myśli studentów, którzy zebrali 3000 podpisów, bo mam wrażenie, że rozumiem ich sytuację psychologiczną i wiem, że oni bardzo często są tylko narzędziami w dziele nie wiem czyich rąk, ale gdybyśmy się zastanowili, to moglibyśmy też takie wątpliwości mieć.

Jeżeli będziemy chcieli załatwić szereg spraw, które istnieją, jeżeli nam rzeczywiście chodzi o ułatwienie sytuacji Dejmka, który wyobrażam sobie, jak się czuje po tych kilku tygodniach nieustannej szarpaniny, to musimy zdecydować

się. Chciałbym tutaj nawiązać do sprawy Niny Karsov i do Szpotańskiego²⁹. Karsov nie znam, ale znam jej biografię, to jest biografia, która zasługuje na współczucie, ale to, co ona zrobiła, porównajmy, jakby wyglądało w sytuacji przedwojennej, gdyby u kogoś znaleziono bibułę komunistyczną. Taki człowiek dostałby wyrok znacznie wyższy. (Głosy: To był faszyzm.)

To był faszyzm, ale niektórzy uważają to za demokrację, co było przed wojną.

Jeżeli chodzi o Szpotańskiego, to tego człowieka znam bardzo dobrze, prawdopodobnie znam znacznie lepiej niż ktokolwiek siedzący na sali. To jest też człowiek o bardzo trudnej biografii, o bardzo skomplikowanej psychice, doskonały szachista i stąd go znam. To, za co skazano i zatrzymano – to jest próba bardzo nieudanej rzeczy, bardzo płaskiej i ordynarnej pod adresem Gomułki. Pomyślmy teraz o Gomułce, i będę to mógł zrobić, jeżeli nie będziecie mi przerywali. Znam go lepiej od was i wiem, że ma on bardzo dużo wad, chyba więcej mogę powiedzieć o nim, niż ktokolwiek z was. On jest trudny w rozmowie, nie ma poczucia humoru, ma uraz na punkcie literatów, ma cały szereg innych niełatwych stron charakteru, ale to jest człowiek, który w pewnym niesłychanie istotnym dla naszego kraju i narodu okresie mógł zrobić więcej niż ktokolwiek inny w Polsce, i myślę tu o sprawie stosunków polsko-radzieckich.

Chcemy czy nie chcemy, los naszego narodu jest funkcją tych stosunków i chciałbym zapytać – kogo proponujecie na jego miejsce? Może ks. kard. Wyszyńskiego, który nawet z Watykanem nie potrafi się dogadać. A więc musimy z nim [Gomułką] rozmawiać i musimy zrobić wszystko, aby te rozmowy ułatwić.

Możecie mnie ocenić tak czy owak, ale gdyby doszło do rozmowy, to trzeba jednak mieć jakąś platformę tej rozmowy. Rozmawiać z nimi z pozycji siły (pojęcie siły, to dumnie brzmi) nie odcinając się od tego, co z tej awantury robią dywersyjne rozgłosnie, to w moim przekonaniu nie dałoby żadnych rezultatów. I my musimy zdecydować, czy chcemy wyjść z tej sytuacji, która jest trudna i ciężka nie tylko dla nas, ale i dla nich też, czy będziemy starać się zaostrzać przez demonstracje tę sprawę.

Dlatego mnie się wydaje, że przed wami koledzy stoi tu wybór: albo uchwalicie rezolucję Dobrowolskiego, która daje pewne możliwości rozmowy, albo uchwalicie rezolucję Kijowskiego, która jest tylko demonstracją. W tym wypadku – proszę bardzo – wybierzcie tych, którzy by przeprowadzili rozmowy na bazie tej rezolucji. Wybierzcie kolegę Kijowskiego, jest on znakomitym polemistą, niech pójdzie i porozmawia (wesołość na sali).

Ja osobiście chciałem wam zaproponować: jeżeli uchwalimy rezolucję Dobrowolskiego, to znaczy rezolucję naszej organizacji partyjnej, to jest jakaś okazja do rozmowy. Możecie nam dać pewien kredyt. Mniej więcej za miesiąc bę-

²⁹ 19 II 1968 Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy skazał Janusza Szpotańskiego na 3 lata więzienia za napisanie i rozpowszechnianie „opery” *Cisi i Gęgacze, czyli Bal u Prezydenta*.

dzie zebranie sprawozdawcze Oddziału Warszawskiego. Przez ten miesiąc możemy pewne rozmowy przeprowadzić.

Ja nie podpisałem tej listy wzywającej do tego zebrania, ponieważ bałem się, że nastąpią tu rozmaite ekscesy i te obawy moje częściowo były usprawiedliwione. Ale w tej chwili jest możliwość przez uchwalenie tej rezolucji i przez danie nam tego terminu do zebrania sprawozdawczego, jest możliwość przeprowadzenia jakichś kroków.

Tu Bratny mówił o projekcie stworzenia jakiejś arbitralnej komisji z udziałem literatów w konfliktowych sprawach literatury, jeżeli chodzi o cenzurę. To jest posunięcie – moim zdaniem – interesujące, chociaż niełatwe do przeprowadzenia. (Głos: Nie nowe od paru lat.)

Chcę wam powiedzieć, że jeżeli chodzi o mnie, jestem bardzo daleki od samozadowolenia w tych sprawach. Zbyt często, znając ciężką sytuację naszego kierownictwa politycznego, wstrzymywałem się z ostrym stawianiem poszczególnych spraw dotyczących literatury, a często moje interwencje nie odnosiły skutku.

Sądzę, że to zebranie może mieć pewne pozytywne rezultaty dla nas, którzy by prowadzili takie rozmowy. Termin jest krótki. Cztery tygodnie. To jest terminowy wymagalny, a jednocześnie daje nam pewien atut w rozmowach, które nie będą łatwe. Więc moja propozycja jest taka, ażebyście się zastanowili nad tą sprawą i zdecydowali, czy dajecie nam ten krótkoterminowy kredyt, czy nie dajecie, czy mamy rozmawiać, czy nie rozmawiać, czy tylko demonstrować z pozycji siły. (Głos z sali: Po co się macie narażać.). Jak się narażę, to tu mnie nie zobaczycie.

Kolego Żuławski, za to zebranie największą odpowiedzialność ponoszę ja, nie ci, którzy tu wygłaszali obliczone na oklaski przemówienia. Natomiast proszę bardzo, jest tego rodzaju szansa, tego rodzaju alternatywa i ją proponuję kolegom pod rozwagę.

Kol. Słonimski:

W sprawie formalnej.

Nie zamierzam polemizować, tylko chcę przypomnieć pewien fakt. Rezolucja kolegi Kijowskiego nie jest ani agresywna, ani obrażająca. To jest nieprawda. Od 20 lat nam ciągle obiecują, że jeżeli będziecie grzeczni, to będziemy z wami rozmawiali. Ona jest poważna i spokojna. Dlatego proponuję, ażebyśmy za tą rezolucją głosowali. Ona nie jest z pozycji siły, a z pozycji prawdy. Głosujemy za prawdą. (Oklaski.)

Tow. Putrament:

W sprawie formalnej, tak jak kol. Słonimski.

Kolego Słonimski, to jest rezolucja w stosunku do władz z pozycji siły. W tej rezolucji bardzo istotny jest brak, który w gruncie rzeczy przekreśla możliwość rozmów, to znaczy brak tego odcięcia się od dywersyjnych rozgłośni. Brakuje tylko tego. (Głos: Dodajmy to do rezolucji Kijowskiego.)

Przewodnicząca:

Głos ma kol. dyr. Balicki.

Kol. dyr. Balicki:

Proszę szanownych zebranych. Ja tylko krótkie oświadczenie w dwóch sprawach. Antoni Słonimski w swoim przemówieniu zaznaczył, że zebranie jest poważne i dlatego nie będzie mówił dowcipnie. Natomiast ja muszę potraktować za dowcip jego sprostowanie po moim wystąpieniu. Stwierdzam z tego miejsca, że cytat zaczerpnięty z Antoniego Słonimskiego jest pełnym cytatem, kończy się na kropce, nie ma w dalszym ciągu żadnych stwierdzeń, że *Dziady* są kłopotliwe dla dyktatorów. Wszystkich zainteresowanych odsyłam do numeru pierwszego „Wiadomości Literackich” z roku 1935, z recenzji po warszawskim przedstawieniu.³⁰ (Oklaski.)

Drugie moje oświadczenie: W czasie przemówienia pana Grzędzińskiego w tych częściach, w których mówił o ministrze kultury i sztuki, nie protestowałem, ponieważ uznałem za całkowicie nieodpowiedzialne te sformułowania i podanie nieprawdy. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Proszę kolegów. Przed głosowaniem musimy uzupełnić komisję skrutacyjną, ponieważ nie może ona się składać tylko z tej ilości osób, która tu została zaproponowana. Było to wystarczające do liczenia głosów z sali. Natomiast do obliczenia tak olbrzymiej ilości głosujących potrzebna jest jednak 11-osobowa ekipa. Dlatego jest propozycja, ażebyśmy dokooptowali 5 osób. Dla skrócenia dyskusji nad tymi osobami prezydium pozwala sobie zaproponować kolegę Brauna, Mandaliana, Ożogowską, Leopolda, Mencwela.

Kol. Braun:

Ja dziękuję, bo wyjeżdżam o świcie.

Przewodnicząca:

Czy kol. Dobrowolski się zgadza?

Kol. Dobrowolski:

Nie mogę być skrutatorem, ponieważ jestem wnioskodawcą.

Głos z sali: Na miejsce kol. Brauna proponuję kol. Lewina.

Przewodnicząca:

Proszę komisję skrutacyjną o ukonstytuowanie się i wybranie przewodniczącego.

Prosimy obecnie komisję wnioskową o przedłożenie nam swego oświadczenia.

Kol. Antoni Olcha:

Komisja wnioskowa Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich w składzie kol. kol. Bukowska, Dobrowolski, Ficowski, Kijowski, Krzysztoń, Lipski, Odojewski, Olcha, Julian Przyboś, Aleksander Rymkiewicz, Jarosław Rymkiewicz, Juliusz Żuławski, rozpatrzyła zgłoszone dwie rezolucje oraz dwie poprawki do rezolucji. Poprawka kol. Zagórskiego została uwzględniona za zgodą projektodawcy w projekcie rezolucji kol. Kijowskiego.

³⁰ Słonimski rzeczywiście nie pisał o dyktatorach, ale stwierdził, że z „bogactwem narodowym” *Dziadów* musi mieć problem „«narodowo» myślący młodzieniec czy mąż stanu [...] słowa «racja stanu» bliższe mu być muszą od krzyku rozpaczki matki Rollisona”. I konkludował przenikliwie: „Prochy Mickiewicza to nie martwy proch przeszłości, nie proch, lecz dynamit”.

Poprawkę kol. Mencwela komisja postanowiła przedstawić na prezydium Walnego Zebrania z propozycją poddania jej pod głosowanie w trybie jawnym.

Ponadto Komisja przekazuje prezydium wolne wnioski, mianowicie kol. Mar-ka Wasilewskiego i kol. Miłosza.

Obecnie odczytam jeszcze raz rezolucje w takiej kolejności, w jakiej były zgłaszane.

Rezolucja zgłoszona przez kol. Dobrowolskiego:

Zgromadzeni w dniu 29 lutego 1968 roku na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Oddzia-łu Warszawskiego Związku Literatów Polskich, zwołanym z powodu zawieszenia przedstawień *Dziadów* Adama Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, świadomi współodpowiedzialności za kształtowanie życia kulturalnego Polski Ludo-wej, wyrażamy zaniepokojenie tą decyzją i okolicznościami jej towarzyszącymi.

Widząc w pięknych tradycjach naszego piśmiennictwa narodowego, w ich postępowym charak-terze, bezcenne wartości dla kształtowania socjalistycznej kultury narodu, odnotowując z satysfakcją fakt, że w Polsce Ludowej tradycje te są z pietyzmem pielęgnowane i przekazywane najszerszym rze-szom odbiorców, ubolewamy z powodu tego, iż mogło dojść do zawieszenia przedstawień *Dziadów*.

Pragniemy zarazem kategorycznie odgradzić się od prób manifestowania postaw obcych tym tradycjom, sprzecznym z interesami naszego ludowego państwa. Niestety, sprawa *Dziadów* w in-scenizacji Dejmka stała się powodem nieodpowiedzialnych manifestacji oraz posłużyła do działań nie mających wiele wspólnego z arcydziełem Mickiewicza, a nawet wystąpień zwróconych prze-ciwko polityce partii i rządu do tendencyjnych ocen zasad tej polityki.

Jesteśmy przeświadczeni, że niedomagania w realizacji naszej socjalistycznej polityki kultural-nej mogą i powinny być usuwane w atmosferze spokoju i powagi, przy naszym współuczestnictwie, co uważamy za swój obowiązek.

Oczekujemy, że w takich właśnie warunkach *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka będą mo-gły być wystawione na scenie Teatru Narodowego.

Zobowiązujemy władze związkowe do poinformowania najwyższych czynników partyjnych i rządowych o naszym stanowisku.

To jest tekst rezolucji zgłoszonej przez kol. Dobrowolskiego.

A oto tekst rezolucji zgłoszonej przez kol. Andrzeja Kijowskiego, z poprawką:

Pisarze polscy zgromadzeni dnia 29 lutego 1968 roku na Walnym Nadzwyczajnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP, poruszeni zakazem dalszych przedstawień *Dziadów* Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego, stwierdzają:

1) Od dłuższego czasu mnożą się i nasilają ingerencje władz sprawujących zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną i twórczością artystyczną; ingerencje dotyczą nie tylko treści utworów li-terackich, lecz także ich rozpowszechnienia i odbioru przez opinię.

2) System cenzury oraz kierowania działalnością kulturalną i artystyczną jest arbitralny i nie-jawny, nieokreślone są w nim kompetencje poszczególnych władz, ani sposób odwołań od ich de-cyzji.

3) Ten stan rzeczy zagraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny cha-akter i skazuje na postępujące wyjałowienie. Zakaz, który dotknął *Dziady*, jest szczególnie jaskra-wym tego przykładem.

4) Postulaty pisarzy, przedstawione w formie uchwał i memoriałów przez władze ZLP oraz czołowych reprezentantów środowiska pisarskiego, nie zostały dotąd uwzględnione.

Powodowani troską obywatelską wzywamy władze PRL do przywrócenia zgodnej z naszą wiekową tradycją tolerancji i swobody twórczej.

Domagamy się przywrócenia *Dziadów* Mickiewiczowskich w inscenizacji Kazimierza Dejmka, których usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy.

To jest tekst drugiej rezolucji. Poprawka zgłoszona przez kol. Andrzeja Mencwela dotyczyła ostatniego zdania.

(Głos: Do której rezolucji?)

Do rezolucji kol. Kijowskiego.

(Głos: Zagórskiego.)

Poprawka kol. Zagórskiego została uwzględniona. Natomiast jeżeli idzie o poprawkę kol. Mencwela, to proszę, aby zechciał ją sformułować pełnym zdaniem i przedstawić. Proponuję, żeby poprawkę, którą dostarczy kol. Mencwel, przegłosować w trybie jawnym.

(Kol. Leopold: Komisja skrutacyjna jeszcze się nie ukonstytuowała, proszę o nie rozdawanie kartek do głosowania.)

(Głos: Jak mamy głosować?)

Kol. Międzyrzecki:

Jak głosujemy na rezolucję Dobrowolskiego, trzeba pisać – Dobrowolski, jak na Kijowskiego – Kijowski.

Przewodnicząca:

W tej chwili jeszcze nikt nie głosuje. Ustalamy tryb głosowania. Nie możemy ustalić, skoro jesteśmy jeszcze, mówiąc nie bardzo ładnie po polsku, na etapie wniesienia poprawki do jednej z rezolucji. Wstrzymujemy się od głosowania, bo musimy wiedzieć, jak i nad czym głosujemy.

Kol. Olcha:

Proponuję, żeby koledzy zgodzili się przegłosować poprawkę, ten wniosek kol. Mencwela w trybie jawnym, razem z wolnymi wnioskami, które oddzielnie zostaną sali podane do wiadomości po głosowaniu rezolucji.

Kol. Hertz:

To są poprawki. Poprawka kol. Zagórskiego została włączona do rezolucji. W dalszym ciągu mamy poprawkę kol. Mencwela, więc nie możemy tego głosować w wolnych wnioskach, tylko albo Mencwel wycofa jako poprawkę i złoży w wolnych wnioskach (Głos: Możemy głosować poprawkę Mencwela tylko w wypadku przyjęcia w tajnym głosowaniu większością głosów rezolucji kol. Kijowskiego).

(Głos: Nie można głosować poprawki do rezolucji przed głosowaniem tajnym, rezolucji, która nie została jeszcze przyjęta.)

Przewodnicząca:

Głosujemy na rozdanych kartkach, nie na kartkach zielonych. Myślę, że po prostu będziemy głosować nazwiska. Nazwisko Dobrowolski – oznacza, że gło-

sujemy na rezolucję zgłoszoną przez kol. Dobrowolskiego, Kijowski – że głosujemy na rezolucję zgłoszoną przez kol. Kijowskiego.

Kol. Magda Leja:

Dlaczego poprawka nie została po prostu wprowadzona do tekstu tak, jak poprawka kol. Zagórskiego. Do czego służyła komisja wnioskowa, która obradowała tyle godzin?

Kol. Olcha:

Projektodawca, który zgłosił tę rezolucję, nie zgodził się i komisja doszła do wniosku, że tak należy właśnie postąpić. Dlatego wybraliśmy komisję, żeby tego rodzaju sprawy rozstrzygała.

Kol. Kijowski:

Na mocy porozumienia między mną a Zagórskim, Zagórski wycofał i włączył do mojej.

Kol. Szmaglewska:

W zgłoszonej poprawce Zagórskiego są słowa „Nieodpowiedzialne demonstracje”. Ja nie myślę akceptować faktów, których nie znam z całą pewnością, których nie widziałam. Ja nie stwierdziłam, że miały miejsce nieodpowiedzialne demonstracje. W dzisiejszej dyskusji również co do tego nie jestem przekonana. Czy kol. Dobrowolski podtrzymuje pozostawienie tych słów w rezolucji?

Kol. Dobrowolski:

Utrzymuję z bardzo prostej przyczyny. Bardzo wielu z nas w ogóle nie było w Teatrze Narodowym. Mimo to wypowiadamy się w ten dość zasadniczy sposób. Myślę, że nawet są tacy, którzy *Dziadów* nie czytali, chyba nikt ich nie skontroluje.

Kol. Szmaglewska:

Pan jest bardzo dowcipny, kolego!

Kol. Olcha:

Kol. Mencwel zgłosił swoją poprawkę w wolnych wnioskach.

Przewodnicząca:

Jeszcze jedna uwaga co do głosowania. Będą dwie urny – po prawej stronie połowa alfabetu, po lewej druga połowa. Głosujemy wg alfabetu, kartki oddaje się po wywołaniu nazwiska. Proszę komisję porządkową o rozdanie kartek do końca wszystkim kolegom.

Przewodnicząca komisji skrutacyjnej:

Protokół komisji skrutacyjnej.

Komisja skrutacyjna wybrana na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu członków Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 lutego 1968 r. w składzie: przewodnicząca W. Leopold, członkowie: Tomasz Burek, Andrzej Dobosz, Marian Grześcak, Zbigniew Kuthan, Leopold Lewin, Andrzej Mandalian, Andrzej Mencwel, Krzysztof Mętrak, Jan Nagrabiecki, Hanna Ożogowska, Anna Trzciankowska, stwierdza co następuje:

Obecnych na sali członków Oddziału Warszawskiego ZLP – 431, głosowało 356 osób, w tym jeden głos nieważny, 10 złożyło białe kartki.

221 głosów oddano na rezolucję złożoną przez kol. Andrzeja Kijowskiego i 124 głosy oddano na rezolucję zgłoszoną przez kol. Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

Komisja stwierdza, iż większością głosów zebranie przyjęło rezolucję zgłoszoną przez kol. Andrzeja Kijowskiego.

Podpisy członków komisji. (Oklaski.)

Przewodnicząca:

Powinniśmy obecnie przejść do spraw wolnych wniosków. Przed przerwą rozmawialiśmy tu na sali z resztą pozostałych kolegów, że nie ma quorum niezbędnego dla podjęcia uchwał. Wobec tego wolne wnioski przenosimy na następne zebranie, które odbędzie się w ciągu miesiąca.

Czy koledzy zgadzają się? (Oklaski.) Na tym kończymy zebranie.

[Kol. Międzyrzecki:]

Wszystkie inne wnioski, które napłynęły potem, będą głosowane w punkcie porządku dziennego, mówiącym o wolnych wnioskach. Więc wniosek kol. Mencwela był odczytany tutaj jako dodatek do którejś z rezolucji. Autorzy żadnych z rezolucji tego dodatku nie dołączyli, wobec czego uznałem, że osobno powinien on być przegłosowany, jako wniosek osobny w ramach rezolucji. Wszystkie inne wnioski, które potem napłynęły, należą do punktu – wolne wnioski. Jeszcze jedna rzecz – nie wiem, czy jest w tym wniosku napisane, że to są wnioski do ministra kultury i sztuki.

Kol. Znamierowski:

W związku z niejasnością, jaka wynikła, i w związku z tym, że nie wszyscy koledzy są teraz obecni na tej sali, prosiłbym o odczytanie tego wniosku ze stenogramu.

Kol. Międzyrzecki:

Chciałbym przypomnieć, że z punktu widzenia postanowień to jest słuszne i zostało uchwalone, że wnioski przechodzą na zebranie sprawozdawcze. Natomiast, jeżeli chodzi o wniosek kol. Mencwela, to kol. Olcha powiedział, że będzie on odczytany w momencie przegłosowania rezolucji.

Kol. Kijowski:

To jest uchwała naszego Zgromadzenia.

Kol. Marek Wasilewski:

Nie usłyszałem odpowiedzi na moje pytanie.

Przewodnicząca:

Nie mam niestety na piśmie złożonego wniosku.

Kol. Mencwel:

Tam jest tylko kwestia sformułowania jednego zdania.

Przewodnicząca:

Ten wniosek nie był w rękach komisji wnioskowej.

Głosy z sali:

Stwierdzamy, że był w rękach komisji wnioskowej.

Kol. Znamierowski:

W sprawie formalnej. Proszę o odczytanie odpowiedniego ustępu stenogramu.

Przewodnicząca:

„Członkowie Warszawskiego Oddziału ZLP zgromadzeni na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu sądzą, że zakaz wystawiania *Dziadów* Mickiewicza w Teatrze Narodowym wywarł uzasadniony protest młodzieży akademickiej”. To nie jest dobrze, ale tak jest napisane.

Kol. Międzyrzecki:

Kol. Znamierowski prosił o odczytanie odpowiedniego ustępu stenogramu – to jest strona 151 sprawozdania kol. Olchy – Sprawozdanie komisji wnioskowej. Komisja wnioskowa postanowiła przedstawić wniosek kol. Mencwela prezydium Walnego Zebrania z propozycją o poddanie go pod głosowanie w trybie jawnym. Ponadto komisja wnioskowa przekazuje prezydium wniosek kol. Marka Wasilewskiego i kol. Miłosza.

Przewodnicząca:

„Domagamy się przywrócenia w Teatrze Narodowym *Dziadów* Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka, których usunięcie wywołało rozgoryczenie”.

Kol. Kijowski:

We wniosku kol. Mencwela były dodane słowa – „szczególnie wśród młodzieży studenckiej”.

Kol. Międzyrzecki:

Niech kol. Kijowski ustali tekst z kolegą Mencwelem.

Kol. Ważyk:

Mam poważne wątpliwości, czy taka rzecz jest możliwa i zgodna ze zwyczajami, bo rezolucja została uchwalona w głosowaniu tajnym, a teraz chodzi o poprawkę.

Kol. Międzyrzecki:

Przed chwilą przeczytałem stenogram i wniosek ten był zwolniony od tajnego głosowania.

Kol. Auderska:

Mam pewne wątpliwości. Co do głosowania, wielu kolegów wyszło, gdy przyszło do głosowania i pozostała nas niewielka grupa na sali i wielu z tych, którzy głosowali rezolucję wyszła i nie mogła się wypowiedzieć teraz, czy chcą coś do niej dodać, czy nie.

Nie możemy nic poprawiać.

Głos:

Możemy uchwalić jako wniosek. Ta rezolucja nie jest sprzeczna z przyjętą rezolucją przez nas, dlatego została przez komisję przeniesiona do głosowania w razie przyjęcia rezolucji Kijowskiego, bo była sprzeczna z rezolucją Dobrowolskiego.

Kol. Znamierowski:

Sprawa punktu widzenia prowadzenia obrad wygląda w ten sposób, że jeżeli kol. Mencwel podtrzymałby swoją poprawkę, to jesteśmy zobowiązani, ponieważ zebranie trwa niezależnie od tego, ilu nas jest na sali, przegłosować ją, a to,

czy kto jest na sali, to jest osobista sprawa kolegów, a nie przewodnictwa zebrania. Jeżeli kol. Mencwel wycofuje tamtą poprawkę, to może złożyć jeszcze to w wolnych wnioskach. Innego wyjścia z punktu widzenia praworządności nie ma.

Sprawa jest prosta, ponieważ zebranie trwa, ma obowiązek przedyskutowania wniosku kol. Mencwela. Ten wniosek nie może być przeniesiony na Walne Zgromadzenie, możemy go przegłosować jako wolny wniosek nie dołączając do rezolucji.

Kol. Zagórski:

Ponieważ traktowałem swój projekt jako absolutnie własny i nie przewidywałem, że będą inne wnioski, od razu mówię, że powiedziałem, że proszę o uwzględnienie trzech myśli, ponieważ jeden z projektów rezolucji uwzględnił moją myśl, nawet ją rozszerzył, wobec tego byłem w prawie to zrobić.

Natomiast w sprawie drugiej, pomyślanej jako poprawka, dowiedzieliśmy się, że komisja wnioskowa podała nam tę ideę i byliśmy wprowadzeni w tę ideę i sądzę, że nie możemy młodego kolegi w ten sposób zostawić, tylko musimy jego wniosek przegłosować oddzielnie. Ale musi być przegłosowany też wniosek kol. Wasilewskiego, bo to się logicznie wiąże z uchwałą. Niech kol. Mencwel przeczyta swój wniosek.

Kol. Mencwel:

„My członkowie Warszawskiego Oddziału ZLP zgromadzeni na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu dnia 29 lutego 1969 r. uważamy, że zakaz wystawiania *Dziadów* Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym wywołał uzasadnione protesty młodzieży akademickiej.”

Kol. Znamierowski:

Wniosek ten został złożony bez komisji wnioskowej.

Przewodnicząca:

Są bardzo poważne powody, abyśmy to zebranie natychmiast skończyli. Zaufajcie mi koledzy, starałam się przewodniczyć i dać wam dowód swojej lojalności. W tej chwili przerywam zebranie. Bardzo was o to proszę. Zamykam obrady.

Opracował Edward Krasieński

